Cena 20 gr

GŁOS NARODU

REDAKCJA i ADMINISTR.: KRAKÓW, UL. BOŻ. MIŁOSIERDZIA 1. TELEFONY REDAKCJI: 101-90, 179-93, TEL. ADMINISTR. 133-44

Rok XLVI — Kraków, sobota, 8 kwietnia 1939 — Nr 98

Ks. Dr Czesław Kaczmarek

Biskup-Ordynariusz kielecki

Resurrexit!

Zjawił się jej, kiedy się Go najmniej spodziewała. Ukazał się i rzekł: „Mario!...“ — „Rabboni, Mistrzu mój!“ — krzyknęła i padła Mu do stóp.

Kiedy jak kiedy, ale po tym strasznym Piątku, po tej śmiertelnej męce, po tym triumfie ludzkiej złości, Niedziela, dla serc spłakanych, mogła się wydać szyderstwem.

CHRYSTUS ZMARTWYCHWSTAŁ! ALLELUJA!

Jeszcze nie obeschły łzy, jeszcze krwawe krzyżowe widmo męczyło dusze. Faryzaizm cieszył się po kątach i na widoku — i nagle Jezus zmiażdżył wszystko, czym Go chcieli zgnieść, stłumić, zgasić.

To było za wiele. Za wiele cudu. Za wiele szczęścia.

A On stanął pośrodku uczniów swoich i, przerażonym, przyniósł POKÓJ. „Pokój wam!“ — mówi. A gdy nie dowierzali oczom, z nimi rozmawiał. A kiedy jeszcze powątpiewali, kazał im ręką dotykać swych ran.

Zwycięstwo nad śmiercią było zupełne.

— — — — — — — — — — — —

W dziejach — jak w te ostatnie Trzy Dni: ilekroć był składany do grobu, tylekroć z martwych znowu powstawał. A im głębiej wciskali Go w ziemię, tym potężniej, aż po samo niebo, rosła Jego chwała. Każdy Piątek był dlań zapowiedzią Wielkiej Niedzieli. Po każdym „Ukrzyżuj!“ „Rabboni!“ — wołano w dniu trzecim.

Chlubi się Dioklecjan cesarz, że imię chrześcijan zniósł z oblicza ziemi i na pamiątkę bije medal „Nomine christianorum deleto“. Nieszczęśnik, nie masz go już, a nas jest z górą pół miliarda.

W szaleńczym zacietrzewieniu woła Voltaire: „Ładnie Ty będziesz wyglądał, Chrystusie, gdy upłynie jeszcze lat dwadzieścia!...“ I zapowiada kompletną ruinę Ewangelii. Lat dwadzieścia upłynęło. Voltaire konał w rozpaczy i nędzy, a Jezus Chrystus i dziś tak samo jest pełen chwały, jak w on dzień Zmartwychwstania. Każdy czas przynosi Mu nowy triumf.

Początek wieku XX był we Francji okresem zaciętych walk z religią. Jeden z ministrów nie zawahał się bluźnić, wołając: „Trup drogę nam zagrodził. To Chrystus. Dalejże z Chrystusem do grobu!“ — Minister dawno już w grobie znicestwiał, a po Francji, jak ongi w katakumbach, rozlega się wielki głos: „Christus vincit, Christus regnat, Christus imperat!“ Nieznany Bóg dzień w dzień wykazuje światu jego bezsilność, a swoją tajemniczą władzę nad życiem i nad śmiercią.

Tyle wieków walki! Tyle trudów, ażeby „zmiażdżyć Nikczemnika“!... I jakiż rezultat? Nawet uczony nie wyliczy dziś imion Jego wrogów, podczas gdy każde małe dziecko ze czcią mówi Imię Jezusa Chrystusa.

GALILEAE, VICISTI.

— — — — — — — — — — — —

„Czemuż mię prześladujesz?!“ — zawołał kiedyś pod Damaszkiem do wodza swych nieprzyjaciół. „Daremno ci wierzgać przeciw ościeniowi“. — I z antychrysta zrobił się apostoł.

To samo widać w ciągu wieków. A przecież to było już po Jego śmierci. Czy który z żyjących ma taką władzę???

„Jam jest życie“ — powiedział o sobie sam. Nie chcieli Mu wierzyć.

Więc wskrzeszał umarłych i siebie samego wskrzesił. A tym, co bez Niego i poza Nim chcą żyć, wykazuje czarno na białym, że w nich życia tyle tylko jest, ile w nich jest Chrystusa, że poza Chrystusem jest zwyczajny rozkład, zgnilizna i śmierć. Bo On jeden jedyny jest Odpowiedzią na pytanie o życiu. On jeden Zaspokojeniem istotnych życia potrzeb.

Pan rzeczywistości, wróg złudzeń, od początku dla jednych Miłością był, dla innych „znakiem, któremu będą się sprzeciwiać“. Bóg uczynił Go, w świecie, „gruntownym węgielnym kamieniem“ każdego budowania. Kamień ten raz po raz odrzucali budujący. Ale on, mimo wszystko, uczyniony jest głową węgielną. O ten kamień Bożego fundamentu roztrzaskał się każdy, kto go chciał odrzucić. Porywali się ludzie i porywały się na Chrystusa wieki, a On, otoczony miłością czy prześladowany od nienawiści, góruje nad wiekami i nad ludźmi.

„Ufajcie, mówi, jam zwyciężył świat!“

To słowa, które wypowiedział w dniu Męki. I dotrzymuje ich co dzień. Świat, czasami, jak bezsilne, złe dziecko, miota się przeciw Niemu, a On, cierpliwy, z wyżyn Kalwarii, z chwały Niebios, ukazuje światu prawdziwą drogę, leczy z obłudy życia, podnosi i oczyszcza przez Miłość.

Nie jest Bogiem zemsty, lecz Dobrocią, która wie, że musi zwyciężyć. Nie chce śmierci naszej: On pragnie, żebyśmy mieli całą życia obfitość. Poto przyszedł na świat.

Może czekać. Wieczny jest. I czeka, aż wszyscy zrozumieją, że „daremno im wierzgać przeciw ościeniowi“. Aż, ze świętym Piotrem, u stóp Jego klęknie cały świat i wyzna: „Dokądże iść? Ty sam jeden masz tajemnicę żywota!“

— — — — — — — — — — — —

W dobie, którą przeżywamy, gotuje się nowy a świetny triumf Ukrzyżowanego. Nowe Jego z martwych powstanie.

Niczego się nie nauczywszy od minionych wieków, pogaństwo rade by dziś, jak dawniej, znieść z oblicza ziemi Imię Jezusa Chrystusa.

A Chrystus, znieważany i krzyżowany przez zbirów, których w ciągu dwu tysięcy lat nigdy nie brakło, w dniu, w którym się Go najmniej będą spodziewać, ukaże się im: nie jak Marii, ani nawet jak Szawłowi pod Damaszkiem, lecz jak potępieńcom — Sprawiedliwość. I, im większe zuchwalstwo, tym będzie większą ich hańba. Da Bóg, że jeszcze nasze oczy będą oglądać judaszową klęskę.

Ci zaś, co w ucisku, powtarzali sobie słowo Pańskie: „Ufajcie, jam zwyciężył świat“ — w uwielbieniu i radości wołać będą, że, zaiste, „powstał z martwych, jako był powiedział“ —

RESURREXIT, SICUT DIXIT.

Trza, aby żyła Moc...

W tym wielkim dzwonie kościoła
Jagiełłowego kastelu,
na Zmartwychwstania Noc,
gdy gwiazdy świtaniem już bledną,
głos woła — — —
— — prawo żywota się ziściło
po krwawym znoju a udrękach wielu,
więc trza, aby żyła Moc,
trza, aby Naród był w jedności siłą
i u rozstaja dróg
odnalazł tę jedną,
którą prowadzi ludy
Bóg!! — —

— — a przódy
trza wyjść gromadą przed próg
i obejść domostwa ściany
i wesprzeć wiązary pował,
bo żywot doma jest dany,
aby się prawem dochował! — —

— — a przódy
trza, aby wielkie pojednania święto
święciła społem gromada
na walnym sejmie,
sercu swojemu rada...
i przeto skoro w miłości poczęto
dzieło ponad Śmierć i Zgon,
niechaj na onym Weselu
Myśl wielka gromadnych przejmie,
a potężniejszą Potęga się stanie
i Sława głośniejszą się stanie,
bo oto woła dzwon
Jagiełłowego kastelu
na pojednanie!! — —

Rozśpiewał się chorał,
— — zbyliśmy trwóg — —
hej! ziemie przeorał
boży pług!
żali tak serca biją
radością śpiewania,
gdy Naród ruszył procesyją
na wielki czas Zmartwychwstania?
żali tak serca biją
na wiosne
jako dzwoneczki te przed Monstrancyją
radosne,
srebrzyście strojone,
z błękitów rzucone
na ziemie oraną a czarną
jak boże ziarno
w przededniu plonu?...
żali tak serca biją
pod tą gloryją
dzwonu? — — —

— — — oto na oną Wielką Noc
prawo żywota się ziściło,
więc trza, aby żyła Moc
i aby Naród był w jedności siłą!! — —

ANTONI WAŚKOWSKI.

Stanisław Haller

Droga Polski

Pitt młodszy umarł w styczniu 1806. Doczekał się więc jeszcze zwycięstwa pod Trafalgarem. Ale przed tym, złożony już śmiertelną chorobą, musiał jeszcze przeżywać triumfy Napoleona z roku 1805: Ulm, zajęcie Wiednia, Austerlitz.

Ze swego łoża boleści śledził postępy Napoleona na mapie zawieszonej na ścianie. Znaczono mu na niej sytuację wojenną. W pewnej chwili znękane oczy już tego widoku znieść nie potrafiły. Kazał mapę zwinąć i usunąć. Wolał nie widzieć nowej Europy, którą Napoleon kuł swym mieczem. Wydawała mu się straszną.

POLITYKA PITTA.

Niepowodzenia sprzymierzeńców były tym boleśniejsze dla Pitta, że właśnie on był rzecznikiem zasady, że sile należy przeciwstawiać siłę. Nie zawsze go słuchano. Były chwile, kiedy próbowano innych metod. Było to wtedy, gdy Pitt musiał chwilowo ustąpić swego miejsca Addingtonowi. Ten próbował metody nazwanej u nas puszyście: ofensywą pokojową.

Ta metoda zawiodła. Pitt wrócił w roku 1804 i starał się ze zdwojoną energią zmobilizować całą Europę przeciw Napoleonowi. Używał do tego wszystkich godziwych i niegodziwych środków. Przygotował klęskę Napoleona, ale się jej nie doczekał.

POLITYKA CHAMBERLAINA.

Sir Neville Chamberlain powiedział w jednej ze swych mów, że spodziewa się być szczęśliwszym od Pitta i dożyć zwycięstwa swojej polityki.

Lecz polityka Chamberlaina nie była dotąd w niczym podobna do polityki Pitta. Trudno było często zrozumieć jej kunktatorstwo i zawiłość. Może ułatwi to nam przypomnienie oświadczenia, złożonego podobno przez Chamberlaina, wtedy jeszcze tylko zwyczajnego posła do parlamentu, Romanowi Dmowskiemu w czasie wojny światowej. Miał powiedzieć, że Anglia nie życzy sobie powstania silnej Polski, bo chce zostawić Niemcom możność ekspansji na wschód.

W samej rzeczy polityka angielska nie przeciwstawiała dotąd Niemcom żadnej zorganizowanej siły zbiorowej. Przeciwstawiała sile: „przestrzeń", pozwoliła na likwidację Austrii i zajęcie Sudetów.

Obecnie się już pokazało, dokąd ta polityka prowadzi.

CZY NASTĄPI OBECNIE ZMIANA POLITYKI ANGIELSKIEJ?

Doniosłe oświadczenie Chamberlaina z 31 marca w Izbie Gmin jest pierwszą wyraźną zapowiedzią zmiany polityki angielskiej. Anglia porzuca politykę wszczętą w r. 1925 przez Sir Austena Chamberlaina traktatem locarneńskim. Sir Neville Chamberlain wkracza w ślady Pitta. Zarysowuje się potężna koalicja, dla zahamowania agresywności niemieckiej. Nie ma Polaka, któremu serce mcniej nie zabiło przy czytaniu tego oświadczenia.

Może ta deklaracja przyspieszy wojnę. Liczmy się z tym. Wolimy wcześniejszą wojnę, w której zwycięstwo jest niemal pewne, niż odosobnienie pełne niepewności.

Ogólna koalicja rozszerzy naturalnie nasze zobowiązania. W razie zwrotu „osi" na zachód nie będziemy mogli pozostać bezczynni. Pociągnęłoby to za sobą dla Polski następstwa w zakresie polityki zagranicznej.

ZWROT „OSI" NA ZACHÓD.

Mussolini zapowiadał co chwilę akcję „osi" na zachód, po Tunis. Ale sprawa była dla „osi" znacznie cięższa od akcji Niemiec na wschód. Francja nie jest tak zdemoralizowaną, by na uderzenie z Libii na Tunis nie odpowiedzieć wojną ogólną.

Wojna „osi" z Francją i Anglią nie rozstrzygnie się więc w Afryce, ani nawet w Alpach, ale w obszarze, gdzie się zawsze rozstrzygały losy Europy: nad Renem.

Pewne usadowienie się „osi" w Hiszpanii, które już nastąpiło, nie wiele jej w razie wojny pomoże. Należy wątpić, by gen. Franco, po zlikwidowaniu wojny domowej, chciał się bić z Francją. Jakiż miałby w tym interes? Marokko może się znaleźć odcięte od Hiszpanii.

Jako teren akcji dla wojsk „osi" przeciw Francji jest Hiszpania bez znaczenia. Anglia i Francja potrafią zawsze utrzymać przewagę morską w zachodniej części Morza Śródziemnego. Lądowanie wojsk włoskich lub niemieckich via Włochy, nie da się w razie wojny uskutecznić w Hiszpanii.

Zasilenie Francji i Anglii materiałem wojennym z Ameryki przechyliłoby szalę na niekorzyść „osi", mimo zdobyczy w Czechach. Stalin miał słuszność mówiąc, że demokracje są silniejsze od „osi". Niebezpieczeństwo Niemiec grożące wschodowi jest więc większe, niż niebezpieczeństwo „osi" grożące zachodowi.

BŁĘDY PAŃSTW KONTYNENTALNYCH.

Państwa kontynentalne ulegały zanadto, po wojnie światowej, insularnej polityce angielskiej. Dotyczy to przede wszystkim Francji. To doprowadziło do całego szeregu „niewykorzystanych sposobności", które się nastręczały dla przełamania hitlerowskiej polityki.

Francja mogła, bez naruszenia swego stosunku do Anglii, liczyć się o wiele mniej z jej życzeniami i kroczyć samodzielną drogą. Przecież Anglia musi bronić we własnym interesie integralności Francji, bez względu na to, czy się do tego zobowiązała, czy nie.

Niemcy wysuwały zręcznie hasła rozbijające solidarność Europy, np. „precz ze zbiorowym bezpieczeństwem", „tylko bilateralne umowy". „Europa chce okrążać Niemcy!" itp. Uderza, że dyplomacja europejska dała się oszukać i uznawała te hasła. W czym szukać tego obłędu? Chyba w tym, że do rzemiosła dyplomatycznego wzięli się ludzie nieostrożni, nie umiejący korzystać z doświadczeń dziejowych.

Trudno bez znajomości archiwów dyplomatycznych analizować, kto większy błąd popełnił. Nie ulega jednak już teraz wątpliwości, że błądzili wszyscy dyplomaci. — Niedocenianie dalszych skutków Anschlussu, brak zrozumienia dla wojskowego znaczenia obszaru Czech, przecenianie Słowaków, nie liczenie się z przymusowym położeniem Węgier, są tymi błędami, które się już teraz rzucają w oczy.

Nie mogłem się nadziwić naszej naiwnej nieznajomości Słowaków. Traktowaliśmy ich jak naród politycznie wyrobiony. Spędziłem przed wojną trzy lata na Słowaczyźnie. Przypatrywałem się z bliska metodom, którymi Węgrzy rządzili Słowakami. Obserwowałem dwukrotnie wybory na Słowaczyźnie. Czy metody stosowane przez Węgrów mogły przygotować Słowaków do samodzielnego życia państwowego?

Lecz skąd mieliśmy ich znać? Ruszałem się przed wojną dużo na Słowaczyźnie. Przez 140 lat nie było bariery celnej między Galicją a Słowaczyzną. Kulawy pies nawet nie strzegł granicy. Mimo to nigdzie poza obszarem turystycznym nie spotkałem tam Polaka.

Świeża umowa niemiecko-słowacka wygląda tak, jak gdyby przygotowywała podział Słowaczyzny między Niemcy a zglajchszaltowane Węgry, za cenę ich zupełnego zglajchszaltowania.

DROGA POLSKI.

Oświadczenie angielskiego premiera znaczy tak wyraźnie nową politykę Anglii i Francji, że trudno w nią wątpić. Więc przyszła droga Polski nie może też ulegać wątpliwości.

Będziemy śledzić z zapartym tchem wyniki obrad w Londynie. Może będą już znane, gdy się ten artykuł ukaże.

Tymczasem nie traćmy ani jednego dnia, by się wewnętrznie konsolidować i zbroić. Pamiętajmy, że koalicja może zażegnać wojnę, ale może ją też przyspieszyć. Tego nikt przewidzieć dzisiaj nie potrafi.

Zdrowy rozum Narodu Polskiego wskazał rządowi drogę, którą kroczyć należy. Uczynił to odważnymi głosami prawie całej prasy i zdecydowaną, nie kryjącą się, opinią całego społeczeństwa.

Przy tym ujawnił Naród Polski jak najdalej idącą gotowość do poparcia tego nowego kursu polityki swą krwią i ofiarami mienia.

Naród Polski okazał w pełni, że trzeba i można się na nim opierać, dla przezwyciężenia wielkich trudności i dokonania wielkich rzeczy.

Marian Kukiel

Dwadzieścia lat temu...

Odczyt wygłoszony na Akademii ku uczczeniu 20-lecia przybycia armii generała Hallera do Ojczyzny, dnia 2 kwietnia 1939 roku.

Dwadzieścia lat temu... Polska, jak Łazarz dźwigająca się z grobu, w łachmanach i ranach, zdeptana dopiero przez wojnę na całym swym obszarze, walczyła z najwyższym wysiłkiem o Lwów, w który biły wciąż jeszcze nieprzyjacielskie działa, o Wołyń, Polesie, ziemię wileńską — Wilno było jeszcze w ręku sowieckim i Wódz Naczelny zbierał wskrzeszone formacje legionowe, by je wyzwolić; osłaniała się strzępami sił na pruskiej granicy, będącej frontem bojowym; w Wielkopolsce nie było granicy, był tylko front bojowy, trzymany przez świeżo z niczego utworzoną bitną armię wielkopolską. Trzeba było nadludzkich wysiłków, by tym zadaniom sprostać. Trzeba było nowych, niezmiernych, by wojnę we wschodniej Małopolsce rozstrzygnąć, odrzucić ku wschodowi Rosję sowiecką, mocną stopą stanąć na nie wyzwolonym jeszcze Pomorzu. Jakże wyglądała was wtedy Polska, błękitni żołnierze Hallera! Przez pół roku istnienie waszej armii tam na Zachodzie było źródłem wiary w ostateczne zwycięstwo, podtrzymywało mdlejące siły nadzieją rychłej, potężnej pomocy. Przez pół roku nie Litwa tylko, ale cała Polska nasza czekała na Wodza waszego, jak żydzi na Mesjasza. Rodziły się wciąż legendy, że już jest, że wylądował w Gdańsku, że przybywa. Krzepiły serca swoich, straszyły przeciwników. Przybył wreszcie. Jego dywizje poszły na wschód do wielkiej ofensywy rozstrzygającej wojnę o Małopolskę Wschodnią. Inne stanęły na północy i na południowym zachodzie stwarzając potężny front przeciwniemiecki. Wreszcie zaś jemu, generałowi Hallerowi, przypadło na czele wojska polskiego odbierać nasze Pomorze, orły polskie doprowadzić do morza.

Dzieje armii błękitnej generała Hallera stanowią jakby przejście od historii polskich formacyj wojny światowej — oddziałów polskich w obcej służbie — do historii polskiego wojska narodowego. Żołnierzem polskim z imienia, godeł i ducha były nasze legiony polskie, których pierwsze zastępy powiódł komendant Piłsudski przeciw Rosji, a których ostatnie zastępy pod komendą Hallera stoczyły ostatnie swoje sławne bitwy z Austriakami i Niemcami. Ale legiony aż do przejścia frontu pod Rarańczą podlegały obcej, zaborczej władzy. Był to żołnierz bez państwa. Nie stał za nimi i nad nimi polski Rząd Narodowy. Gdy zaś czyn generała Hallera zerwał pęta zależności od zaborców, jego żelazna brygada i później jego korpus drugi były, jak inne korpusy polskie na Wschodzie, wojskiem żołnierzy-tułaczy; w ich obozie była ojczyzna, ale oderwani byli od ojczyzny.

Wojsko polskie we Francji nie było, jak legiony, wojskiem posiłkowym. Już dekret prezydenta Poincare'go z 4 czerwca 1917 roku nazywał je samodzielną armią polską, walczącą pod sztandarem polskim. Powstawało w oparciu nie o zaborczą armię, ale o bratnią armię francuską, tak bliską nam przez tradycję wspólnych walk i przez wspólne ideały, walczącą przeciw zaborcom Polski. Przez uznanie Polskiego Komitetu Narodowego z Romanem Dmowskim na czele za polityczne przedstawicielstwo Polski, tworzące się wojsko stało się wojskiem Polski niepodległej, miało władzę narodową jako polityczną ostoję. Gdy żołnierz 1-go pułku strzelców polskich w pamiętnych walkach lipcowych w Szampanii pod Saint-Hilaire po raz pierwszy sławą okrywał swe znaki, był już wtedy żołnierzem zmartwychwstającej Rzplitej niepodległej i zjednoczonej.

Powstawała właśnie pierwsza dywizja polska. Powstawały zaraz dalsze. Wypełniali je masą ochotnicy spośród Polaków emigrantów, a między nimi wsławieni przez lata ofiarnych walk Bajończycy; ochotnicy spośród jeńców, dawnych pruskich żołnierzy; a zwłaszcza ochotnicy z Amery-

Prof. U. J. Dr Szczęsny Wachholz

Idee ustrojowo-społeczne

Poglądy na stosunek człowieka do społeczeństwa i obywatela do państwa podlegają w dobie współczesnej znamiennym przeobrażeniom. Przeobrażenia te są różne, zależnie od zasadniczego nastawienia umysłowego podmiotu poznającego; są różne, zależnie od myśli politycznej, która stanowi ich tło. W swoim czasie zagadnienia takich zasadniczych nastawień umysłowych (indywidualizmu i uniwersalizmu) były u nas dyskutowane. Były dyskutowane między innymi w stosunku do nauki prawa, a to na skutek stanowiska zajętego przez prof. U. J. dr Władysława Leopolda Jaworskiego w jego pismach filozoficzno-prawnych, w szczególności w „Nauce prawa administracyjnego“ (Warszawa 1924). Minęło od tego czasu kilkanaście lat i okazuje się, że zagadnienia ówczesne nie straciły na aktualności. Pozwalam sobie w tej materii zabrać znów głos i to dlatego, ponieważ uważam, że przypomnienie pewnych zasad podstawowych dotyczących wspomnianych na wstępie stosunków człowieka do społeczeństwa i obywatela do państwa, może mieć swoje znaczenie. Może bowiem mieć wartość, choćby tylko orientacyjną, dla zainteresowanych tymi zagadnieniami.

Z przyrodniczego punktu widzenia jest człowiek zjawiskiem, z moralnego osobą (zobiektywizowaną ideą wolności). Te wyniki nauki Kanta podaje przystępnie Houston Stewart Chamberlain w swym dziele „Immanuel Kant“ (Monachium 1921). „Dwa zjawiska — wyznaje Kant w „Kritik der praktischen Vernunft“ — napełniają ducha zachwytem, który wzrasta w miarę, jak się nad nimi zastanawia: niebo gwiaździste nade mną i prawo moralne we mnie. Widok niezliczonej mnogości światów niweczy moje poczucie ważności, jako stworzenia o naturze zwierzęcej, drugie natomiast podnosi w nieskończoność moją wartość, jako inteligencji, przez moją osobowość, w której prawo moralne ujawnia mi życie, niezależnie od zwierzęcości...“.

Na marginesie tych myśli kantowskich wywodzi Othmar Spann w „Gesellschaftslehre“ (Lipsk 1923), że to, co rozum mówi o biegu gwiazd, niweczy człowieka, jako istność przemijającą, moralne zaś poczucie, będące wyrazem świata wiecznego, niezależnego od przyczynowości, dźwiga go znów do góry. Fichte w „Grundlage des Naturrechts nach Prinzipien der Wissenschaftslehre“ ustala, że „pojęcie indywidualności jest... pojęciem..., które może być pomyślane tylko w odniesieniu do innego myślenia i przez nie... uwarunkowane jest co do formy. Nie jest wtedy nigdy moim, ale... moim i jego“ (mein und sein). W ten sposób wyprowadza Fichte z teoretyczno-poznawczego pojęcia jednostki — wielość ludzi. I w tym miejscu za Spannem wypada powtórzyć, że ta nauka Fichtego poczęła odrodzenie uniwersalistycznej idei państwowej. Poczęła odrodzenie idei, opartej na zdaniu Arystotelesa: „... całość jest koniecznym poprzednikiem części...“ (to gar holon proteron anagkaion cinai tou merous... — Arystoteles „Polityka“), idei, która jednak uznaje również że całość społeczeństwa jest o tyle tylko istotną i realną, o ile istnieje w swych częściach, t. j. ludziach.

Człowiek jest członkiem społeczeństwa. Nie jest jednostką w sobie zamkniętą, jednostką dla siebie, która polega tylko na sobie i wszystko, co posiada, posiada tylko ze siebie i — dla siebie. Człowiek jest częścią społeczeństwa, częścią jednak — podstawową — tego społeczeństwa i przez całe życie z nim obcuje. W chwili wejścia przez urodzenie w ramy społeczne przedstawia człowiek wartość tylko potencjalną, t. j. w zarodku. Wartość ta urzeczywistnia się dopiero przez współżycie z innymi ludźmi, przez współżycie społeczne. W owym współżyciu bowiem następuje wymiana myśli, wymiana uczuć, przy czym poszczególny człowiek już to sam powoduje je, już to odbiera je od drugich. Powoduje je albo jest przez nie powodowany. Otwierają się nowe horyzonty, rodzą się nowe myśli. Współżycie społeczne jest narzędziem, a równocześnie bodźcem rozwoju duchowego ludzi.

Współczesny człowiek żyje w społeczeństwie zorganizowanym w państwo. Jest obywatelem określonego państwa. Obywatel posiada tradycyjnie w stosunku do państwa określone prawa wolnościowe. Koncepcji tych praw uniwersalizm nie odrzuca. Pojmuje je jednak odmiennie od indywidualizmu. Prawa te przedstawiają się dla indywidualistycznego myślenia, jako minimalne i konieczne podstawy bytu jednostki samoistnej, dla uniwersalistycznego natomiast myślenia stanowią warunek zasadniczy etycznego rozwoju indywidualnych sił (etyczna autonomia). Przesadne postaci uniwersalizmu mogą nie uznawać praw człowieka, — każdy jednak uniwersalizm, jak to podkreśla Othmar Spann, który utrzymuje indywidualność, jako wartość, może i musi ją uznać za coś, co istnieje swoiście, w sposób niepowtarzający się i co rządzi się własnym wewnętrznym (autonomicznym) prawem. Tak pojęte przez uniwersalizm prawa człowieka zbliżają nas do sposobu pojmowania istoty człowieka przez myślenie chrześcijańskie. „Nie trzeba być fanatykiem religijnym“, mówi nie kto inny, jak Houston Stewart Chamberlain („Immanuel Kant“), „aby przyznać, że chrystianizm oznacza potężne, moralne dźwignięcie człowieka ponad wszystko, co było przedtem; a jeśli zapytamy, jaka myśl spowodowała to wywyższenie, to odpowiada historia: myśl o godności jednostki, o bezcennej wartości osobowości — myśl, która dawniej istniała u poszczególnych myślicieli, a odtąd znalazła swój wyraz w religii i podziałała przeobrażająco“.

ki, którzy na przejmujące, serdeczne wezwanie wielkiego Polaka, Ignacego Paderewskiego, porzucali pracę, dobrobyt, rodziny, wyrzekali się materialnych korzyści, jakie dawałaby im służba amerykańska, byle w polskim mundurze bić się za ojczyznę. Wspaniałemu temu żołnierzowi brakło jednak dowódców Polaków, zwłaszcza na wyższe stopnie. Brakło mu przede wszystkim wodza Polaka.

I tutaj leży niezmierna doniosłość dziejowa zjawienia się we Francji generała Hallera, napływu wraz z nim i za nim jego oficerów i żołnierzy spod Rarańczy i spod Kaniowa i z Murmania. Z chwilą mianowania generała Hallera przez Polski Komitet Narodowy dnia 4 października Wodzem Naczelnym, wojsko polskie we Francji, przechodziło pod komendę polską, stawało się w pełni narodowym. Pod buławą gen. Hallera były dywizje polskie we Francji, oddziały polskie na Murmaniu, nad Kubaniem, na Syberii. Występowała Polska po stronie sprzymierzonych nie paru już dywizjami, ale wielką potencjalnie siłą, spotęgowaną przez wchodzące w grę czynniki moralne.

Na innym teatrze wojny, we Włoszech tworzyły się oddziały spośród Polaków z austriackiej służby. Od września zaczął się z rozkazu gen. Hallera zaciąg do wojska polskiego. W listopadzie przybrał on rozmiary masowe. Wyrosły we Włoszech nowe dywizje, mające złączyć się z bratnimi dywizjami we Francji.

Kruszyła się potęga wojenna Niemiec. Wódz Naczelny wojsk sprzymierzonych, marszałek Foch, przygotowywał wielkie uderzenie dwudziestu przeszło dywizjami w Lotaryngii, mające powalić zachwianego przeciwnika. W armii uderzeniowej generała Mangin były obok francuskich i amerykańskich, dwie dywizje polskie. W chwili, gdy miały ruszyć na pozycje wyjściowe, stanęło zawieszenie broni. Ominął Polaków udział zaszczytny i krwawy w niedoszłym ostatecznym boju. Cała siła armii błękitnej, prawie sto tysięcy żołnierza, miała już służyć tylko wyzwalającej się Ojczyźnie.

Znaczenie dziejowe armii błękitnej nie ogranicza się do jej wojskowej roli. Ignacy Paderewski, wzywając w październiku 1917 roku rodaków naszych za Oceanem do broni wypowiedział słowa pamiętne: „Jeśli Orzeł Biały nie będzie powiewał wśród aliantów, to źle będzie ze sprawą Polski na kongresie pokojowym“.

Dzięki armii błękitnej Orzeł Biały na sztandarach powiewał wśród wojsk sprzymierzonych. — Rządy Francji, Anglii, Włoch, Stanów Zjednoczonych uznały wojsko polskie jako „armię niezależną, sprzymierzoną i współwojującą“. Każda kropla krwi polskiej, przelana przez żołnierzy błękitnych, przyniosła sprawie naszej plon sowity.

Mówię te słowa w groźnej dziejowej chwili, gdy znowu czterej jeźdźcy Apokalipsy, unoszą się nad nieszczęśliwą ludzkością i gdy ta sama co wtedy potęga zmierza znowu do ujarzmienia świata. — Mamy dzisiaj państwo, mamy wojsko narodowe. Zagraża nam materialna przemoc. Ale siły nasze moralne nie zawiodą. Doszły nas dzisiaj wczorajsze groźby, zwrócone przeciw niepodległości i niezależności politycznej Rzplitej naszej. Polska się ich nie zlęknie. Polak zawsze jest bitnym żołnierzem; ale siły jego rosną wielokrotnie, gdy walczy o wolność ojczyzny, o własną ziemię. Przypominają się słowa „Warszawianki“, piosenki Delavigne'a, francuskiego poety: „Lat dwadzieścia twoje męże los po obcych polach siał — dziś o Polsko, kto polęże na Twym łonie, będzie spał“. Przed dwudziestu laty żołnierz polski kończył swe tułactwo by bronić ziemi własnej. Dzisiaj, jeśli będzie potrzeba, nie setki tysięcy, ale miliony żołnierzy polskich staną w obronie całości i niepodległości Rzplitej.

Walczyć będą nieulęknieni żołnierze polscy, choćby mieli być sami. Dzisiaj wiemy już, że jeśli dojdzie do próby wojennej, nie będą sami. Że znowu, jak wtedy, jak w 1918 r., jesteśmy w sojuszu z bohaterską Francją, z wielkim narodem brytyjskim, w przyjaźni braterskiej z wolnymi narodami świata. Dzieje armii błękitnej stają nam się bliskie, mimo upłynięcia lat dwudziestu. — A żołnierze jej, polegli w Szampanii czy Wogezach, są dzisiaj wśród nas. I ci wszyscy, którzy w pokoleniach poprzednich krew przelali za niepodległość Ojczyzny, żołnierze Kościuszki, Dąbrowskiego, Poniatowskiego, żołnierze rewolucji listopadowej i powstańcy i nasi towarzysze broni polegli w ostatniej zawierusze dziejowej — oni wszyscy są z nami.

Ks. dr Ferdynand Machay

Rozmowa ks. Hlinki z marszałkiem Piłsudskim

Ze wspomnień dziejów minionych

Republika czesko-słowacka zawdzięczała swój byt: 1) umowie pittsburskiej z 30 maja 1918 — i 2) uchwale świętomarcińskiej z dnia 28 października 1918. Pierwszy dokument zapewnił Słowakom autonomię oświatową, sądową i administracyjną, a uchwała marcińska (przyjęta w Turczańskim św. Marcinie) mocno osłabiła zdobycz amerykańską. Ks. Hlinka wracając 28. X. 1918 ze św. Marcina w towarzystwie ks. biskupa Vojtaszaka, ks. Antoniego Hromady i ks. Stefana Mnohela, tak mi streścił (w wagonie kolejowym między Vrutkami i Kralowianami) obrady w św. Marcinie:

„Uchwaliliśmy, że Czesi i Słowacy, to jeden naród pod względem etnograficznym i kulturalnym“... „W myśl tej zasady oderwaliśmy się od Madziarów, by stworzyć jednolite państwo czesko-słowackie“.

Dyplomacja Benesza zręcznie wykorzystała na terenie międzynarodowym uchwałę świętomarcińską o jedności narodowej. W tak korzystnej atmosferze wewnętrzno-politycznej Benesz łatwo uzyskał zatwierdzenie Czecho-Słowacji przez Radę Ambasadorów, ale dla ks. Hlinki nie okazał wdzięczności: do samozwańczej konstytuanty wprowadził zaledwie kilku katolików-Słowaków, najwyższe stanowiska na Słowacji poobsadzał ewangelikami i niedowiarkami, dopuszczając poza tym do otwartych i grubiańskich rugów i prześladowań religijnych. Po kilku miesiącach życia państwowego ks. Hlinka — ocknął się. Po długich naradach i bezowocnych interwencjach w Pradze, postanowił — za namową ks. Franciszka Jehliczki — udać się do Paryża, do urzędującej jeszcze Rady Ambasadorów, by się domagać urzeczywistnienia umowy pittsburskiej.

Przez nikogo niespodziewany, ani nieoczekiwany zjawił się we wrześniu 1919 przy ul. Miodowej. Opuszczałem właśnie gabinet dyrektora departamentu, gdy niespodziewanie usłyszałem znany mi dobrze głos (byłem wikarym ks. Hlinki):

— Polaku, czo vy tu robite?

— Czo ja tu robim, to viem, ale Vy, pán farár, czo Vy tu robite? — zapytałem zdumiony, przyglądając się z rosnącym zaciekawieniem jego towarzyszom, którymi byli: ks. dr Franciszek Jehliczka i ks. Stefan Mnohel.

Nasze spotkanie było przypadkowe. Prosili mię, bym ich zaprowadził do Belwederu, do naczelnika państwa, Piłsudskiego... Za kilka minut byliśmy już w poczekalni belwederskiej. P. Car pobiegł do Komendanta z wiadomością o przybyciu delegacji słowackiej z ks. Hlinką na czele. Powrócił wnet z pytaniem: czy delegacja pragnie dłuższej, czy krótszej rozmowy?... Jeżeli dłuższej, to niech się zjawi jutro, 31 sierpnia 1919, o godzinie 13-ej, a jak ma tylko małą sprawę do omówienia, może być przyjęta zaraz. Po krótkiej naradzie delegaci oświadczyli, że pragną rozmowy dłuższej. Byliśmy zatem u Komendanta w dniu następnym o godz. 13-ej.

Piłsudski przyjął delegację w swej pracowni, chcąc jakby zaznaczyć, że pobyt Słowaków jest mu bardzo miły. Komendant usiadł przy biurku, a naprzeciw niego zajęli miejsca na krzesłach delegaci. Ja zająłem miejsce w tyle, na otomanie.

— Czego sobie życzy ks. poseł?

— Czesi nas oszukali. Mamy zapewnioną autonomię w republice czesko-słowackiej, a Czesi nam jej nie chcą dać. Chcemy się dostać do Paryża, by tam żądać autonomii. Proszę Pana Naczelnika państwa polskiego, by nam pomógł dostać się do stolicy Francji.

— Czy ks. poseł nie ma nic więcej do powiedzenia naczelnikowi państwa polskiego?

— Nie. Proszę tylko o danie nam paszportów, byśmy się mogli dostać do Paryża.

Na to Piłsudski z widocznym niezadowoleniem oświadczył:

— To, o co ks. poseł prosi, jest rzeczą trudną, bardzo trudną. Ale ponieważ jest to pierwsze wydarzenie, że Słowacy zwracają się z prośbą do głowy państwa polskiego, w dowód życzliwości i miłości braterskiej, przyrzekam ks. posłowi, że każę moim urzędnikom, by go i jego towarzyszy zaopatrzono w polskie paszporty.

— W imieniu narodu słowackiego najgoręcej Mu dziękuję — odpowiedział ks. Hlinka.

Piłsudski wstał, i my za nim. Podając ks. Hlince rękę na pożegnanie, popatrzał mu w oczy wnikliwie, zapytując go jeszcze raz:

— Czy ks. poseł rzeczywiście nie ma mi nic więcej do powiedzenia?

— Nie.

— Szczęść Wam Boże!

* * *

Poza ks. Hlinką nikt ust nie otworzył. W ostatnil dniu przyjęczyli się do ks. Hlinki: ks. dr Józef Rudinsky i Józef Kubala, kupiec. Gdy zeszliśmy do szatni, przybiegł p. Car ze wskazówkami, gdzie mają się udać po paszporty. Chwyciwszy mię za rękę i pociągnąwszy mię na stronę, Car oświadczył:

— Proszę księdza, Komendant jest wściekły!

Przed odjazdem do Paryża ks. Hlinka urządził zebranie towarzyskie dla Słowaków w Warszawie, pracujących w gościnnych pokojach p. Arpada Chowanczaka, właściciela składu futer. Zebranym kilkunastu Słowakom ks. Hlinka wytłumaczył cel swojej podróży. Opowiedział szczerze, niczego nie ukrywając, co mówił u Piłsudskiego i co Piłsudski odpowiedział. Nigdy niewidzianym i nieznanym Słowakom opowiedział również, że ma paszport fałszywy na nazwisko dyrektora Bergera, wyjawiając również nazwiska swoich towarzyszy podróży i kierunek drogi, jaką ma się udać do Paryża (Rumunia, Węgry, Austria, Szwajcaria, Paryż). W końcu zaapelował do szczodrości swoich rodaków, by mu dali pieniędzy na to patriotyczne przedsięwzięcie.

Na zebraniu był m. in. obecny ś. p. Országh, znany, solidny kupiec i przemysłowiec w Warszawie. Celem lepszego zrozumienia tragedii, jaka zaszła, nie można milczeniem pominąć faktu, że Chowanczak jest katolikiem, rodzina Országh'ów zaś jest ewangelicką, dla Czechów najżyczliwiej usposobioną. Gdy ks. Hlinka opowiadał, Országh wszystko pilnie spisywał, a na apel ks. Hlinki odpowiedział w ten sposób, tonem grobowym i autorytatywnym:

— Nie po raz pierwszy się zdarza w dziejach narodu słowackiego, że duchowieństwo katolickie, zamiast garnąć się pod sztandary wyzwolenia narodowego, przeszkadza w pracy, i...

Nie mógł zakończyć zdania, bo przerwał mu ks. Hlinka:

— Co ja słyszę?! Pan masz czelność uczyć mię patriotyzmu? Mnie, który siedziałem trzy lata w Szegedynie za naszą sprawę słowacką?!

Wstał niesłychanie oburzony i zgniewany, swoich kolegów wezwał do opuszczenia pokoju... Wyszli z wielkim trzaskiem i hałasem. Ja z nimi. Po drodze ks. Hlinka robił mi wymówki, że go nie przestrzegłem przed Országh-iem (którego ja nie znałem).

* * *

Dalsze losy wyprawy do Paryża były niemniej smutne. Z trudem dojechała delegacja do Francji. Za namową jakiegoś Rumuna, który razem z ks. Hlinką siedział w Szegedynie, delegacja ominęła Budapeszt, udając się przez Rumunię i Jugosławię do Włoch — nie mając wizy jugosłowiańskiej, ani włoskiej. Zabrakło im w drodze i pieniędzy. Ks. Jehliczka zostawił delegację w Mediolanie na głodowym chlebie, a udał się do poselstwa polskiego w Rzymie, by uzyskać wizy i dostać pieniędzy. Towarzyszyli im przez cały czas Czesi-szpiedzy. Gdy po wielkich trudach przybyli nareszcie do Paryża, zaraz się zjawił urzędnik policji francuskiej, oświadczając im, że mają opuścić Francję w ciągu trzech dni. Benesz zaś oświadczył Dmowskiemu i Paderewskiemu (wówczas w Paryżu bawiącemu), że zerwie stosunki dyplomatyczne z Polską, jeżeli ks. Hlinka zostanie przez poselstwo polskie przyjęty. I nie widział się z nikim z poselstwa. Z pomocą pospieszył ks. Hlince jedynie polski lekarz, dr Moc, który zorganizował u siebie zebranie polityków francuskich; wręczono im memoriał w sprawie ucisku Słowaków przez Czechów.

Pilnowani przez policję, musieli uciekać. Przez osoby trzecie Dmowski poradził ks. Hlince, by jeden z nich (delegacja składała się z 5-ciu osób) został w Paryżu, drugi osiadł w Szwajcarii, trzeci w Ameryce, czwarty w Polsce, a piąty w Wiedniu... Ks. Hlinka zlekceważył tę radę. Spieszył z powrotem do... Mirowa, oświadczając niżej podpisanemu:

— Jeżeli mamy zginąć, to zginiemy w brzuchu czeskim“.

Adam Doboszyński

Rada Społeczna o służbie folwarcznej

W styczniu br. ogłosiła „Rada Społeczna przy Prymasie Polski“ deklarację w sprawie uwłaszczenia pracy. W tej deklaracji znalazł się następujący ustęp odnośnie do służby folwarcznej:

„Samodzielne warsztaty pracy dla robotników rolnych, stanowi obecnie własny inwentarz żywy oraz corocznie wydzielane działki ziemi. Należy dążyć do rozszerzania powyższego zakresu własnego gospodarstwa służby folwarcznej w granicach struktury i odpowiednio do wymagań rentowności warsztatów wytwórczych, przynajmniej zaś ograniczyć do wyjątkowych wypadków możność zamiany prawa utrzymania własnego inwentarza na inne świadczenia“.

Uważam, że rzucone tu myśli nie powinny przebrzmieć bez echa. Wiąże się z nimi kilka problemów, wymagających obszerniejszego przeanalizowania.

Encyklika „Quadragesimo Anno“ wysuwa postulat słusznej płacy, któraby nie tylko wystarczyła na zaspokojenie „konieczności życiowych i potrzeb pewnej godności“ najemnego pracownika, ale aby umożliwiła mu również „pomnożenie swego mienia przez oszczędności“. A więc słuszna płaca powinna zawierać część konsumpcyjną, dostateczną do życia na stopie pewnej godności, oraz część przeznaczoną do uwłaszczenia pracownika drogą systematycznej oszczędności.

Jeśli chodzi o pracowników przemysłu, to w niektórych działach spotykamy już nierzadko robotników, którzy drogą heroicznych oszczędności potrafią nawet dziś dochrapać się własnego domu lub zmontować sobie na stare lata jakiś sklep czy warsztat. Oczywiście są to specjalnie zapobiegliwe wyjątki; świadczą one jednak o tym, że zbiorowym wysiłkiem całego społeczeństwa dałoby się rychło dźwignąć płace w przemyśle na słuszny poziom. Gorzej przedstawia się rzecz w rolnictwie. Od najemnego pracownika nie wymaga się na wsi żadnych prawie kwalifikacyj zawodowych, i skutkiem tego, jak również skutkiem masowego bezrobocia wśród wiejskiej ludności, poziom zarobków jest niezwykle niski. Nie łudźmy się przypuszczeniem, że uda się w najbliższych dziesięcioleciach dźwignąć zarobki służby folwarcznej na poziom, umożliwiający jej uwłaszczenie drogą oszczędzania. Toteż uważam za niezwykle cenną myśl Rady Społecznej, by w braku możliwości uwłaszczenia kształtować warunki wynagrodzenia służby folwarcznej konsekwentnie w sposób, stwarzający tym ludziom pewną namiastkę własnego gospodarstwa.

A więc zamiast dawać ordynariuszowi mleko — pozwolić mu hodować własną krowę na paszy dworskiej. Zamiast gotowych ziemniaków i wyższej płacy gotówkowej — spory kawał nawiezionego obornikiem i uprawionego pola, na którym ordynariusz gospodaruje według własnego uznania, tucząc płodami własnej produkcji własną świnie i własny drób.

Nie chodzi tu o żadne radykalne innowacje, gdyż system taki przyjęty jest na polskiej wsi od zawsze i ujęty jest w paragrafy we wszelkich umowach zbiorowych służby folwarcznej, zawieranych

pod egidą inspektorów pracy. Nie chodzi więc o innowacje, tylko o tendencję rozwoju. Dziś, przy wzrastającej intensyfikacji i mechanizacji gospodarki rolnej, obserwujemy na wielu folwarkach zanik tych tradycyjnych form wynagrodzenia, coraz większe zwężanie zakresu własnej gospodarki ordynariusza. Chodziłoby więc o to, by tę tendencję odwrócić, by ziemiaństwo świadomie — nieraz z uszczerbkiem dla swych interesów — zaczęło ponownie rozszerzać zakres własnej gospodarki służby folwarcznej. Efekt psychiczny takich zarządzeń, w sensie pewnej deproletaryzacji tych ludzi i wychowania ich potomstwa w duchu umożliwiającym gospodarcze usamodzielnienie, byłby niewątpliwie duży i opłaciłby z nawiązką poniesione, niezbyt zresztą ciężkie, ofiary.

Tak wyglądałby ten problem w teorii. W praktycznym wykonaniu uważałbym za wskazane przeniesienie tej sprawy na płaszczyznę płacy rodzinnej, gdyż rozmiar gospodarki własnej ordynariusza wiąże się ściśle z ilością zdolnych do pracy członków jego rodziny. Spotkałem się sam z następującym wypadkiem: pewien właściciel folwarku, chcąc się dostosować do wskazań Rady Społecznej, postanowił powiększyć nadział pola dla swych ordynariuszy. Jednakże przy bliższym rozpatrzeniu sprawy przekonał się, że rodziny jego służby folwarcznej, są albo bezdzietne albo mają dzieci zupełnie małe, tak że żony fornali porają się z trudem ze swym gospodarstwem domowym, ze swym inwentarzem żywym i dotychczasowym nadziałem pola, a zwiększenie tego nadziału zmusiłoby służbę folwarczną do posługiwania się najemnikami, co mijałoby się oczywiście z zamierzonym celem. Wypadek to zapewne wyjątkowy, skład rodzin ordynariuszów bywa bardzo różny, niekiedy jest wiele rąk do pracy, lecz wniosek z tego, że dla celów praktycznych należałoby ustalić normy nadziału ziemi (i mleka w tych wypadkach, gdy ordynariusz nie posiada krowy), zależnie od ilości i wieku członków rodziny. Umożliwiłoby to praktyczne zrealizowanie postulatów Rady Społecznej, a zarazem zapobiegłoby choć w części zastraszającemu spadkowi rozrodczości wśród służby folwarcznej, objawowi groźnemu zarówno z katolickiego jak i z narodowego punktu widzenia.

Ogół ziemian zdecydował się wreszcie ostatnio odstąpić od kryteriów czysto gospodarczych na rzecz kryteriów natury społecznej, ogłaszając znane uchwały w sprawie wykluczenia żydów od dzierżaw i administracji folwarków. Jest to krok bardzo doniosły; następnym krokiem powinno być zrealizowanie uchwał Rady Społecznej odnośnie do służby folwarcznej. Ziemianie lubią podkreślać swe przywiązanie do religii katolickiej, a katolicyzm w naszych czasach to nie tylko Wiara na użytek wewnętrzny jednostki, lecz w coraz większym stopniu i akcja społeczna.

Poeta

Pamięci K. H. Rostworowskiego.

Omotaj mnie słowem, jak pajęczyną,
I strzec mi rozkaż duszy ludzkiej praw
I każ mi czuwać spoczynku godziną,
Lecz w tej godzinie sam, Panie, się staw.

Przekuj mi serce ognia błyskawicą:
Niech będzie ciche, a mocne jak grom,
Niech sny młodości mnie jeszcze zachwycą,
Kiedy w świat wejdę, jak w rodzinny dom.

A gdy mi przyjdzie opuścić pielesze,
Nieznaną drogą pójść w nieznany kraj,
To niech się, pielgrzym samotny, ucieszę,
Gdy mię ktoś wezwie: — Bracie! rękę daj...

Wiesław Pyrek.

Mieczysław Babiński

Walka z narkomanią w Chinach

Gdy marsz. Czian-Kaj-Szek objął w 1925 r. w spuściźnie po dr Sun-Jan-Senie wielkie dzieło odbudowy kraju, postanowił prowadzić tę pracę w dwóch kierunkach: gospodarczym i duchowym. Wyniki tej pracy na polu gospodarczym były zdumiewające. Konsolidacja zataczała coraz szersze kręgi, rósł dobrobyt zarówno państwa jak i poszczególnych obywateli, pomyślnie rozwijał się handel i przemysł, gęstniała sieć komunikacyjna a reorganizacja armii postępowała szybkim tempem. Równolegle do tych poczynań Czian-Kaj-Szek wprowadzał odbudowę duchową społeczeństwa, zdemoralizowanego wojną domową, zubożałego, rozbitego moralnie i tkwiącego w bezmyślnym marazmie. Prąd duchowy t. zw. „Nowe życie" miał pobudzić naród do wielkich czynów i zgodnie z etyką Konfucego miał wskrzesić tradycję w czystości zwyczajów i obyczajów chińskich. To wielkie dzieło odbudowy zostało jednak, niestety, przerwane nieszczęsną wojną z Japonią.

Opierając się w swym planie na tych dwóch zasadniczych podstawach: gospodarczej i duchowej, Czian-Kaj-Szek silniejszy może kładł nacisk na odrodzenie duchowe społeczeństwa. Jednym z działów na tym drugim odcinku walki o nowe, przebudzone z wielowiekowej drzemki Chiny, była walka z narkomanią a głównie z opium, które niszczyło rasę chińską i było przyczyną śmierci wielu dziesiątek milionów Chińczyków.

PIERWSZA FAZA WALKI.

Dwa razy podejmowano w Chinach walkę z tym rodzajem narkomanii, lecz niestety w obu wypadkach szlachetna kampania została przerwana.

Opium przedostało się po raz pierwszy do Chin jako środek leczniczy w VII wieku z Arabii, zaczęto je palić dopiero w XV wieku. Użycie tej trucizny na szerszą skalę wżarło się w naród chiński dopiero w XVIII wieku i to do tego stopnia, ze cesarz musiał wydać w 1796 r. edykt zakazujący palenie opium i przywozu z zagranicy. Na nieszczęście dla Chin, na widownię dziejową Azji wypłynęła w owym czasie Anglia, której agenci handlowi od razu uznali „Kraj Środka" za najodpowiedniejszego odbiorcę produkowanego w Indiach angielskich narkotyku. Sprzeciw Chińczyków przeciw importowaniu opium angielsiego doprowadził do zatargu dyplomatycznego, a wreszcie w 1840 r. do t. zw. „wojny opiumowej", zakończonej po dwóch latach zwycięstwem Anglii i traktatem, na mocy którego handel angielski tym narkotykiem został zalegalizowany na terenie całych Chin. Od tego to czasu trucizna mogła juz swobodnie sączyć się w organizm narodu chińskiego i zbierać rokrocznie obfite żniwo śmiertelne. Gdy wreszcie klęska narkomanii przybrała katastrofalne rozmiary, rząd cesarski wystąpił do bezwględnej walki z tym podsuniętym przez białą rękę jadem. Zdając sobie sprawę z tego, że zło nie może być od razu usunięte, opracowano plan rozłożony na szereg lat. Zarówno produkcja jak i sprzedaż opium miały być zlikwidowane w ciągu kilku pokoleń. Najkrótsze terminy dla odzwyczajenia się od tego strasznego nałogu nałożono na urzędników i zagrozono im dymisją. Dzięki porozumieniu w tej sprawie z Anglią w 1907 r. mozna było zmniejszać stopniowo wwóz opium o 10 procent rocznie. Wreszcie, w 1911 r. Anglia oświadczyła, że w 1917 r. zrezygnuje w ogóle z importu opium do Chin. Niestety w 1911 roku obalono tron cesarski. Cały kraj pogrążył się w wirze rewolucji, w czasie której dochody z uprawy i sprzedaży opium były głównym dochodem prowincjonalnych generałów i władców.

PROGRAM WALKI CZIAN-KAJ-SZEKA.

Drugą stanowczą walkę z opium podjął marsz. Czian-Kaj-Szek. Przystąpił on do tego wielkiego zadania w sposób bezwzględny niż rząd cesarski i z planem lepiej opracowanym. Prace przygotowawcze trwały kilka lat. Walkę rozpoczęto w 1935 r., a od roku 1936 do 1940 miała być już prowadzona systematyczna kampania, uwieńczona zwycięstwem narodu chińskiego nad tym narkotykiem. Przede wszystkim Czian-Kaj-Szek polecił zestawić listę palaczy opium. Przedłożono mu ją 31 grudnia 1935 r. z liczbą 1.569 tysięcy narkomanów. Bezwątpienia olbrzymia ta liczba nie obejmowała wszystkich opiumistów, gdyż przypuszczalnie około trzy razy więcej było palaczy niezarejestrowanych, którzy ukrywali się ze swoim nałogiem. Do rejestracji zmuszano narkomanów groźbami i obietnicami. Oto w ciągu 1935 roku stracono za palenie opium i za przestępstwa z tym związane 946 osób, skonfiskowano zaś 20 tys. kilogramów tego narkotyku. Tym natomiast, którzy się wciągną na listę, obiecano, że nie będą karani lecz leczeni. Mieli oni otrzymywać przez dwa lata opium z państwowych fabryk i z magazynów rządowych po cenach fabrycznych. Jeśli ktoś nie wyleczyłby się z palenia opium w przeciągu dwóch lat, miał być karany — w razie przyłapania go 5-letnim więzieniem a w następnym wypadku groziłaby mu kara dożywotniego więzienia lub kara śmierci. Specjalną zwłaszcza uwagę skierowano na armię, urzędników oraz nauczycieli, gdyż na tych warstwach społeczeństwa rząd chciał oprzeć atak na opium. Równocześnie rozwinięto olbrzymią propagandę antyopiumową. Karano zaś wszystkich, komu tylko udowodniono to przestępstwo i nie czyniono żadnych wyjątków. Na dożywocie i karę śmierci skazywano zarówno żołnierzy jak i generałów, zwykłych funkcjonariuszy i gubernatorów.

Dla nieszczęśliwych, którzy już w nałogu stracili resztkę woli, a chcieliby się wyrwać z jego szponów, wybudowano liczne szpitale i otoczono ich troskliwą opieką. Ogółem — według statystyki chińskiej — dla narkomanów przeznaczono 810 szpitali w całym kraju. Komisja do walki z opium,

na czele której stanął marsz. Czian-Kaj-Szek, licząc się z półtoramilionową rzeszą narkomanów chcących się leczyć, przyjęła plan, według którego liczba ta w 1936 roku miała się zmniejszyć o jedną piątą, w 1937 r. o jedną czwartą, w 1938 r. o jedną trzecią, w 1939 o połowę, a w 1940 r. miał być ten nałóg już zupełnie wykorzeniony a szpitale przeznaczone do innego użytku. Rocznie więc miano uzdrawiać 300 tysięcy chorych.

W podobny sposób, a więc stopniowo postanowił rząd chiński uporać się ostatecznie z hodowlą maku opiumowego, wyznaczając na terenie całych Chin rok 1940 jako końcowy termin tej kampanii. Dla przykładu zapoznajmy się z sytuacją w prowincji Kłejcioł, gdzie były największe obszary zasiane makiem! Oto według planu antyopumowego do września 1936 r. miano zakazać uprawy w 23 obwodach, w 1937 roku w 12, w 1938 w 19, w 1939 w 15, a 1940 w ostatnich 12 pozostałych jeszcze obwodach. Po 1940 roku miano nie wydawać już żadnych zezwoleń na uprawę maku.

TRUDNOŚCI I PRZESZKODY.

Ale i ta druga kampania została udaremniona i przerwana. Nie wszyscy bowiem stosowali się do zarządzeń komitetu antyopiumowego, a nawet działali na szkodę, z drugiej zaś strony wojna z Japonią przekreśliła zupełnie wielkie plany patriotów chińskich. Mimo surowych kar przemyt opium kwitł nadal i w rzeczywistości narkotyzować się tą trucizną mógł każdy, kto tylko chciał i miał pieniądze. Wielką przeszkodą w walce z przemytnictwem były koncesje międzynarodowe, gdzie przecież nie obowiązywała jurysdykcja chińska. Jaskrawym parzykładem jest Szanghaj. Mimo, że miasto to znajduje się pod zarządem międzynarodowym, handel opium i spożycie tego narkotyku przechodzą najśmielsze rachuby. Stwierdzono, że w Szanghaju żyją setki tysięcy palaczy opium, którzy mieszkają przeważnie na terenie koncesyj międzynarodowych. A tam już nie dociera ani policjant chiński, ani prawo Kraju Środka. Podobna sytuacja, a może jeszcze gorsza, zapanowała w Tjensinie. Tam przebywa około 200.000 ludzi oddających się temu strasznemu nałogowi. W samej tylko dzielnicy japońskiej — jak twierdzą władze chińskie — istnieje 50 firm i 160 składów opium. A tej dzielnicy bronią przecież bagnety japońskie. Z Tjensinu właśnie płynie główny potok narkotyków na całe północne Chiny. W Pekinie od 1933 roku do 1935 przyłapano na przemytnictwie opium 206 cudzoziemców. By stawić czoło obcemu przemytowi Chiny przystąpiły do wszystkich dotychczas zawartych konwencyj międzynarodowych, mających na celu walkę z opium. Uczestniczyły w międzynarodowej komisji opiumowej, zwołanej przez prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta do Szanghaju, podpisały następnie konwencję w Hadze w 1911 roku i delegaci chińscy brali udział w konferencjach międzynarodowych w Hadze w 1913 i 1914 r. Chiny przyłączyły się do konwencji genewskiej w 1925 r. i podpisały układ antyopiumowy zawarty w Bangkoku w Siamie w 1931 r. między pięcioma państwami. Ale te układy międzynarodowe nie odniosły należytego skutku. Przemyt opium i innych narkotyków płynie szeroką falą nadal do Chin z zagranicy.

Chińczycy przeważnie palą opium, ale również jedzą i piją tę truciznę. Opiofagów można spotkać przeważnie nad Rzeką Żółtą. Są to portowi kulisi i holownicy rybacy, którzy rodzą się i umierają na łodziach. Gdyby ktoś zobaczył ich w stanie normalnym, nie przypuszczałby, że ludzie ci są zdolni do pracy. Wystarczy jednak choćby jedna pigułka opiumowa a od razu wstępuje w nich siła i ochota do życia. Gdy zaś minie ten kilkugodzinny okres sztucznego podniecenia, znów zapadają w rodzaj poprzedniego letargu. Także sprzedaż tych pigułek jest zabroniona w Chinach. Ale i na to znajdują narkomani sposób. Oto jeśli kulis udowodni, że jest chory na malarię, władze udzielają zezwolenia na nabycie pewnej ilości opium. Oczywiście wszyscy „chorują" na malarię i otrzymują legalnie opium. Najszybciej działa opium w stanie płynnym. W Europie otrzymujemy tę truciznę jako lekarstwo za zezwoleniem lekarza, przy czym liczy się je u nas na krople. W Chinach piją opium kieliszkami. Wystarczą trzy małe kieliszki, by narkoman przeniósł się myślami w świat złudy i fantazji.

TRUCIZNY Z BIAŁEJ RĘKI.

Ale nie tylko opium zżera siły żywotne narodu chińskiego. Biała rasa nauczyła żółtych wielu — określmy to delikatnie — niedobrych rzeczy. Kokaina i morfina znajdują chętnych nabywców zwłaszcza w bogatszych sferach chińskich. Rosjanie, uciekinierzy z Rosji po przewrocie bolszewickim w niedługim czasie nauczyli Chińczyków upijać się czystą wódką i spirytusem. Z okazji Nowego Roku, który trwa w Chinach dwa tygodnie, pijaństwo jest głównym warunkiem przyjęcia gości. W Mandżurii północnej poczęstowano mnie na takim przyjęciu cuchnącą wódką t. zw. handżą, co odchorowałem poważnie i później sam widok i zapach tej handży przyprawiał mnie o mdłości. Nawet żołnierze rosyjscy — białogwardziści — pijąc ten smrodliwy trunek zaciskali sobie nosy. A handżę piją i to z apetytem we wszystkich rodzinach uboższych w Mandżurii.

Niewątpliwie słusznym byłoby zastanowić się nad możliwymi przyczynami rozwielmożnienia się narkomanii w Chinach. Dlaczego ten naród o głębokiej kulturze, o kilkutysiącletniej tradycji uległ nałogowi opium i dlaczego poddaje się łatwo zgubnym wpływom białej rasy? Uzmysłowić sobie trzeba, że ten destrukcyjny atak białych na Chiny, choć nie zorganizowany, niemniej uderzał w Kraj Środka falami o szerokim zasięgu. W Chinach od samego początku udostępnienia tego kraju dla cudzoziemców, szukali przygód awanturnicy, a na dobroduszności i prostocie Chińczyków żerowali oszuści, wyrzutki społeczeństwa z Europy i Ameryki, handlarze i marynarze. W czasie zaś, gdy Europa i Ameryka ruszyły na podbój Chin ze swoimi hasłami, ideami i doktrynami oraz pancernikami, Chiny przeżywały okres nasycenia, zadowolenia, spoczynku i rozleniwienia umysłowego. Naród filozofów i literatów lubował się w sentencjach Konfucjusza, wspominał dawne dzieje i chełpił się przed cudzoziemcami swą minioną wielkością. I temu narodowi filozofów, literatów i marzycieli, wierzących w reinkarnację, w przesądy i zabobony — biała ręka podsunęła opium, morfinę, kokainę i alkohol. Gorszego podarunku nie mógłby chyba wymyśleć i szatan. Chińczyk znudzony swą kulturą i historią nie mógł oprzeć się tym pokusom. Z drugiej strony dla szerokich mas chińskich, żyjących w nędzy, gnębionych epidemiami i kataklizmami — narkotyk jest ułudą, która odrywa człowieka od ponurej rzeczywistości i roztacza przed nim przepiękne senne widziała. I dlatego też walka z opium jest na razie beznadziejna w Chinach.

Dwa razy Chiny usiłowały wyzwolić się z jarzma narkomanii. Porównując obie fazy walki, musimy przyznać, że wysiłki rządu cesarskiego były z góry skazane na niepowodzenie. Zniedołężniały moralnie dwór cesarski nie mógł narodowi przyświecać przykładem i pociągnąć za szczytnym hasłem większych rzesz obywateli. W drugiej zaś fazie Czian-Kaj-Szekowi stanęła na zawadzie wojna z Japonią, która wprowadziła taki chaos w życie gospodarcze i kulturalne kraju, że długo po zakończeniu Chiny będą musiały wytężać swe siły, by usunąć jej skutki. Ale Chińczycy nie liczą się z czasem. Dla narodu, który istnienie swe liczy na kilka tysięcy lat, 10, 20 czy 50 lat nie odgrywa większej roli.

——ooo——

Jan Drohojowski

Ameryka wobec wielkich zmian w Europie

List z N. Jorku

Nowy Jork, w kwietniu 1939 r.

Trudno jest na odległość pisać o sprawach bieżących. Nie wiemy, jak jutro będzie wyglądać mapa Europy i który naród znowu zostanie zdeptany przez but germański.

Pakt monachijski był dla przeciętnego człowieka ostateczną próbą zaspokojenia zaborczych apetytów. Amerykanie nie dowierzali obietnicom niemieckim, lecz zrozumieli położenie, w jakim znalazła się Anglia i Francja. Wiadomo nam było, iż t. zw. wielkie demokracje zbyt powoli się dozbrajały. Ryzyko obrony granic Czechosłowacji jesienią 1938 r. było zbyt wielkie, szczególnie wobec wysunięcia pretensji przez Polskę i Węgry.

Niemniej jednak zaufanie do przymierzy i gwarancji zostało podkopane, z czego korzystali nieliczni już „izolacjoniści" amerykańscy. Anglia, potrzebująca pomocy Stanów Zjednoczonych, straciła na prestiżu, choć misja Edena nieco zatarła złe wrażenie wywołane przynajmniej pozorną chwiejnością polityki Chamberlaina.

Prezydent Roosevelt

już jakieś 5 tygodni temu spodziewał się nowego zamachu na względny pokój europejski.

Dał wyraz swoim przewidywaniom, gdy udając się na manewry marynarki wojennej wspomniał, iż będzie może musiał nagle wrócić do Waszyngtonu. A więc dyplomacja amerykańska była przygotowana na wszelką ewentualność, choć przypuszczano, że kryzys nastąpi po zajęciu Madrytu przez gen. Franco.

Może też dla tego Stany Zjednoczone pierwsze zaprotestowały przeciwko ostatecznemu rozbiorowi Czechosłowacji jeszcze przed mową Chamberlaina w Birmingham t. j. 17-go marca r. b. Protest departamentu stanu bez wątpienia wpłynął na stanowczy ton Chamberlaina. Nie oglądając się na dalsze kroki rządu brytyjskiego Stany Zjednoczone podwyższyły stawki celne na towary niemieckie o 25 proc., oraz przystąpiły do rewizji dotychczasowych przepisów o neutralności. Nowe przepisy umożliwiają kontrolującym żeglugę transatlantycką nabywanie wszelakiego sprzętu wojennego w Ameryce, a więc pośrednio zwracają się przeciwko „osi Rzym-Berlin".

Wiadomo, że chargé d'affaires zastępuje nieobecnego ambasadora Wilsona w Berlinie; ten stan rzeczy potrwa przez dłuższy okres czasu. Jak się dowiaduję, istnieje możliwość powierzenia ambasad w Rzymie i Tokio tymczasowym kierownikom; ma to nastąpić do dwóch miesięcy.

Ciekawym niewątpliwie momentem jest wynalezienie przez departament stanu niezwykłego wyrażenia: „czasowe zgaśnięcie niepodległości". W ten sposób określił p. o. sekretarza stanu, Sumner Welles, ostateczny rozbiór Czechosłowacji.

Wynikają z powyższego doniosłe konsekwencje. Poseł czeski Włodzimierz Hurban odmówił żądaniu „przejęcia" placówki dyplomatycznej przez ambasadę niemiecką. W ślad za posłem Hurbanem poszedł w Paryżu dr Stefan Osusky. Uporczywie krążą pogłoski, iż Jan Masaryk kierować będzie w Londynie jakąś misją dyplomatyczną. Mówią już o możliwości utworzenia w Stanach Zjednoczonych „kadłubowego" rządu pod kierownictwem dra Edwarda Benesza, który ostatnio wykroczył poza swe funkcje profesora uniwersytetu chicagowskiego.

Wychodźtwo czeskie i słowackie gotowe jest ponieść ofiary finasowe, aby utrzymać taki rząd.

Pawilon b. republiki na wystawie nowojorskiej ma być otwarty, tak jakby żadne zmiany nie zaszły. Jednym słowem Czecho-Słowacja odżywa w Ameryce.

Amerykanie zdają sobie sprawę z tego, że wysunęli się na front walki z Niemcami. Nie żałują tego. Przeciwnie; są dumni. Oczywiście odzywają się gdzieniegdzie izolacjoniści, lecz polityka zagraniczna Roosevelta posiada poparcie olbrzymiej większości obywateli. Można powiedzieć, że, gdyby dzisiaj Roosevelt ubiegał się o trzeci wybór, to wbrew tradycjom i zastrzeżeniom pozostałby w Białym Domu na parlamencie kadencję. Przed ostatnim kryzysem t. zn. dwa tygodnie temu większość wyrażała zastrzeżenia przeciwko t. zw. trzeciemu terminowi. Przeszło rok dzieli nas od wyborów, lecz zdaniem Amerykanów będzie Roosevelt jeszcze potrzebniejszy jesienią 1940 r. niż teraz.

Oczywiście opinia śledzi bacznie rozwój pracy konsolidacyjnej, jakiej się podjęła Anglia. Trzeba powiedzieć, że ruchliwość dyplomacji angielskiej i silne słowa w parlamencie budzą zadowolenie. Nikt jednak nie spodziewa się, aby pochód germanizmu ku wschodowi mógł być powstrzymany jakimś luźno skleconym płotem.

Taktyka Berlina nie pozwala nawet bacznym amerykańskim obserwatorom wypadków przewidzieć, gdzie nastąpi zaostrzenie kryzysu, który przeszedł w stan chroniczny. Amerykanie posługują się przeważnie mapami, które im wskazują na możliwe punkty przyszłych starć sprzecznych interesów.

Grozę położenia odczuwa i nasze wychodźtwo. Dla tego też na zakończenie niniejszych luźnych uwag pozwalam sobie podać wyjątek z artykułu

redakcyjnego „Dziennika Związkowego“ (Chicago). Miarodajne to pismo takie snuje uwagi:

„Chwila jest dla Polski poważna i bez względu, czy Hitler zamierza skierować swe kroki na wschód czy na zachód, czy dalej myśli o pochodzie na Ukrainę, czy nie, wymaga ze strony Polski ogromnej czujności, siły i spoistości. Przede wszystkim musi Polska wzmocnić się wewnętrznie. Musi się zespolić!

Wszelkie walki partyjne i frakcyjne muszą ustać!

Powinna nastąpić kompletna konsolidacja całego narodu polskiego, tak, aby ten naród gotów był każdej chwili na wszystkie ewentualności. Wystawienie jednego wspólnego frontu wobec Niemiec, jest dzisiaj najpierwszym nakazem chwili. Bowiem każde osłabienie wewnętrzne Polski, Hitler bezwzględnie wykorzysta natychmiast. Natomiast, jak długo Polska będzie silną i jednolitą, plany jego będą obracać się dookoła i naokoło Polski, albo na zachód, ale nie przeciw Polsce“.

Podobne nawoływania spotyka się coraz częściej na łamach prasy polskiej w Stanach Zjednoczonych.

JAN DROHOJOWSKI.

Konstanty Turowski

Prof. Rybarski o „przewodnich ideach“ gospodarstwa Polski

Dla każdego obywatela interesującego się sprawami gospodarczymi z punktu widzenia ogólno-państwowego jest widoczne, że **nasze gospodarstwo narodowe weszło w nową fazę rozwoju.** Najistotniejsze cehy charakterystyczne dla tej fazy są następujące: jestemy po wielkim kryzysie gospodarczym, od r. 1936 uwidoczniła się poprawa gospodarcza w naszym kraju, występując bardzo wyraźnie w r. 1937 i załamując się nieco w r. 1938, głównie na skutek spadku cen wytwórczości rolniczej. Problem wzmożenia potencjału gospodarczego kraju zyskał nowy bodziec na skutek wysunięcia na czoło zagadnień **obronności państwa.** Ostatnie wydarzenia międzynarodowe czynią ten problem jeszcze ważniejszym. **Obronność kraju i konieczność zatrudnienia bezrobotnych oraz podniesienia poziomu bytu ludności zadecydowały, że Polska weszła na drogę podejmowania i realizowania planów inwestycyjnych, mobilizując w tym celu wszelkie możliwe środki finansowe.**

Wobec tej nowej postawy wyrasta zasadnicze zagadnienie: **skrystalizowania i wytyczenia dróg** programu przebudowy gospodarczej kraju i to nie tylko w umysłach czynników kierowniczych, ale i **całego społeczeństwa.** Jest to bowiem zasadniczy warunek powodzenia reform i osiągnięcia zamierzonych rezultatów. Toteż toczy się na te tematy bardzo ożywiona polemika, czego dowodem są nie tylko liczne artykuły zamieszczane w prasie codziennej i periodycznej, ale i publikacje obejmujące całość zagadnień przebudowy gospodarczej Polski. Jedną z książek zasługujących na uwagę jest praca prof. Romana Rybarskiego pt. **„Idee przewodnie gospodarstwa Polski“** (Warszawa, 1939, str. 213).

OCENA RZECZYWISTOŚCI.

Prof. Rybarski zaczyna od analizy rzeczywistości gospodarczej naszego kraju. Stwierdza przede wszystkim, że produkcja rolna, jeśli się nie cofa, to w każdym razie jest w zastoju, mimo, że miliony ludzi, nawet na wsi, nie dojadają. Spożycie jest niskie, co świadczy o niskim poziomie dobrobytu ludności. W produkcji przemysłowej, według nowego wskaźnika, przekroczyliśmy rok 1928, niemniej rozwój tej produkcji w ostatnim dziesięcioleciu prof. Rybarski uważa za niedostateczny, szczególnie na tle bezrobocia miejskiego, nadmiaru rąk do pracy na wsi i przyrostu ludności.

Dlatego „szybszy niż dotychczas wzrost przemysłu jest koniecznością, uzasadnioną nie tylko przez ogólne potrzeby gospodarstwa narodowego i przez względy wojskowe, lecz także i przez postulat walki z bezrobociem. Przed polityką gospodarczą państwa w najbliższych latach stoją nowe, zwiększone zadania“ — stwierdza autor.

Dwa są przeto zagadnienia: **powrót do równowagi wstrząśniętej przez kryzys, oraz zagadnienie ustroju społeczno-gospodarczego, jego zmian, której konieczność jest oczywista.**

ZDOBYCIE KAPITAŁU.

Następuje teraz analiza poszczególnych fragmentów tego ogromnego splotu zagadnień. Zasadniczy fragment, **to zdobycie kapitałów potrzebnych do walki z depresją, do przezwyciężenia bezrobocia i do zaspokojenia nowych potrzeb, np. w zakresie mobilizacji gospodarczej na wypadek wojny.**

Jakież mogą być źródła tych nowych kapitałów?

Jeśli chodzi o zagraniczne gospodarstwa, to zdobywa się kapitał albo starymi sposobami: przez emisję pożyczek państwowych, przez zwiększanie długu państwowego i zwyczajne pożyczki po bankach, albo nowymi: przez inflację kredytową (Niemcy). Pierwszy sposób dla Polski jest nieaktualny, gdyż kraj nasz cierpi na niedobór kapitału; narastające normalnie oszczędności nie mogą zaspokoić wszystkich naszych potrzeb. A więc, na wzór Niemiec — kredyt jako główne źródło nowego kapitału? Prof. Rybarski nie uważa za właściwe stosowanie tego środka w naszym kraju. Przede wszystkim dlatego, że nasz system finansowy jest różny od niemieckiego, a następnie i w Niemczech stanowił on nadzwyczajny, przejściowy sposób finansowania produkcji, który ma ulec przerwie. **Trwałym źródłem kapitału** była zawsze, jest i będzie **oszczędność społeczna.**

Jesteśmy jednak w szczególnie trudnej sytuacji. Źródeł kapitału nie możemy szukać w zwyżkach podatkowych, gdyż odbiłoby to się bardzo ujemnie na naszym życiu gospodarczym. Wysuwany jest jeszcze jeden sposób: **kapitalizacja kosztem konsumpcji.** I ten postulat w naszych warunkach jest, zdaniem autora, nieaktualny... Jak wiadomo, gromadzenie zasobów, kapitalizacja, polega na względnym chociażby zmniejszeniu bieżącej konsumpcji. Społeczeństwo nie przejada całego swego dochodu społecznego, lecz częć jego przeobraża na trwałe dobra produkcyjne i konsumpcyjne. Czy należy przyśpieszyć u nas tempo tej kapitalizacji, ograniczając silniej konsumpcję, niż to się dzieje dotychczas? I znowu odpowiedź negatywna. Przede wszystkim dlatego, że u nas i tak konsumpcja w porównaniu z państwami zachodnio-europejskimi jest bardzo niska. Ze względu na potrzeby obrony narodowej można by jednak i na tę ofiarę się zdobyć, lecz znowu obronność państwa straciłaby na tym, gdyż ograniczenie konsumpcji podkopałoby siłę fizyczną, która z punktu widzenia zdolności do służby wojskowej i tak wiele pozostawia do życzenia. Poza tym my dobra spożywcze posiadamy u siebie i dziś nawet narzekamy na niedostateczną ich konsumpcję, co się ujemnie odbija na cenach. Większych kredytów też państwo nie może otrzymać, gdy i tak silnie rynek pieniężny jest zdrenowany. Raczej, zdaniem prof. Rybarskiego, należy zmniejszyć zapotrzebowanie państwa na kredyt i zostawić więcej szans i możliwości produkcji pozapaństwowej. Dlatego pozostaje jedna droga: **ograniczenie akcji inwestycyjnej państwa do wypadków koniecznych celem przygotowania podstaw dla przedsiębior-**

Władysław Smólski

Pieśń o Beniowskim

DRAMAT AWANTURNICZY W 3 AKTACH (11 OBRAZACH).

AKT I.

Obraz 2.

Jadalnia w mieszkaniu Niłowa (w fortecy), urządzona z patryarchalną prostotą rosyjskiego dworku. Nawprost widza — okno na dziedziniec forteczny, w tejże ścianie podwójne drzwi do salonu. Na lewo drzwi do sieni, na prawo — w głąb domu. Duży stół, samowar, w kącie ikona z palącą się przed nią oliwną lampką. Kanapa. Słowem zaciszne wnętrze rodzinnego domu. Dzień pochmurny. Niłowa robi robótkę przy stole. Anastazja patrzy w okno.

(Wchodzi Beniowski).

Beniowski (z ukłonem): Czy mam zaszczyt widzieć jej jasność panią gubernatorową?

Niłowowa (oddając ukłon): Jam Niłowowa.

Beniowski: Jestem Beniowski, zesłaniec. Z polecenia jego jasności...

Niłowowa: Wiem, wiem... Oto pana uczennica. Dygnijże córeczko. Miło mi gościć pod swoim dachem tak sławnego i bywałego w świecie kawalera, którego jeno zmienność fortuny zagnała w nasze odległe strony. Ja sama spędziłam w Sankt-Petersburgu...

Anastazja: Mamo, patrz, pan Beniowski ranny. Ot, tu! (pokazuje na szyję).

Niłowowa: Na Boga, waćpan, pokaż!

Beniowski: Uspokójcie się, wasza miłość. Szrama to tylko, na okręcie w czas burzy odniesiona, która mi się już prawie zagoiła.

Niłowowa: Co waćpan mówisz?! Nastazjo, skocz po bandaże. (Anastazja wybiega). Jak można tak lekceważyć zdrowie?!

Beniowski: Doprawdy, wasza miłość, zbyt wiele uwagi. Zabliźni mi się sama w parę dni.

(Wraca Anastazja z bandażami).

Niłowowa: Zdejm, waćpan, kubrak!

(Wraz z Anastazją sadzają go na kanapie i z całą prostotą patryarchalnych obyczajów ściągają kubrak. Po czym zabierają się do opatrunku).

Anastazja (czyniąc opatrunek): Wielki Boże! Patrz, mamo, tu na szyi, ramionach — blizna przy bliźnie.

Niłowowa: Matko Święta!

Beniowski: Nie dziwujcie się, dobre panie. Żołnierska to rzecz ciało w dziurach. To na skórze opisane życia mego przygody...

Niłowowa: Życia przygody?

Beniowski: Tak, mościa pani. Blizna, na której dłoń trzymasz, to postrzał w bitwie z niegodziwymi szwagrami, którzy zagarnęli podstępem mą ojcowiznę.

Anastazja: Nikczemnicy!

Beniowski: A owe, na prawym boku i ramieniu, ślady jakoby szponów szatańskich, to ślady łapy tygrysa w Indiech, kraju zamorskim i dziwnym.

Niłowowa i Anastazja: Na Boga, prawdaż to?!

Beniowski: Rany dowodem prawdy słów moich.

Anastazja: A te ledwie zgojone blizny na głowie i piersi?

Beniowski (ponuro): Dostałem je, bran w niewolę, pod Krakowem...

Niłowowa: Opowiedzżeż, waćpan, jak to było.

Anastazja: Opowiedz!

Beniowski: Szedłem z odsieczą Krakowowi. Oblężon przez czas dłuższy, już by się poddać musiał z powodu braku żywności. Zebrałem ją. Ale jak się przedrzeć przez oblegających?

Anastazja (nie mogąc się powstrzymać): Ale jak?!...

Beniowski: Uderzam tedy na wrogów w trzy tysiące jazdy, aby odwrócić na siebie uwagę, a tymczasem z drugiej strony obóz z żywnością wszedł do miasta.

Anastazja (klaszcząc w ręce): Ha, ha, ha! Udał się fortel!

Niłowowa: Nastazjo, bądź grzeczna. I cóż dalej?

Anastazja: Co z waćpanem?

Beniowski: Niestety, nieprzyjaciel ochłonąwszy po pierwszej porażce, uderza dziesięćkroć liczniejszy. Zewsząd otoczon, czterykroć ranny, uszedłem krwią.

Anastazja (przez łzy): To waćpan bohater!

Niłowowa: Poświęcił się, poświęcił...

Beniowski: Nie dość było nieszczęścia. Ktoś przez pomyłkę powiedział mej żonie... żem zginął. A ona... nie przeżyła tej wieści.

cześci prywatnej, której rozwój gwarantuje pomnożenie kapitałów potrzebnych do dalszych inwestycyj.

PROBLEM PRZEBUDOWY USTROJU.

Poza techniką gospodarczą wysuwa się na czoło problem ustroju społeczno-gospodarczego. Jaki ustrój rozwiąże najlepiej zagadnienie siły gospodarczej naszego kraju, jaki ustrój najlepiej zabezpieczy kapitalizację? — oto pytanie, które stawia sobie prof. Rybarski. **Ten, odpowiada następnie, który najlepiej rozwiąże zagadnienie stosunku wolności do przymusu, który honorować będzie jako podstawę własność prywatną.** Jak ma to rozwiązanie wyglądać — tego nie precyzuje. Stwierdza tylko, że **„wewnątrz granic gospodarstwa narodowego powstanie spontaniczna równowaga gospodarcza...", że nastąpi to w ustroju narodowym, w którym wyeliminowana będzie walka klas, a wprowadzona jedność narodowa...**

Do wszystkich dzisiejszych ustrojów, realizowanych czy proponowanych, autor **ustosunkowuje się negatywnie.** Także i do hitleryzmu. Uważa bowiem, że każdy kierunek narodowy musi szukać własnej drogi również w polityce gospodarczej i w kształtowaniu ustroju społecznego, drogi dla siebie najlepszej.

Dużo uwagi poświęca prof. Rybarski korporacjonizmowi. Przychyla się do zdania, że ta koncepcja ustrojowa, wyrosła z ducha katolicko-społecznego i zalecana gorąco przez Piusa XI (Quadragesimo Anno), **stosunkowo najlepiej rozwiązuje zagadnienie wolności i przymusu.** Mimo to ostateczną ocenę korporacjonizmu wydaje również negatywną. Korporacyjna idea, jego zdaniem, może być pożyteczna w organizowaniu gospodarstwa narodowego, nie może się jednak stać podstawą całej organizacji narodu, bo korporacjonizm organizuje życie na materialnej podstawie... **obniża (!)** więc poziom ogólne życia narodu! Ażeby dobić czytelnika, szczególnie wierzącego w korporacjonizm, przytoczy jeszcze jeden argument: **„W pewnych odmianach korporacjonizmu kryją się nieświadomie wpływy materialistycznego (!) pojmowania dziejów, które uważało religię, prawo, politykę, moralność, w ogóle wszelkie czynniki pozagospodarcze, za „nadbudowę" organizacji produkcji".**

Wobec tego, że autor nie mówi, o jakie to odmiany korporacjonizmu chodzi, a uprzednio stwierdza, że korporacjonizm, to koncepcja ustrojowa wyrosła z ducha idei chrześcijańsko-społecznego, przeto u wielu czytelników przywykłych ludziom nauki wierzyć na słowo — **wiara w skuteczność korporacjonizmu może się zachwiać...** Nie potrzebujemy chyba udowadniać, że te argumenty prof. Rybarskiego pozbawione są słuszności i płyną z niechęci do ruchu katolicko-społecznego w ogóle. Toteż nie dziwi nas wcale oświadczenie jego, że **„idea narodowa nie znajdzie pełnego wyrazu w korporacjonizmie".**

A w jakiej formie ustrojowej znajdzie idea narodowa pełny swój wyraz?

Naprożno by czytelnik szukał konkretnej odpowiedzi. Prof. Rybarski odrzuca korporacjonizm, odrzuca również ustroje gospodarcze totalistyczne (Niemcy, Włochy); **w zamian mamy tylko mgławicowe projekty.** Zdaniem prof. Rybarskiego, ustrój narodowy powinien być taki, w którym odpowiedzialność za całość polityki gospodarczej spoczywa na państwie i jednostkach oraz związkach społecznych, w którym będzie przywrócona równowaga między gospodarstwem publicznym a gospodarstwem społecznym, w którym zostaną przeprowadzone stałe granice między funkcją wolności a funkcją przymusu państwowego, granice oparte na prawie, w których będzie mógł służyć narodowi przez pracę produktywną, związaną z powiększaniem kapitału, prowadząc gospodarstwo na własny rachunek... Oto tezy zasadnicze narodowego ustroju sołeczno-gospodarczego.

OCENA.

Zamykając książkę zastanawiam się, czy teraz zdaję sobie sprawę z tego, co należało według prof. Rybarskiego robić, żeby przyśpieszyć tworzenie gospodarczych sił naszego narodu, zatrudnić wszystkich bezrobotnych, osiągnąć opłacalność rolnictwa itp. **Niestety — nie.** Wiem tylko, z wywodów autora, że my w Polsce nie możemy naśladować żadnych zagranicznych eksperymentów, że kapitały potrzebne do rozwoju naszego gospodarstwa narodowego osiągniemy normalnym wysiłkiem, słowem przy odpowiedniej, znanej zresztą tylko autorowi, korekturze obecnych form gospodarowania. W zakresie przebudowy ustroju wystarczy również przeprowadzić pewne zmiany... w normalnej drodze ustawodawczej; aby były wiadome obowiązki i zakres działania gospodarczego państwa i jednostki. **Jak znaleźć jednak ten „złoty środek" — nie wiemy.** Dlatego wywody prof. Rybarskiego nie przekonywują nas.

Wywody autora nie działają na nas przekonywująco; o ile cel jest jasny, o tyle sposoby i metody pracy mające doprowadzić do jego osiągnięcia, **są bardzo mgliste, nie skonkretyzowane.** Bezsporna wartość omawianej pracy jest jedna: **książka jest doskonałym przewodnikiem w labiryncie aktualnych zagadnień gospodarczych naszego kraju.**

Jerzy Turowicz

Sprawa katolicyzmu francuskiego

Rozmawiając przed paroma miesiącami z młodym, wybitnym pisarzem katolickim Pierre-Henri Simon'em, zapytałem go, co sądzi o stawianym nieraz katolicyzmowi francuskiemu zarzucie „neoliberalizmu".

„Zdaje mi się, odpowiedział Simon, że przez ten neoliberalizm rozumie się nadużywanie doktryny katolickiej i modyfikowanie jej dla ułatwienia sobie porozumienia z przeciwnikami. Otóż pod tym względem, żadnego zarzutu o charakterze dogmatycznym, szerzej, o charakterze teologicznym, doktrynalnym, nie można katolicyzmowi francuskiemu postawić".

Jest to trafne ujęcie sprawy. O ile można mieć zastrzeżenia, a nawet nie zgadzać się z pewnymi praktycznymi rozwiązaniami francuskimi tych konkretnych problemów, które stają przed sumieniem chrześcijańskim, o tyle pod względem doktrynalnym — katolicyzm francuski to czysta i pełna ortodoksja.

Ale zapytajmy najpierw: czy można mówić o „katolicyzmie francuskim?" Oczywiście, katolicyzm jest powszechny, jest taki sam na wyspach Hawajskich, w Paryżu czy nad Wisłą. Ale od katolicyzmu jako religii, odróżnić trzeba katolicyzm jako kulturę. Z przyjęcia przez człowieka — twórcę kultury — światopoglądu katolickiego, z faktu życia narodu, lub jego części w Kościele, wyrasta kultura katolicka. Toteż mówiąc o katolicyźmie francuskim, mówić będziemy o tej specyficznej formacji kulturalnej (w najszerszym znaczeniu słowa „kultura"), która swoimi częściami „stałymi" należy do ogólnoludzkiej, powszechnej kultury katolickiej, w „zmiennych" zaś jest niejako zdeterminowana przez francuski temperament psychiczny, francuski charakter narodowy, francuską historię — krótko mówiąc przez francuską kulturę.

Wróćmy jednak po tej dygresji do naszych rozważań. Z jednej strony katolicyzm francuski wywiera dość poważny wpływ na kształtowanie polskiej kultury katolickiej, z drugiej zaś znajduje się on pod ostrym obstrzałem dużej części prasy polskiej, której zdaniem wpływy francuskie na katolicyzm polski są szkodliwe. Zarzuty stawiane katolicyzmowi francuskiemu — w największym skrócie sprowadzają się do jego „masońskości". Szczegółowa analiza wykaże, że zarzuty te spierają się na grubym nieporozumieniu, gorzej jeszcze na niedostatecznej znajomości doktryny katolickiej u naszych domorosłych krytyków.

Mówi się więc, że liberalizm, że przesadny kult wolności, a zarazem zbytnia tolerancyjność, skłonność do kompromisu z przeciwnikami. O tym „neoliberalizmie" była już mowa na początku artykułu; czyż trzeba jeszcze dodawać, że francuska obrona wolności człowieka idzie całkowicie po linii ostatnich encyklik Piusa XI, że w dzisiejszych czasach pogardy dla człowieka, Kościół stał się ostatnim i jedynym prawdziwie szczerym obrońcą wolności i godności człowieka, jego prawa do wolnego rozwoju osobowości? Że Kościół nie-

---

Niłowowa i Anastazja (przykładając chusteczki do oczu): Wieczny odpoczynek...

Niłowowa: Zaiste, ciężko pana doświadczył los.

Anastazja (przez łzy): To waćpan wdowiec?

Beniowski (smutno): Tak, pani. Straciłem wszystko: majątek, bliskich, wolność. Los niczego mi nie oszczędził. Rzuca mnie wciąż z przygody w przygodę, z kraju do kraju. W życiu nie zaznałem pokoju.

Niłowowa: Och, Nastazjo, jesteś niemożliwa. Znów rozplotłaś sobie warkocze.

Anastazja (której warkocze rozpadły się i włosy spływają gęstą falą): Ach! ach! (ucieka z pokoju).

Niłowowa: Czyni to, ilekroć jest wzruszona. Istna dzikuska. Co z niej wyrośnie?

Beniowski: Niewiasta serca czułego, a cudnej urody.

Niłowowa: Tak sądzisz, waćpan? Wielki mam ambaras, by dla niej znaleźć męża. Urząd ojca nie pozwala opuszczać Kamczatki. A wydać ją za kogoś z miejscowych, to zamknąć ją tu na zawsze. (skończywszy opatrunek). Możesz waćpan już włożyć... (pomagając mu wkładać kubrak). A pamiętaj, aby przebywać w cieple i nie zabrudzić...

Beniowski: Dzięki, szlachetna pani, za opatrzenie ran niewolnika i tułacza. Niech wam to Bóg nagrodzi, gdy ja niczym wywdzięczyć niezdolny.

Niłowowa: Chrześcijański to obowiązek, mości panie. A odpłacić możesz mi, pilnie ucząc to moje jedyne dziecię.

Beniowski: Będę się starał mościa pani...

Niłowowa: Och, zdaje mi się, że waćpan potrafisz. Twoje przeżycia są tak wzruszające. Kiedy byłam w Sankt-Petersburgu.

(Wchodzi Anastazja z zaplecionymi warkoczami i z zaczerwienionymi z płaczu oczyma).

Beniowski: Mniemam... czas przystąpić do lekcji.

Niłowowa: Tak... Mąż przyjdzie lada chwila. Ucz ją waszmość. Pamiętaj, Nastazjo, abyś pilnie i uważnie słuchała pana Beniowskiego i była mu posłuszna.

Anastazja: Dobrze, mamo.

Niłowowa: A ja sobie także posłucham.

Beniowski: Czy wiesz waćpanna, jakie mamy najsławniejsze dwory?

Anastazja: W Sankt-Petersburgu...

(Niłowowa wzdycha nad robótką).

Anastazja (w dalszym ciągu): Miłościwie nam panującej imperatorowej Katarzyny.

Beniowski: Tak. A jeszcze?

Anastazja: Nie wiem. Skąd ja?...

Beniowski: Dwór wiedeński cesarzowej Marii Teresy, dwór madrycki króla Karola III-go, dwór warszawski króla Stanisława Augusta, dwór pruski w Poczdamie Fryderyka II-go...

Anastazja (naiwnie): O mój Boże, wiele dworów!

Beniowski: Dwór wersalski króla Ludwika.

Niłowowa (z nad robótki): Bywałeś waszmość na dworze w Wersalu?

Beniowski: Tak. Mam tam kuzyna margrabiego de Beniov.

Niłowowa: Hoho. To parantela.

Beniowski: Nauczę waćpannę, jak się należy kłaniać. W ten sposób składa się dworski ukłon (pokazuje).

Niłowowa: Mój Boże, czegoż to pan nie umie? Pokażcie.

Beniowski: W ten sposób kłania się przed księciem (pokazuje). Podwójny ukłon składa się przed książęciem krwi (pokazuje). A taki pojedyńczy, głęboki — samemu królowi (pokazuje).

Niłowowa (naśladuje wraz z Nastazją): Nie tak to łatwo, jak się zdaje.

(Wbiega sługa).

Sługa: Wasza jasność, przypaliła się kulebiaka.

Niłowowa (ze smutkiem): Oto moje życie — tu w Bolszerecku.

(Wychodzi ze służącą).

Beniowski: Powtórzże waćpanna ukłony.

(Anastazja powtarza).

Beniowski: Nie tak. Prawą nogą...

Anastazja (rzucając się na krzesło): Nie będę więcej powtarzała. Wiem, że to robię niezgrabnie. Nie chcę, żeby się pan śmiał...

Beniowski (grzecznym wyrzutem): Nastazjo...

Anastazja: Nie chcę, żeby się pan ze mnie śmiał. Ach, po co pan tu przyszedł... jak królewicz z bajki.. piękny, rycerski, bogaty w niezwykłe przygody! A ja jestem tylko taka prosta dziewczyna.

dwuznacznie wypowiedział się przeciw totalizmowi, i że chodzi nie o wolność anarchistyczną liberalizmu, ale o chrześcijańską wolność uporządkowaną — jak to nieraz pisarze francuscy podkreślają? A owa kompromisowość — to po prostu stosowanie do przeciwników zasady miłości bliźniego, przy równoczesnym wyraźnym, jasnym „non possumus" doktrynalnym. A przy tym katolicy francuscy nie zapominają, że zło nie znajduje się wyłącznie poza obozem katolickim, że jest i wśród katolików; a co ważniejsze, że w ideologiach katolicyzmowi wrogich, czy to będzie komunizm czy też nacjonalizm integralny Maurrasa, znajduje się pewna część prawdy — i że to jest właśnie prawda chrześcijańska, tu jest to, co Chesterton nazywa „prawdami oszalałymi". Wskazać na to, że są to prawdy chrześcijańskie, to jest odebrać doktrynom akatolickim czy antykatolickim ich siłę, stępić ich ostrze; to jest także przyciągać do Kościoła „animas naturaliter christianas". Tym też się tłumaczy owa atrakcyjność katolicyzmu francuskiego, ów wspaniały ruch konwertycki, który gromadzi pod znakami Kościoła wszystkich ludzi dobrej woli. Tak wygląda ta francuska „tolerancyjność". Można oczywiście przyjąć inną, bardziej „bezkompromisową" metodę, metodę bezwzględnego potępiania przeciwników, która zresztą ludzi błądzących a szukających prawdy, raczej od Kościoła odstręcza. Z dwóch metod któraż jest bardziej chrześcijańska?

Śmiesznym nieporozumieniem jest stawiany katolikom francuskim zarzut wyznawania jakiegoś mętnego, antynacjonalistycznego humanitaryzmu. Nieporozumieniem polegającym na nieodróżnianiu humanitaryzmu, który, jako forma humanizmu antropocentrycznego jest degeneracją humanizmu prawdziwego, od tegoż właśnie prawdziwego, katolickiego humanizmu teocentrycznego. W najlepszej z książek tak atakowanego u nas Maritain'a: „Humanisme intégral", znajdziemy najwnikliwszą i druzgocącą krytykę humanitaryzmu, obok niedorównanego i jedynego może w współczesnej literaturze zarysu teorii humanizmu katolickiego. Ten humanizm katolicki nie tylko nie stoi w sprzeczności, ale doskonale da się pogodzić z chrześcijańskim pojmowaniem nacjonalizmu, z koncepcją misji dziejowej narodu. O powołaniu historycznym Francji pisze Stanislas Fumet, redaktor „Temps présent", jednego z najbardziej reprezentatywnych organów katolików francuskich. A jeśli humanizm katolicki nie da się pogodzić z rasizmem, szowinizmem, egoizmem narodowym czy z nacjonalizmem pozornie chrześcijańskim, to doprawdy trudno, żebyśmy się tym przejmowali. Ze sprawą nacjonalizmu łączy się ściśle zarzut pacyfizmu i antymilitaryzmu. I znowu rozróżnić trzeba pacyfizm humanitarystyczny i pacyfizm chrześcijański. Aby się przekonać, że ten ostatni nie ma nic wspólnego z tchórzostwem, defetyzmem czy tołstojowskim niesprzeciwianiem się złu — trzeba czytać pisma poległych w 1914 r. Ernesta Psichari'ego, czy Karola Péguy'ego (który tak ogromny wpływ wywarł na współczesną myśl katolicką we Francji), trzeba czytać — co pisze dzisiaj o duchu rycerskim i o honorze Francji Bernanos, lub też niedawno wydaną niewielką książkę P. H. Simon'a: „Discours sur une guerre possible". Przekonamy się wtedy, że zgodnie z nauką Kościoła — Francuzi potępiają wojnę i wysoko w hierarchii dóbr stawiają pokój, ale nie pokój za wszelką cenę, — że w razie potrzeby potrafią walczyć w obronie wolności, niepodległości i honoru.

Węszyciele herezji tropią w literaturze francuskiej jansenizm i kwietyzm, kwestionują Maritain'owską teorię pierwszeństwa środków „ubogich" przed „bogatymi". Można by tu wprawdzie tłomaczyć te „pozostałości jansenistyczne" reakcją przeciw zbytniemu optymizmowi światopoglądu racjonalistycznego, opartego na Rousseau'wskiej koncepcji człowieka z natury dobrego. Można by, ale na szczęście nie trzeba; jansenizm w myśli katolickiej jest dziś przezwyciężony; — nie przeczę, że Mauriac był na granicy jansenizmu, kiedy pisał „Souffrances et bonheurs du chrétien", dziś tak nie jest. Natomiast całkowicie chybia zarzut jansenizmu w stosunku do filozofii Maritain'a; wszak koncepcja nowego ideału historycznego chrześcijaństwa, w którego rychłą realizację doczesną Maritain wierzy, opiera się na najautentyczniejszej nauce katolickiej o grzechu pierworodnym, wolnej woli i łasce, — a jeśli w walce o realizację tego ideału Maritain proponuje posługiwanie się tzw. środkami ubogimi, mimo, że nie dają one natychmiastowych i widocznych od razu rezultatów, to dlatego, że działają one silniej i głębiej, że są obliczone na dłuższą metę, że są trwalsze, że są po prostu skuteczniejsze.

Wreszcie — z długiej serii „herezyj" francuskich ostatnia, ale też stanowiąca dla naszych krytyków, najcięższy kamień obrazy, to rzekoma lewicowość katolików francuskich i jej konsekwencje: stosunek do Hiszpanii i do żydów. Powiem odrazu, że te dwie konsekwencje lewicowości celowo i świadomie pomijam.

Szczegółowe ich omówienie rozsadziłoby ramy tego artykułu toteż obecnie zaznaczam jedynie swoje „caeterum censeo": otóż w sprawie Hiszpanii, żądanie zdecydowanego opowiedzenia się po stronie białych lub czerwonych było niebezpiecznym uproszczeniem zagadnienia bardzo skomplikowanego. Niewątpliwie każdy katolik życzył zwycięstwa gen. Franco. Ale sumienny katolik nie mógł nie widzieć pewnych, nawet wielkich braków z katolickiego punktu widzenia w jego akcji.

Sprawa żydowska jest dużo prostsza: niewątpliwie przedstawia się ona we Francji całkiem inaczej niż w krajach o wysokim odsetku żydów, stąd w ocenie problemu żydowskiego spotykamy u Francuzów, z Maritainem włącznie, stanowisko zbyt idealistyczne i nie liczące się z rzeczywistością; ale niemniej oczywistym jest fakt, że antysemityzm współczesny jest w wielu wypadkach wyraźnie sprzeczny z katolicyzmem. Katolika żyjącego według przykazania miłości bliźniego, te fakty muszą prowadzić do pewnych konsekwencji.

A teraz sprawa lewicowości; otóż twierdzę, że generalne orzekanie o „lewicowości" katolicyzmu francuskiego, jest pozbawione sensu. Oto dowody: „lewicowy" Mauriac — jest stałym współpracownikiem prawicowego dziennika „Figaro", a powieść drukuje w „Gringoire", francuskim „Prosto z Mostu". Bernanos, autor niesłychanie gwałtownej i nie zawsze obiektywnej książki przeciw narodowcom hiszpańskim i gen. Franco, („Les grands cimetières sous la lune"), ale książki opartej na własnych przeżyciach i obserwacjach, jest z przekonań raczej prawicowcem i monarchistą,

Beniowski: Nastazjo, urok prostoty jest największym urokiem.

Anastazja (pełna szczęścia i już spokojna): Doprawdy?...

Beniowski: Będę waćpannę uczył po francusku.

Anastazja: O, ja już umiem parę słów. Od mamy (mówi wolno, niezręcznie) Mężczyzna L'homme, oczy — les yeux, usta — les levres, a kochać — aimer.

Beniowski: A umiesz waćpanna koniugować?

Anastazja: O tak. (wzruszonym głosem, szybko) J'aime, tu aimes, il aime... (zacięła się).

Beniowski razem z Anastazją: Il aime, nous aimons, vous aimez...

(Wchodzi Niłow).

Niłow (zaczerwieniony od mrozu, dotykając rękami głowy): Uff, zamieć okrutna... Widzę, pracujecie.

Beniowski: Mamy właśnie lekcję francuskiego.

Niłow: Francuskiego... acha... I jakżesz waść znajdujesz moją córkę?

Beniowski: Nie mogę się skarżyć... Pilna, pojętna.

Niłow: No, to pięknie. A gdzież matka? Czas dawać obiad.

Anastazja: W kuchni... Przypaliła się kulebiaka.

Niłow: Dosyć już lekcji na dziś. (woła) Marta! Marta! (wychodzi).

— — — — — — —
— — — — — — —

(Wchodzi Niłow).

Niłow: Obiad jeszcze nie gotów. (po pauzie). Chciałem się ciebie poradzić, Beniowski. Jesteś człowiek bywały i nie jednoś już widział na tym świecie. Powiedz, jak sądzisz, czy tu na Kamczatce można by zaprowadzić rolnictwo?

Beniowski: Któż to doradził waszej mości?

Niłow: Najbogatszy z tutejszych kupców, Kazarin. Chce mnie nakłonić do założenia osady rolniczej.

Beniowski: Hm, wasza jasność...

Niłow: Mów śmiało.

Beniowski: Zbyt zimny tu klimat. Nie wyrośnie żadne zboże.

Niłow: Spodziewa się je ogrzać przy pomocy rozpalonych ognisk.

Beniowski (rozbawiony): Hahaha, toć zboże spłonie.

(Wchodzi sługa. Nakrywa do stołu, przynosi zakąski).

Niłow: I mnie się to również zda niepewnym. Ale znów gdyby się udało, pomyśl, jakby wzrosło bogactwo kraju.

Beniowski: Mniemam, wasza jasność, że podniesienie dobrobytu Kamczatki leży w handlu futrami, które są dobrem naturalnym tej zimnej krainy. Trzeba tylko ów handel umiejętnie protegować.

Niłow (po chwili myślenia): Może i masz rację.

Beniowski: Gdyby na przykład założyć na wyspach Kurylskich i Aleuckich osady dla wykupywania futer od tamtejszych tubylców...

Niłow: Hm, to niezła myśl.

Beniowski: Przede wszystkim radziłbym założenie na wschodnim wybrzeżu Kamczatki przyzwoitej osady handlowej, która by skupiwszy towar z całego półwyspu, rozwinęła handel z Chinami, Japonią i Koreą.

Niłow: Tak, tak. To myśl, to świetna myśl.

Beniowski: Mało tego. Z powodu bliskości Kamczatki z Ameryką za pośrednictwem tej osady mogła by się nawiązać komunikacja pomiędzy Azją i Nowym Światem.

Niłow: (po chwili, ledwo mogąc przyjść do słowa) Co?... Jak?... Beniowski, oszołomiłeś mnie, doprawdy oszołomiłeś. Imperatorowa... jakimi obsypie nas łaskami!... Ale trzeba się nad tym wszystkim zastanowić... Gdzieby?...

Beniowski: Sądzę, że przy ujściu rzeki Awachty. Formuje ono port najwygodniejszy. Osadę tę nazwiemy... Niłowaja.

Niłow: Bóg cię tu zesłał, niezwykły człowieku! (Wchodzi Niłowowa).

Niłowowa: Obiad gotów.

Niłow (na stronie do żony): Marto, Beniowski zostanie u nas na obiedzie. Każ dać czwarte nakrycie.

Niłowowa (pokazując na stół): Już podane.

Niłow: No, to siadajmy. Siadaj i ty z nami, Beniowski.

Beniowski: Wasza jasność, zbyt wielki to dla mnie zaszczyt.

Niłow: Siadaj, kiedy ci mówię (nalewa wódki). Za pomyślność naszych planów.

—ooo—

ba, nawet antysemitą (proszę przeczytać „La grande peur des bienpensants"), a syn jego walczył w hiszpańskiej „Falandze". I wreszcie Maritain, ta „bête noire" naszych nacjonalistów chrześcijańskich (przy tym ostatnim słowie, mam doprawdy ochotę postawić cudzysłów), w artykule „Right and Left" (drukowanym w miesięczniku dominikanów angielskich „Blackfriars") pisze o istocie konserwatyzmu, i wypowiada się za regime'm autorytatywnym, zaś najostrzejszą chyba i najwnikliwszą krytykę komunizmu znalazłem w cytowanym już dziele „Humanisme intégral". Możnaby sądzić, że przytoczone przykłady dowodzą tylko pomięszania pojęć, tak jednak nie jest; dowodzą one w istocie czystości politycznej i ponadpartyjności katolicyzmu francuskiego. Dzięki nim katolicy francuscy stając wobec problemów politycznych, kierują się jedynie własnym światopoglądem i własnym sumieniem i idą za tym rozwiązaniem, które im się wydaje prawdziwe i słuszne, bez względu na to, jaką ma ono etykietkę partyjną. A dodać trzeba, że ta obecna czystość polityczna jest konsekwencją potępienia „Action Française", w którym sfera polityki partyjnej od sfery religii wyraźnie została odgraniczona.

Ten przegląd pozornych herezyj francuskiego katolicyzmu dał nam pośrednio jego charakterystykę, charakterystykę — powiedziałbym — jakościową. Aby jednak otrzymać pełny obraz, nie można pominąć aspektu ilościowego, nie można pominąć tego wspaniałego rozkwitu katolickiej kultury i katolickiej aktywności, który wysuwa Francję bezsprzecznie na pierwsze miejsce. Wymieniliśmy już wielu pisarzy i twórców, a ilużby ich jeszcze wymienić należało, nawet ograniczając się do wymieniania nazwisk pierwszej wielkości. Czyż można mówiąc o katolickiej Francji nie wspomnieć choćby o takich poetach, jak — wielki Claudel, Jacob, Maria Noël, czy świeżo zmarły Jammes — o takich powieściopisarzach, jak Malègue czy Daniel-Rops, — o takich dramaturgach jak Ghéon czy Copeau, o filozofach, jak O. Sertillanges, Gilson czy O. Garrigou - Lagrange, — o krytykach. jak du Bos czy Madaule, czy wreszcie o takich młodych pisarzach z pogranicza filozofii i polityki. jak Mounier czy Folliet. Tyle nazwisk. A wymieniliśmy przecież tylko najważniejszych i tylko ludzi pióra. Ilużby jeszcze wymienić trzeba plastyków czy muzyków. Trzeba jednak powiedzieć co innego: kultura katolickiej Francji nie wyraża się tylko w twórczości umysłowej czy artystycznej; co jest w niej jednak najbardziej charakterystyczne, to przeciętny typ Francuza katolika. Otóż ten przeciętny typ — czy to będzie ksiądz, czy inteligent, student czy robotnik, uderza nas swoim niesłychanym, spotykanym w Polsce tylko u nielicznej elity, dynamizmem, głębokością życia wewnętrznego, wykształceniem teologiczno-filozoficznym, siłą i jasnością przekonań, konsekwencją, z jaką te przekonania stosuje w życiu. Jakże znamienny jest fakt, że podczas kiedy w katolickiej Polsce przeżywamy bardzo ostry kryzys powołań kapłańskich, w „masońskiej" Francji klasztory i seminaria są zapełnione najlepszym materiałem. W życiu katolickim Francji, zakony, zwłaszcza Dominikanie, Benedyktyni i Karmelici odgrywają ogromną rolę. Ich zasługą jest świetny stan prasy katolickiej, rozkwit filozofii tomistycznej i rozwój ruchu liturgicznego. Z wysokim poziomem i ofiarnością duchowieństwa łączy się doskonale zorganizowana współpraca świeckich w Akcji Katolickiej, zwłaszcza w t. zw. ruchach wyspecjalizowanych. Jeden z nich to ciągle rosnący, słynny JOC (Jeunesse Ouvrière Chrétienne). Międzynarodowy Kongres JOC'u w lecie 1937, zgromadził w Paryżu 60 tysięcy młodych robotników francuskich. Nigdy Paryż nie widział równie licznej manifestacji młodzieży lewicowej. Ale nie tylko młodzież robotnicza się organizuje. Opowiadał mi niedawno z prawdziwym wzruszeniem ks. kan. Cardijn, głośny twórca i kierownik JOC'u, jak to równoległe organizacje młodzieży rolniczej, w szybkim tempie rechrystianizują wieś francuską, do niedawna jeszcze niemal pogańską. To samo można powiedzieć o katolickiej młodzieży uniwersyteckiej, którą liczebność, organizacja, a przede wszystkim jakość i wartość pracy, stawia na pierwszym miejscu w świecie.

Tak więc wygląda dziś katolicyzm francuski. Trzeba powiedzieć, że najstarsza córka Kościoła nie była mu zawsze wierna. W narastającej tradycji francuskiej był Filip Piękny i niewola awiniońska papiestwa, był Port Royal i gallikanizm. Racjonalizm encyklopedystów wieku oświecenia zniszczył katolicyzm francuski. Z wielkiej rewolucji wyrósł wiek XIX-ty, wiek liberalizmu i pozytywizmu, oraz masońskiej, laickiej i ateistycznej III Republiki, a początek naszego stulecia przynosi rozdział Kościoła od państwa i herezję modernistyczną. Ale już w XIX wieku płyną przez Francję dwa nurty; drogę powrotną Francji do Kościoła znaczą takie nazwiska jak: Ozanam, Lacordaire i Leon Bloy. Ten ostatni jest niejako ojcem dzisiejszego odrodzenia katolicyzmu, którego pierwsza wielka fala uderza we Francję tuż przed Wielką Wojną. Dzisiaj Francja masońska i laicka jest w odwrocie. Jutro cała Francja będzie katolicka.

A na zakończenie jeszcze jedno. Słyszy się dziś często obawy, że wpływ katolicyzmu francuskiego może nas w Polsce zaprowadzić na drogi naśladownictwa, że ta propaganda francuska płynie z jakiegoś kompleksu niższości. Sądzę, że tego kompleksu można by się raczej dopatrywać w owych obawach. Trzeba sobie powiedzieć wyraźnie, że polska kultura katolicka znajduje się na dużo niższym szczeblu rozwoju niż francuska. Poznanie powierzchowne, bezkrytyczne kultury francuskiej może prowadzić do naśladownictwa; natomiast głębokie poznanie, zrozumienie i przeżycie katolickiej kultury Francji (choć oczywiście nie tylko Francji) wydaje mi się koniecznym warunkiem pogłębienia naszego życia religijnego oraz rozwoju polskiej kultury katolickiej w formach, które by wyrażały nasz narodowy charakter i które by odpowiadały naszemu obecnemu klimatowi psychiczno-historycznemu.

Ks. dr Jan Mazerski

Cztery wieki Biblii na pulpicie

I. Podczas gdy w ojczyźnie Lutra z nastaniem obecnych rządów wzmogła się silnie walka germańskiej wiary i rasy przeciwko tzw. „semickim" księgom Starego a nawet i Nowego Testamentu (Wilh. Hauer, Dieterich Klages, Alfr. Rosenberg, Ludendorffowie itd.), to tymczasem w protestanckiej Anglii, bardzo żywo obchodzi się obecnie pamięć czterechsetnej rocznicy wydania drukiem tłumaczonej na język angielski „Wielkiej Biblii". Wobec tego kontrastującego ustosunkowania się dwóch protestanckich i nordyckich krajów do Biblii, nie od rzeczy będzie przedstawić dzieje tego dla angielskiego życia tak decydującego zdarzenia, jakim było tłumaczenie i wydanie przez państwo Biblii angielskiej. Ważną tę rocznicę tak pod względem religijnym jak bezspornie i literackim, a nawet społecznym i politycznym, kościół anglikański obchodzi szczególnie uroczyście dn. 19 czerwca ub. roku, naznaczając dzień ten nie tyle ze względów historycznych, jak raczej oportunistycznych.

Głównym motywem jubileuszowym uroczystości był 2 punkt "injunkcyj" Henryka VIII z r. 1538. Przygotowane przez kanclerza Tomasza Cromwella, wikariusza króla, jako głowy kościoła anglikańskiego, a rozesłane do całego kleru przez arcybiskupa z Canterbury i prymasa Anglii Tomasza Cranmera (między 30 września a 11 października 1538 r.), zarządzały one m. in., „aby na odpowiednim miejscu umieszczono w każdym kościele po jednym egzemplarzu całkowitej Biblii w języku angielskim w największym wydaniu a to w tym celu, by odtąd parafianie najswobodniejszy mieli przystęp do rozczytywania się w Biblii". Stąd powstały nazwy: „Open Bible" — Otwarta Biblia lub „Great Bible" — Wielka Biblia, która, wydana in folio, po dziś dzień mieści się na zazwyczaj bardzo artystycznym pulpicie w pośrodku każdego anglikańskiego kościoła, naprzeciw ołtarza.

Dniem, naznaczonym w „injunkcjach" na inaugurację powyższej innowacji, była Wielkanoc następnego 1539 roku. Czy jednak nakaz królewski wówczas został wykonany z „angielską" punktualnością we wszystkich kościołach, w to słusznie wątpić należy, skoro zważymy, że w kwietniu 1539 roku, w całym pośpiechu zdołano przygotować zaledwie kilka egzemplarzy „Wielkiej Biblii". Colophon tytułowej karty pierwszego wydania brzmi: „Fynisshed in April, Anno MCCCCCXXXIX".

PROTESTANCKIE TŁUMACZENIA BIBLII W ANGLII.

Już w pierwszych wiekach szerzenia się chrześcijaństwa na wyspie znaleźli się ludzie, którzy Pismu św. poświęcili swoje zamiłowania i studia. Zwłaszcza wiek VII i VIII pozostawił dowody nadzwyczajnej troski o Pismo św.; dowody, posiadające wielką wartość naukową i artystyczną. Klasztory benedyktyńskie w nadmorskim Lindisfarne, a przede wszystkim w Wearmouth i Yarrow na północy, stworzyły u siebie prawdziwe przybytki poważnych studiów biblijnych (por. mój art. „Z okazji odnalezienia pewnego bliźniaczego kodeksu Wulgaty", Przegl. Biblijny 2 (1938) 76—81).

Były to jednakowoż kodeksy łacińskich tekstów Pisma św. Pierwszym saksońskim tłumaczem wierszowanych opowiadań biblijnych był zakonny brat z Whitby, Caëdmon (um. 680 r.). Biskup i opat Aldhelm (um. 709) przetłumaczył Psalmy na język angielski, podobnie jak św. Guthlac (ur. 674), eremita spod Peterborough. Angielskiego tłumaczenia Ewangelii św. Jana dokonał największy biblista ówczesny św. Beda na krótko przed swą śmiercią (um. 735). Podobnie dokonał przekładu większej liczby ksiąg król Alfred W. Jednak późniejszy najazd i dewastacja kraju przez Duńczyków w IX w. sprawiły, że dotychczasowy bardzo wysoki poziom naukowy kleru obniżył się znacznie w następnych wiekach. A gdy w 12 i 13 w. Normanowie rugować zaczęli język saksoński na korzyść francuskiego, na ten czas tłumaczenia Pisma św. na język angielski okazały się niepotrzebne, zwłaszcza, że wyższe duchowieństwo normandskie było wręcz nieprzychylne miejscowemu językowi „barbarzyńskiemu". Do połowy jednak wieku XIV, według zeznań samychże autorów protestanckich (por. Encycl. Britannica, III, 530), wszystkie księgi Starego a niemal wszystkie Nowego Testamentu zostały przetłumaczone w dialekcie anglo-normandzkim. — Trzykrotnie to potwierdzi w swych pismach największy angielski humanista XVI wieku św. Tomasz More. — Trzeba bowiem koniecznie to zaznaczyć, gdyż protestanci nieraz głoszą światu, że pierwszego tłumaczenia na ten język dokonać miał dopiero prekursor protestantyzmu w Anglii, niekarny i egzaltowany kapłan katolicki Jan Wicliff (um. 1384). Prawdzie tymczasem bliższym będzie twierdzenie, iż Wicliff najprawdopodobniej sam nie przetłumaczył żadnej księgi Pisma św. (por. Gairdner, Lollardy and the Reformation in England I, 102). Za to Wicliffa uważać można za pierwszego w upieraniu się, iż każdy człowiek ma prawo do samodzielnego tłumaczenia sobie Pisma św. bez oglądania się na naukę Kościoła. On również zapoczątkował ten dawnemu protestantyzmowi właściwy kult Biblii, Bibliolatrię, której szczytowy punkt zaznaczy się w twierdzeniu szwajcarskiego reformatora, że nawet system punktacyjny w tekście hebrajskim przez Boga został natchniony.

POWIEW „REFORMACJI".

Nową falę przekładów angielskich Pisma św. wywołały nowinki wirtemberskie. Na charakter jednak tych nowych tłumaczeń, wpłynie również i żywioł humanizmu, pielęgnujący z zapałem naukę języków greckiego i hebrajskiego. Pozostanie winą nie do darowania, że niektóre uniwersytety i pew-

ne wydziały teologiczne ustosunkowały się w epoce sławnej „reuchlinady“ wprost opornie przeciwko studiom tak języka greckiego jak też hebrajskiego, wietrząc niepotrzebnie w tekstach oryginalnych Pisma św. niebezpieczeństwa dla wiary katolickiej, a opierając się wyłącznie na niemal „natchnionym“ (w ich mniemaniu) tłumaczeniu łacińskiej Wulgaty. W Oksfordzie np. rzucano kamieniami na tych studentów, którzy zapisali się na wykłady języka greckiego. Na wymysły wprowadzania nauki języka hebrajskiego niejedna wtedy ambona została nawet nadużyta..., tak iż dopiero kanclerz św. Tomasz More musiał wkroczyć celem uspokojenia opornych, zaznaczając, iż jego córki uczą się prócz greckiego również hebrajskiego. Szkoda, że w drugim dziesiątku wieku XVI, gdy rozszalała na zachodzie walka „Reuchlin-Pfefferkorn“ (ten ostatni nawrócony żyd w habicie zakonnym) o język i księgi hebrajskie, wtedy pozwolono protestantom wziąć w obronę słuszną sprawę. Luter i Kalwin poczęli się uczyć języka hebrajskiego i nadużywać go dla celów teologicznych, podczas gdy ich przeciwnicy niepotrzebnie wysilali się na czcze wykpiwanie i wynajdywanie mocnych epitetów. **„Epistulae obscurorum virorum“** nie są zupełnie pozbawione słusznych, choć niekulturalnych. krytyk tej „małpiej“ (jak ją nazywał Erazm z Rotterdamu) nienawiści do Reuchlina i do powstającej żądzy poznawania Pisma św. w jego tekstach oryginalnych.

Otóż pod wpływem studiowania języków greckiego i hebrajskiego oraz zaznajamiania się z tekstami oryginalnymi Pisma św. poczęto w kołach protestanckich objawiać na zewnątrz (zbyt zresztą przesadnie), że dotychczasowa Wulgata łacińska zawiera niedokładne tłumaczenia tekstów natchnionych. Dlatego porzucono w obozie protestanckim czcigodne wiekiem tłumaczenie św. Hieronima a zaczęto tłumaczyć na języki krajowe Pismo św. z tekstów pierwotnych. Obopólny brak umiaru rozognił zupełnie niepotrzebnie sprawę na szkodę samego „Słowa Bożego“, zawartego w księgach Pisma św.

WILLIAM TYNDALE.

W Anglii pierwszy i decydujący pod tym względem krok, a pod względem niesfornego nieco charakteru podobny do Wicliffa, uczynił — również jak on — katolicki kapłan: William Tyndale (ur. 1483, na rok przed śmiercią Wicliffa).

Zrazu uczeń uniwersytetu oksfordzkiego, wkrótce potem znajduje się u boku Erazma, podówczas uczącego literatury greckiej w Cambridge. Pierwsze wydanie drukiem greckiego tekstu NTu w r. 1516 oraz entuzjazm niebywały, jaki ono wywołało, musiało niezawodnie natchnąć młodego Tyndale'a myślą przetłumaczenia Biblii z jej tekstów pierwotnych. W tym celu zwrócił się do londyńskiego biskupa Cuthberta Tonstala z prośbą o zamieszkanie w jego pałacu biskupim, celem dokonania u jego boku (i wydrukowania z jego poparciem) nowego przekładu angielskiego. Na nieszczęście pałac okazał się zajęty i dlatego zamieszkał Tyndale u bogatego kupca Humphreya Monmoutha, gdzie pozostał niemal przez cały rok, napróżno wyczekując biskupich faworów.

Monmouth tymczasem, jako kupiec mający bliższy kontakt ze światem, był sympatykiem budzącego się nowinkarskiego ruchu luterskiego. Bakcyl reformatorski udzielił się w tym domu również Tyndalowi. Otrzymawszy od bogatego kupca towarów sukiennych odpowiednie fundusze, wybrał się Tyndale w r. 1524 do bezpieczniejszego Hamburga. Stąd zamierzał zluteranizować Anglię przez swoje tłumaczenie ksiąg Nowego Testamentu, nad którym pracował. Przy pomocy istniejącego już cińskiej Wulgaty, drugiego wydania Erazmowego tekstu greckiego i jego łacińskiego tłumaczenia dokonał Tyndale swego przekładu w ciągu jednego roku. Po ukończeniu tłumaczenia udał się przez Wittembergę do Kolonii, by tu konspiracyjnie przeprowadzić druk swego tłumaczenia angielskiego. Sławny jednak a bardzo ruchliwy przeciwnik Lutra, bawiący właśnie w Kolonii, ks. Jan Cochlaeus (Dobeneck), dowiedział się od drukarzy o podejrzanych machinacjach Tyndale'a. Zawiadomił władze magistrackie, by skonfiskowały nielegalne druki, a równocześnie przestrzegł biskupów angielskich o grożącym Anglii niebezpieczeństwie. Tyndale jednak zdążył w ostatniej chwili umknąć, zabrawszy w pośpiechu wydrukowane już arkusze swego NTu in quarto. W protestanckim już Worms dokończył druku. A dowiedziawszy się ponadto o poczynaniach Cochlaeusa jak i o wynikłych stąd zarządzeniach ostrożności we wszystkich portach angielskich, wydrukował Tyndale swoje tłumaczenie w mniejszym formacie ósemki, bez jakichkolwiek uwag i dopisków, i, załadowawszy wszystko do skrzyń, baryłek, nawet worków z mąką itp. przemycił zakazany swój towar okrętami na chłonny rynek angielski.

Władze cywilne i duchowne tępiły tę niedozwoloną literaturę, ale bez skutku. Tak bardzo bowiem została Anglia nią zarzucona. Prymas canterburyjski, chcąc położyć kres dalszemu infiltrowaniu tej literatury postanowił wykupić cały nakład. Londyński jednak grossista Pakington, któremu tę misję powierzono, był skrytym przyjacielem Tyndale'a. Zjawiwszy się więc po kilku tygodniach w Antwerpii u Tyndala, znajdującego się w dużej potrzebie z powodu wydatków na druk, wykupił za pieniądze prymasa (66 funtów szterl.) cały nakład pozostały, ułatwiając Tyndalowi dalszą egzystencję i... nowy nakład zniszczonego tymczasem w Londynie tłumaczenia. Wykupione bowiem egzemplarze zostały publicznie spalone na placu St. Pauls Cross.

Tyndale tymczasem pracował dalej nad przekładem Starego Testamentu. W r. 1530 wydał Pięcioksiąg Mojżeszowy, a w r. następnym księgę Jonasza. W 1534 ukazała się rewizja Nowego Testamentu. Nie zdołał jednak ukończyć swych prac, gdyż przez zdradę nasłanego mu agenta cesarskiego — rzekomego przyjaciela — został wywabiony w zasadzkę, pojmany i osadzony w lochach zamku Vilvorde w pobliżu Brukseli. Uprosiwszy sobie swój słownik hebrajski oraz tekst hebrajski Pisma św., dokonał tamże przekładu reszty ksiąg historycznych STu. Ofiara zawziętości a przede wszystkim okrutnych zwyczajów współczesnych, został nieszczęśliwy ten człowiek dla swoich religijnych przekonań uduszony dnia 6 października 1536 r. a ciało jego po śmierci spalono i prochy rozrzucono. Uznają to jednak godziwie i „fair“ sami protestanci, że w tym niechrześcijańskim postępku zgładzenia Tyndale'a nie brali żadnego udziału biskupi angielscy.

Dr Kazimierz Popiołek

Jak Polska straciła Śląsk?

W dniu 9 lutego 1339 miał miejsce w Krakowie ważny, a niepomyślny dla Śląska wypadek. Oto w dniu tym król Kazimierz Wielki wystawił dokument, w którym stwierdził, że nie ma żadnych praw do wyliczonych imiennie książąt śląskich, wasali króla czeskiego. Równocześnie obiecał, że nie będzie nigdy w przyszłości żadnych praw do księstw tych dochodził. Zrzeczeniem tym objęci zostali następujący śląscy książęta: Bolesław lignicko-brzeski, Henryk żegańsko-krośnieński, Konrad oleśnicki, Jan ściniawski, Bolko niemodliński, Albert strzelecki, Władysław kozielsko-bytomski, Leszko raciborski, Jan oświęcimski, Władysław cieszyński — oraz ziemia wrocławska i głogowska. A więc Polska ustami swego wielkiego władcy wyrzekła się Śląska! Jakież to były okoliczności, które tak niepomyślnie na losach Śląska zaważyły?

SKUTKI ROZBICIA DZIELNICOWEGO

W chwili wstępowania Kazimierza Wielkiego na tron w r. 1333, państwo polskie obejmowało właściwie tylko Mało- i Wielkopolskę. Mazowsze znajduje się pod czeskim zwierzchnictwem, na Pomorzu, Kujawach i ziemi dobrzyńskiej gospodarują Krzyżacy, większość książąt śląskich to czescy już lennicy! Polska wyniszczona długoletnimi walkami okresu dzielnicowego, wyczerpana do reszty wytrwałą walką Łokietka o zjednoczenie ziem polskich.

W tej trudnej sytuacji dwie sprawy czekały na załatwienie: sprawa Śląska i sprawa Pomorza. Obie ziemie, odwiecznie polskie, w tej chwili pod obcym panowaniem względnie zwierzchnictwem, — o obie należało się upomnieć! Trudno było poważnie myśleć o równoczesnym dążeniu do odzyskania obu, trzeba więc było jedną z tych spraw wysunąć na czoło, drugą odsunąć w tej chwili na plan dalszy. Za pilniejszą uznał w tym czasie Kazimierz Wielki sprawę Pomorza. Może dlatego, że ziemia ta była pod bezpośrednim panowaniem krzyżackim, podczas kiedy nad Śląskiem tylko pośrednio ciążyło czeskie zwierzchnictwo.

Jednak wbrew intencjom i planom Kazimierza Wielkiego sprawa Śląska wysunęła się sama równocześnie ze sprawą Pomorza, w ścisłym nawet z nią związku. Oto spór polsko-krzyżacki załatwiony miał zostać polubownym rozstrzygnięciem króla węgierskiego Karola Roberta i czeskiego Jana Luksemburczyka. Ten ostatni był zdecydowanym sojusznikiem Zakonu, a wrogiem Polski. Wobec zbliżającego się terminu wyroku musiał Kazimierz Wielki starać się o zbliżenie do siebie tego wrogiego dotychczas monarchy, — trzeba było uczynić z niego przynajmniej możliwie obiektywnego sędziego. Ceną zaś tej zmiany stanowiska króla Czech miał się stać Śląsk!

UGODA W TRENCZYNIE

Rezygnacji ze Śląska zażądał król czeski od posłów Kazimierza Wielkiego na zjeździe w Trenczynie, w sierpniu 1335 roku. I pełnomocnicy Kazimierza Wielkiego, przekraczając zresztą otrzymane od króla instrukcje, stwierdzili w wystawionym w dniu 24 sierpnia 1335 r. dokumencie, że Kazimierz Wielki uznaje prawa króla czeskiego do tych księstw śląskich (i ks. mazowiecko-płockiego), których władcy byli już w tym czasie lennikami Czech. W zamian za to zrzekł się król Jan wszelkich praw do korony polskiej. Ratyfikacja tego dokumentu przez Kazimierza Wielkiego miała nastąpić do 16 października 1335.

Kazimierz Wielki jednak tej umowy nie ratyfikował. Nie zrzekł się Śląska, a na zjeździe w Wyszehradzie w listopadzie 1335 r. za zrzeczenie się przez Luksemburgów pretensyj do korony polskiej, zapłacił tylko pewną kwotę pieniężną.

Wyszedł więc Kazimierz z ciężkiej sytuacji z niewątpliwym sukcesem. Nie zrezygnował ze Śląska, utrzymał zgodę z Czechami, a równocześnie pozostawił sobie wolną rękę w niekorzystnie wówczas dla Polski rozstrzygniętej sprawie pomorskiej. Ponieważ jednak nie została jeszcze wtedy załatwiona ostatecznie sprawa Pomorza, ponieważ weszła na drogę pewnego procesu sądowego, ponieważ w związku z tym Kazimierzowi Wielkiemu nadal zależeć musiało na utrzymaniu dobrych stosunków z Czechami, dlatego nadal nie miał wolnych rąk w sprawie śląskiej. Konieczność utrzymania dobrych stosunków z Luksemburgami nadal aktualną czyniła sprawę rezygnacji Polski ze Śląska. Opierał się jednak temu nadal, przez kilka lat, król polski. Wtedy jednak na widownię wypłynął nowy czynnik, który wraz z poprzednimi, ostatecznie zmusił Kazimierza Wielkiego do tej tragicznej decyzji, tak długo przez niego odwlekanej. Czynnikiem tym stał się nacisk ze strony węgierskiej.

UKŁAD CZESKO-WĘGIERSKI.

W dniu 1 marca 1338 doszło do układu między królem węgierskim Karolem Robertem a Karolem Luksemburczykiem w sprawie małżeństwa syna króla Węgier, Ludwika, z córką Karola Luks., Małgorzatą. W dalszych postanowieniach tego układu obiecywał Karol Luksemburski popierać starania Ludwika węgierskiego o objęcie po Kazimierzu Wielkim tronu polskiego. Za to znów Czesi uzyskali od króla węgierskiego obietnicę, że Andegawenowie w żaden sposób nie będą popierali ewent. usiłowań króla polskiego w kierunku uzyskania zwierzchnictwa nad różnymi księstwami, lennikami czeskimi. Co więcej, obiecywał dalej król węgierski, że z chwilą, gdy Andegawenowie zasiądą na tronie polskim, to i wtedy nie będą o żadne zmiany w tym kierunku zabiegali, a nawet w razie dobrowolnego poddawania się tych książąt Polsce pod swe panowanie ich nie przyjmą! Wreszcie obiecał Karol węgierski, że Węgry nie użyczą pomocy dla oderwania tych lenników od czeskiej korony, lecz przeciwnie, — w danym wypadku popierać będą króla Czech.

W tych warunkach zdecydował się Kazimierz

Wielki na wystawienie aktu rezygnacji, na którą jego pełnomocnicy już w r. 1335 zgodę wyrazili. W dniu 9 lutego 1339 wystawił w Krakowie ten tragiczny dla Polski i Śląska dokument, zrzekając się tych ziem, które wymienione zostały w układzie trenczyńskim. Polska wyrzekła się Śląska!

DALSZA WALKA O ŚLĄSK.

Kazimierz Wielki nie mógł się jednak tak łatwo pogodzić się z tą wymuszoną rezygnacją. Wierzył, że może jednak przyjdzie jeszcze chwila, gdy będzie można powrócić do sprawy śląskiej. I w latach następnych walczy dalej o Śląsk: w r. 1345 i 1348 nawet zbrojne na Śląsk organizuje wyprawy, równocześnie stara się podtrzymać w oporze przeciw Czechom niezależnych jeszcze książąt na Śląsku (Bolko świdnicki), broni ich przed naporem czeskim, zajmuje nawet pewne części Śląska, mianowicie: Kluczbork, Byczynę i Wschową.

W tym czasie jednak jeszcze jedno w sprawie śląskiej musiał zrobić ustępstwo. Oto w roku 1356 w zamian za zrzeczenie się przez Czechy zwierzchnictwa nad księstwem mazowiecko-płockim zrzekł się Kazimierz Wielki pretensji do resztek ziem śląskich, Kluczborka, Byczyny i księstwa świdnicko-jaworskiego. I to zrzeczenie zostało w pewnej mierze wywołane naciskiem węgierskim.

Przyszedł jednak moment, gdy Kazimierz Wielki uznał, że Polska jest już na tyle silna, aby mogła pokusić się o rozpoczęcie akcji rewindykacyjnych tych ziem. Wstępem do tego nowego etapu polityki zagranicznej Kazimierza Wielkiego była prośba wniesiona w roku 1364 do papieża Urbana V, aby unieważnił wszystkie układy, którymi Polska zrzekała się na rzecz sąsiadów jakichkolwiek ziem. Uzyskawszy przychylne przyjęcie przez papieża, już w dwa lata później wystąpił z pretensjami do ziem, których zrzekł się ostatnio. Na doprowadzenie jednak do końca rozpoczętej w ten sposób akcji rewindykacyjnej brakło już czasu. Umiera Kazimierz Wielki w dniu 5 listopada 1370 roku.

Następca jego, Ludwik węgierski, dokumentem z r. 1372 ponowił swe dawne zrzeczenie się Śląska. W ten sposób ostatecznie przekreślił aspiracje swego wielkiego poprzednika, który wprawdzie również Śląska się zrzekł, przez całe jednak swe życie uważał to zrzeczenie za tymczasowe. Akt z 9. II. 1339 na długie, długie lata zadecydował o losie Śląska.

Ruch wydawniczy

KS. DR KAZIMIERZ KARŁOWSKI: „Podróż do Ziemi Świętej“, nakładem Seminarium Zagranicznego, Potulice 1939 r., str. 322.

Książka obejmuje 3 działy: Pobyt w Judei, Podróż przez Samarię do Galilei i W drodze powrotnej.

Pielgrzymka ks. Karłowskiego przypadła na czas Świąt Wielkanocnych w 1936 r., kiedy to szczęśliwym zbiegiem okoliczności zszedł się okres wielkanocny Łacinników, Greków, Koptów i Ormian z uroczystościami muzułmańskimi Uebi Musa. Z dokładnością opisuje autor Ziemię świętą, obrzędy religijne oraz kaplice i kościoły, w których się odbywają.

Książka napisana w formie pamiętnika, urozmaicona 14 fotografiami, na ostatniej stronicy daje dokładną mapkę Palestyny. Ze względu na swoją treść powinna książka ta znajdować się w każdej bibliotece, by umożliwić czytelnikowi, zaznajomienie się z jej treścią szczególnie w Wielkim Tygodniu.

WSPÓŁCZEŚNI TWÓRCY KULTURY POLSKIEJ. Miesięcznik „Tęcza“, zapoczątkował w ostatnim swym, kwietniowym zeszycie cykl artykułów o twórcach współczesnej kultury polskiej. — Artykuły zawierające charakterystykę, jak i ciekawsze dane biograficzne współczesnych poetów, malarzy, powieściopisarzy, publicystów itd. — powierza redakcja wytrawnym piórom znawców. — W świeżo wyszłym numerze znajdujemy pierwszy artykuł z tego cyklu, mianowicie obficie ilustrowany przegląd najwybitniejszych fotografów polskich — w opracowaniu znanego fotografa-artysty J. Bułhaka z Wilna. — Wielkanocny zeszyt „Tęczy“ daje poza tym swym czytelnikom wiele różnorodnego materiału z dziedziny kulturalnej (artykuły: K. M. Morawskiego „Myśli o kulturze“, Czachowskiego „Kraszewski jako epik Wołynia“, Skrzeszewskiego „Gazda z Kozińca — J. Gw. Pawlikowski“ i inne). W dziale literackim znajdujemy wiersze, felietony, nowelę i w politycznym — rewelacyjne, jak zwykle materiały, (świeżo odkryty dokument masoński, spis Żydów w „polskim“ filmie, list dygnitarza hitlerowskiego o projektach dalszych zaborów niemieckich itd.).

Obfity przegląd nowych wydawnictw, aktualia, dział rozrywkowy, subskrypcja grafiki, konkursy z nagrodami — dopełniają bogatego zeszytu wielkanocnego „Tęczy“. — (Administracja pisma: Poznań, Al. Marcinkowskiego 22).

Akcja Katolicka „stanowić będzie o obliczu katolickim Polski“

List ks. Prymasa Polski o zadaniach Akcji Katolickiej w Polsce

(Poznań — KAP.) W sprawie zadań, które czekają Akcję Katolicką w czasie pontyfikatu Piusa XII JEm. Ks. Kardynał Prymas Polski nadesłał do Nacz. Instytutu A. K. w Poznaniu pismo tej treści:

„W związku ze wstąpieniem na Stolicę Piotrową Jego Świątobliwości Papieża Piusa XII pragnę donieść Naczelnemu Instytutowi Akcji Katolickiej, że pozostają nadal w mocy ogólne zarządzenia i dyrektywy zmarłego Papieża dotyczące Akcji Katolickiej. Jest intencją nowego sternika nawy kościelnej, by Akcja Katolicka rozwijała się dalej w całym świecie chrześcijańskim na dotychczasowych zasadach ideowych, pomnażając swego ducha zdobywczego i ogarniając coraz szersze zasięgi apostolstwa, a zarazem skupiając się jeszcze ściślej około swych Biskupów, posłuszna ich zarządzeniom i wskazaniom. Nie można też przewidzieć, jakoby w dzisiejszym ustroju Akcji Katolickiej miały zajść z woli Namiestnika Chrystusowego większe zmiany, jest bowiem intencją nowego Ojca św., by o formach organizacyjnych Akcji Katolickiej w poszczególnych krajach stanowili Biskupi, dostosowując ustroje do potrzeb i warunków miejsca i czasu.

W Polsce zatem nic się zasadniczo nie zmienia nie tylko pod względem pojęcia i zadań Akcji Katolickiej, lecz ani pod względem istniejących statutów i regulaminów, dopóki Episkopat co do ostatnich inaczej nie postanowi. Za czasów nowego pontyfikatu polska Akcja Katolicka nie dozna zatem wstrząsu. Powinna raczej skwapliwie korzystać z możności pracy i zdwoić swe oddziaływanie na ducha kraju. Tej aktywności błogosławił nowy Papież, kiedy już w pierwszym swym orędziu mówił: „błogosławimy tym, którzy w szeregach Akcji Katolickiej pod kierownictwem swych Biskupów współpracują w apostolacie hierarchicznym.

Za Piusa XI zrodziła się polska Akcja Katolicka, pod rządami Piusa XII rozwinie się ostatecznie i wytrwałym czynem apostolskim stanowić będzie o obliczu katolickim Polski“.

(—) † AUGUST KARDYNAŁ HLOND.

Nowiny katolickie

KOMISJA KARDYNAŁÓW NA CZELE PAŃSTWA WATYKAŃSKIEGO.

Ojciec św. zamianował komisję, która w Jego imieniu będzie przewodniczyć w zarządzie Miasta Watykańskiego, instytucji doń należących i willi papieskiej Castelgandolfo. Komisja ta składa się z kardynała **Canali**, jako przewodniczącego, oraz kardynałów **Pizzardo i Mariani**, jako członków. Komisja zamianowała swym sekretarzem ks. prałata **Principi**, a inżyniera **Galeazzi** swym delegatem z tytułem architekta świętych Pałaców Apostolskich. Dotychczasowy dyrektor urzędu technicznego inż. Castelli podał się do dymisji.

Zamianowanie komisji kardynalskiej do zarządzania sprawami Miasta Watykańskiego, ma na celu odciążenie Ojca św. od tych prac i pozostawienie Mu więcej czasu dla coraz większych i coraz liczniejszych zadań połączonych z Jego urzędem apostolskim.

LEKARZ PIUSA XII.

(C. P.) Rzymski korespondent holenderskiego „Maasbode“ pisze: Pius XII wkrótce po wyborze, udając się do Kaplicy Sykstyńskiej, by przyjąć hołd Kardynałów, pośliznął się w sali książęcej i zranił się lekko w prawe ramię. W związku z tym małym incydentem wymieniono po raz pierwszy nazwisko Prof. Galeazzi-Lisi, którego prasa włoska zrobiła odrazu przybocznym lekarzem nowego Papieża.

Wiadomość ta nie zupełnie odpowiada prawdzie. Pius XII w ogóle nie chciał wzywać lekarza, dopiero na naleganie otoczenia zgodził się wezwać dra Galeazzi (zresztą okulisty), który od dawna leczy jego słaby wzrok. Śmiejąc się „Papa Pacelli“ jak go nazywa lud rzymski, oświadczył: „Nie potrzebujemy na razie żadnego innego lekarza, i mamy nadzieję, że Opatrzność Boska zachowa Nas na przyszłość w równie dobrym zdrowiu jak obecne“.

APARTAMENTY OJCA ŚW. W WATYKANIE.

(C. P.) Postanowiono definitywnie, że Ojciec św. Pius XII zajmie te same apartamenty, w których mieszkał Pius XI, na III piętrze Pałacu Watykańskiego. Przed Piusem X papieże mieszkali zazwyczaj na I piętrze pałacu, gdzie obecnie znajdują się biblioteka osobista i gabinet pracy Papieża, oraz sale audiencjonalne. — Również na I piętrze znajdują się apartamenty Kardynała Sekretarza Stanu. Krążyły więc pogłoski, że Ojciec Św. Pius XII pozostanie w swych dotychczasowych apartamentach, jak się okazuje jednak były to pogłoski fałszywe.

CZŁOWIEK O STALOWYCH PŁUCACH JEDZIE DO LOURDES.

Fr. B. Snite, syn milionera amerykańskiego, od trzech lat wskutek ciężkiej choroby płucnej, musi stale przebywać w pozycji leżącej w specjalnie dla niego skonstruowanym aparacie stalowym, który zastępuje mu płuca. Nieszczęśliwy ten człowiek w maju b. r. udaje się w towarzystwie swego ojca z Chicago, gdzie stale zamieszkuje, do Lourdes, chcąc tam wybłagać u N. M. Panny uzdrowienie. Warto dodać, że młody p. Snite jest gorliwym katolikiem i w strasznym swym nieszczęściu czerpie pociechę z religii i z Sakramentów św. Przystępuje on codziennie do Komunii św.

——oOo——

Minister Beck opuścił Londyn

Londyn, 7. IV. (P). Dziś po południu min. Beck wraz z towarzyszącymi mu osobami opuścił Londyn, udając się w drogę powrotną do Polski, żegnany na dworcu przez przedstawicieli rządu brytyjskiego, członków ambasady i konsulatu oraz prasę polską.

Dodatkowe wyjaśnienia Chamberlaina

Londyn, 7. IV. (PAT). Po odczytaniu deklaracji polsko-brytyjskiej na temat rezultatów rozmów min. Becka z przedstawicielami rządu brytyjskiego (o czym podaliśmy wczoraj) poseł Greenwood zapytał dodatkowo, czy zamierzonym jest

aby rząd brytyjski użył swoich wpływów dla zawarcia podobnego wzajemnego porozumienia między rządem francuskim a polskim,

oraz czy rząd zamierza obecnie przystąpić do rychłego rozszerzenia bazy porozumień. Premier odpowiedział: **„Co się tyczy pierwszej sprawy, to moim zdaniem, porozumienia, będące już w mocy między Polską a Francją w praktyce są całkowicie podobne do tych, jakie są zamierzone między rządami polskim a brytyjskim. Co się zaś tyczy drugiej sprawy, to jest zamiarem rządu brytyjskiego kontynuowanie konsultacyj i kontakty już nawiązano z innymi rządami".** Na zapytanie, czy-ustalonym zostało, co stanowi zagrożenie polskiej niepodległości, **premier odpowiedział, że jeszcze nie, albowiem będzie to przedmiotem dalszych rozmów między przedstawicielami rządu polskiego a rządu brytyjskiego.** Na dalsze zapytanie, czy premier może udzielić zapewnienia, że

rychło zainicjowane zostaną rozmowy sztabowe z Polską, w których również Francja weźmie udział

i czy premier zapewnić może Izbę, że w toku tych rozmów utrzymany będzie przyjazny kontakt z Rosją, premier odpowiedział:

„Co się tyczy pierwszej sprawy, to nie jestem w możności udzielenia zapewnienia o tak specyficznym charakterze, ale można być pewnym, że gdy układ ten będzie zakończony w okresie zakończenia go, podejmiemy wszystkie kroki, jakie okażą się nam konieczne, aby układ ten był skuteczny. Co się tyczy drugiej sprawy, to lord Halifax utrzymuje bliski kontakt z ambasadorem sowieckim".

Udzielając Izbie wyjaśnień na tematy ministra dla spraw handlu zagranicznego Hudsona, premier podkreślił, iż w Warszawie min. Hudson miał możność usunięcia szeregu trudności, jakie powstały w działaniu układu handlowego z Polską oraz omówienia z kompetentnymi ministrami polskimi kwestii rozbudowy polskich instalacyj przemysłowych.

Tylko Polska będzie decydowała o swym zagrożeniu

Londyn, 7. IV. (PAT). Lord Cecil zainterpelował w Izbie Lordów rząd, czy w związku z polityką, zapowiedzianą przez premiera 31 marca, jakakolwiek akcja, wyraźnie zagrażająca polskiej niepodległości zakwalifikowana ma być jako taka przez Polskę, czy też przez rząd J. Król. Mości.

Parlamentarny podsekretarz stanu spraw zagr. lord Plymouth, w piśmiennej odpowiedzi oświadczył: **„Oczywistym jest, że o ile Polska nie będzie uważała, że jej niepodległość jest w niebezpieczeństwie, to nie jest rzeczą innego kraju stanąć na odmiennym stanowisku. Gdy chodzi o zagadnienia o tak poważnym charakterze, niewątpliwie okazałoby się, że rząd brytyjski jest przez rząd polski całkowicie informowany o wszystkich krokach, ale jest nieprawdopodobnym, aby powstać mogła jakakolwiek różnica zdań wobec tego, iż polityka obu rządów, mianowicie przeciwstawienia się panowaniu przemocy jest identyczną".**

—x—

Opinia francuska wobec paktu polsko - angielskiego

Paryż, 7. IV. (P) Koła polityczne i cała prasa paryska komentuje z wielką powagą deklarację prem. Chamberlaina, dotyczącą układu polsko-brytyjskiego. Aczkolwiek z jednej strony uznaje się tutaj iż układ został definitywnie zawarty, to jednak, jak wynika z szeregu głosów prasy, opinia francuska jest do pewnego stopnia niemile zaskoczone, iż **układ ten nie przybrał formy konkretnego przymierza wojskowego.** Również z pewnym zdziwieniem podkreśla się tutaj, iż **układ brytyjsko-polski jest wybitnie dwustronny i wyodrębnia się od elementów sojuszu polsko-francuskiego.**

„Żelazna gotowość Niemiec"

Ataki niemieckie na Polskę dopiero się zaczynają

Berlin, 7. IV. (T). Ton prasy niemieckiej w stosunku do Polski zmienia się z iście kameleonową szybkością. Jeszcze trzy dni temu gromy waliły się na Anglię, że pragnie ona „biedną" Polskę wciągnąć na drogi niecnoty. Jeszcze wczoraj, przed deklaracją Chamberlaina, przestrzegano z całą „życzliwością" wschodniego sąsiada przed wdawaniem się w jakieś bliższe konszachty z tak „niepewnym" partnerem, jakim jest Anglia. Dziś, po słynnej deklaracji Chamberlaina, prasa niemiecka straciła widać resztę złudzeń, bowiem przybrała w stosunku do Polski ton zaczepny. Już pisze się, że „Polska sprzeniewierzyła się polityce marsz. Piłsudskiego" i daleko odbiegła od porozumienia polsko-niemieckiego. Polska, przez zawarcie paktu z Anglią, stanęła w rzędzie państw, które szerzą psychozę wojenną. Niemcy czy chcą, czy nie — muszą odnieść się do postępowania Polski ze „spokojem i żelazną gotowością".

Groźby niemieckie

Warszawa, 7. IV. (Tel. wł.). Radio niemieckie kilkakrotnie w ciągu godzin popołudniowych podawało komunikat Ag. Stefani, że wojska włoskie w piątek o świcie wylądowały w Durazzo nie napotykając na opór.

Radio niemieckie oświadcza, pełne uznania dla akcji włoskiej oraz wyraża zapewnienia o udzieleniu Włochom poparcia o ile demokracje zachodnie usiłowałyby tej akcji przeszkodzić.

—~—

Ostatnie narady min. Becka

Londyn, 7. IV. Minister Beck powrócił o godz. 7-ej wieczorem z Portsmuth i po spożyciu obiadu przyjął prasę angielską, zagraniczną i polską na wspólnej konferencji prasowej w hotelu Claridge. Następnie min. Beck wraz z amb. Raczyńskim i dyrektorem Potockim udali się do Foreign Office. **Posiedzenie to dotyczyło szeregu spraw, nie związanych bezpośrednio z zagadnieniem zasadniczego układu niesienia wzajemnej pomocy, ale miało na celu omówienie szeregu zagadnień, wynikających z normalnego biegu wzajemnych stosunków polsko-brytyjskich, dla których omówienia nie znaleziono dotąd poprostu czasu.**

Min. Beck wizytuje flotę brytyjską

Londyn, 7. IV. Wycieczka min. Becka do Portsmouth dla zwiedzenia brytyjskiej floty wojennej odbyła się przy sprzyjającej pogodzie i goście polscy **mieli możność dokładnego poznania całego szeregu specyficznych jednostek floty brytyjskiej.** — Min. Beck w towarzystwie attache wojskowego płk. Kwiecińskiego i sekretarzy udał się o godz. 9-tej rano na dworzec Waterloo, gdzie powitał go w imieniu admiralicji adm. Godfrey, który towarzyszył gościom polskim przez cały czas. Poza tym ministrowi przedstawił się specjalnie przydzielony do jego osoby na ten dzień oficer floty brytyjskiej komandor Thompson. Goście polscy wraz z towarzyszącymi im oficerami floty brytyjskiej zajęli miejsca w **specjalnym wagonie, przyczepionym do pociągu do Portsmouth.**

Po przybyciu na miejsce, udano się samochodem do portu wojennego, gdzie zakotwiczony był przy przystani **najnowszy lotniskowiec floty brytyjskiej „Arc Royal",** na którego pokładzie powitał ministra Becka komendant portu wojennego w Portsmouth, **admirał lord Cork and Orrey.** Min. Beck szczegółowo zwiedził lotniskowiec, po czym udał się na zwiedzenie krążownika „Glasgow". — O godz. 12.30 min. Beck udał się na pokład pancernika **„Nelson",** będącego okrętem admiralskim dowódcy floty **adm. sir Charles Forbes.** Admirał Forbes oczekiwał gości u wejścia na pokład i oficjalnie powitał ministra. Tradycyjnym zwyczajem, panującym w flocie brytyjskiej, orkiestra piszczałkowa powitała ministra Becka, wchodzącego na pokład, gdzie ustawieni byli wzdłuż burty w rynsztunku bojowym marynarze „Nelsona". Śniadanie odbyło się **w nadzwyczaj serdecznej atmosferze,** po czym min. Beck w towarzystwie admirała Forbes udał się motorówką na kontrtorpedowiec **"Tartar",** który dopiero przed paru tygodniami został oddany do dyspozycji floty i stanowi **najnowszą jednostkę brytyjskiej floty wojennej.** Kontrtorpedowiec „Tartar", na którym zaciągnięto **flagę admiralską,** wypłynął na pełne morze, gdzie odbył się **pokaz jednego z najszybszych ścigaczy floty brytyjskiej, oraz ostre strzelanie ze specjalnie przeznaczonego do akcji przeciwlotniczej krążownika „Coventry"** do rękawa ciągnionego przez samolot. Po zakończeniu pokazów, **„Tartar"** powrócił do Portsmouth, gdzie w gmachu admiralicji odbyła się herbata na cześć min. Becka, wydana przez dowódcę portu wojennego w Portsmouth, admirała Cork-And-Orrey'a. — W herbacie uczestniczyło również wielu wyższych dowódców floty brytyjskiej. Późnym popołudniem min. Beck odjechał do Londynu.

Słuchanie radia zdradą stanu

Berlin, 7. IV. (PAT). Jak wyjaśnia prasa niemiecka, słuchanie obcych radiostacyj w Niemczech a zwłaszcza słuchanie zagranicznych wiadomości nieprzychylnych Niemcom i kolportowanie ich karane być może pozbawieniem wolności do lat dwóch.

W wypadkach zbiorowego słuchania np. rozgłośni moskiewskiej wytacza się sprawę o zdradę stanu.

Chamberlain wyjechał na wypoczynek

Londyn, 7. IV. (PAT). Premier Chamberlain odjechał wczoraj wieczorem na wypoczynek do Szkocji, aby zdala od wyczerpującego tempa pracy politycznej oddać się umiłowanemu sportowi łowienia ryb. Premier pozostanie jednak w ścisłym kontakcie telefonicznym z Downing Street i — o ileby to się okazało konieczne — powróci do Londynu bezzwłocznie.

5 DOLARÓW KARY ZA NAZWANIE POLICJANTA „HITLEREM".

Warszawa, 7. IV. (Tel. wł.). United Press donosi z N. Jorku, że skazano tam na grzywnę 5 dolarów niejakiego Harolda Farkasa za to, że nazwał policjanta Hitlerem.

Z ostatniej chwili

Wincenty Witos na wolności

Warszawa, 7. IV. (Tel. wł.). Prokurator Sądu Okr. w Warszawie, udzielił Wincentemu Witosowi 6 miesięcznej przerwy w odbywaniu kary.

Wobec tego W. Witos opuścił więzienie w Siedlcach i dnia 7 kwietnia w godzinach rannych przybył do Warszawy, zatrzymując się w mieszkaniu prezesa naczelnego komitetu wykonawczego Stronnictwa Ludowego p. Rataja. Po krótkim wypoczynku opuścił Warszawę, udając do Małopolski. Towarzyszy mu w drodze mgr. Ścigalski. — W więzieniu W. Witos przebywał 3 i pół dnia.

—:ooo:—

Wojna?

Wojska włoskie zaatakowały dziś o świcie Albanię

Londyn, 7. IV. (PAT). Agencja Reutera donosi: Wojska włoskie w sile trzech dywizyj, eskadry lotnictwa oraz eskadry floty wyruszyły dziś w nocy do Albanii. O godz. 8 rano wojska włoskie usiłowały dokonać desantu. Wojska albańskie stawiły opór. W Durazzo, gdzie wojska włoskie próbowały przeprowadzić desant na plaży, zostały dwukrotnie odparte i zmuszone do odwrotu. W Valone toczą się krwawe walki. Nad Albanią przelatują samoloty włoskie, zrzucając ulotki, wzywające Albańczyków do niestawiania oporu i grożące surowymi represjami wojskowymi w wypadku niezastosowania się do tego wezwania. Rząd albański obraduje nad sytuacją. Wydano odezwę do ludności z zawiadomieniem, iż rząd nie podda się okupacji włoskiej.

Ultimatum włoskie odrzucone

Tirana, 7. IV. (Pat.) Parlament albański odrzucił jednogłośnie ultimatum włoskie.

Albańczycy stawiają opór

Rzym, 7. IV. (PAT). Ogłoszono tu następujący komunikat oficjalny: „W ostatnich dniach, w czasie, gdy odbywały się rozmowy między rządem włoskim a królem albańskim w sprawie zawarcia nowego bardziej ściślego układu, w Tiranie i innych miejscowościach doszło do manifestacyj, w czasie których uzbrojone b a n d y (?) zagrażały bezpieczeństwu i nietykalności obywateli włoskich przebywających w Albanii. W czwartek rano 6 włoskich statków wojennych wzięło na swe pokłady w Durazzo i Valone kilkuset obywateli włoskich, wśród nich kobiety i dzieci i przewiozło ich do ojczyzny. Wczoraj wieczorem oddziały włoskie wyjechały z Brindisi i Bari do Albanii. O tej samej porze wyjechała tam pierwsza eskadra morska, która dziś rano od świtu patrolowała wzdłuż wybrzeża albańskiego od Saint Quaranta do Saint Jean de Medua. Zmobilizowano również eskadrę powietrzną.

35.000 żołnierzy włoskich bierze udział w akcji wojennej

Paryż, 7. IV. (PAT). Agencja Havasa donosi z Rzymu: Siły zbrojne włoskie, biorące udział w akcji przeciwko Albanii wynoszą, nie licząc lotnictwa i floty, 35.000 ludzi.

Włosi obsadzili Durazzo

Londyn, 7. IV. (PAT). Reuter donosi: Wojska włoskie obsadziły Durazzo i posuwają się w głąb kraju. Rząd albański obraduje w permanencji w Tiranie i zdecydował wysłać delegację do Durazzo, składającą się z ministra i generała, którym towarzyszy włoski attache wojskowy w Tiranie. Delegacja ta ma pertraktować z Włochami co do zaprzestania działań wojennych. Walki trwają.

400 samolotów włoskich nad Albanią

Rzym, 7. IV. (PAT). Donoszą urzędowo: Wylądowanie wojsk włoskich w portach Santi Guranta, Valona, Durazzo i San Giovanni di Vadua nastąpiło dziś o świcie. W Durazzo oddziały albańskie usiłowały stawiać opór, który został natychmiast złamany. W Durazzo wojska włoskie rozpoczęły marsz wgłąb kraju. Ludność zajmuje stanowisko spokojne (?) i przyjazne (!) 400 samolotów eskadry „A“ patroluje Albanię z powietrza. **Eskadra otrzyma rozkaz nie bombardowania centrów zamieszkałych i oszczędzania ludności.**

——oOo——

Włosi mówią o ›prawie‹

Rzym, 7. IV. (PAT). Wiadomość o wylądowaniu wojsk włoskich w Albanii wywołała olbrzymie wrażenie w stolicy. Wiadomość tę podały dzienniki w wydaniach nadzwyczajnych, które wkrótce zostały rozchwytywane przez publiczność.

„Popolo di Roma“, komentując decyzję rządu włoskiego, pisze: „Niezależnie od obrony olbrzymich interesów stworzonych w Albanii przez włoską pracę i włoskie kapitały,

> **akcja postawiona przez Mussoliniego, odpowiada nieugiętej konieczności obrony naszego bezpieczeństwa i naszego prawa do przewagi na Adriatyku.**

o czym mówił Mussolini w swej ostatniej mowie, wygłoszonej 26 marca b. r. Żyjemy w czasach szczególnie doniosłych i nie wiemy jakie mogą być dalsze wypadki. Wystarczy rzucić okiem na mapę geograficzną, aby zrozumieć jaka istotna konieczność obrony skłoniła Włochy do przedsięwzięcia środków bezpieczeństwa na Adriatyku. Nie trzeba być strategikiem, aby zrozumieć jak wielkie jest znaczenie pozycji albańskiej po drugiej stronie cieśniny Oranto. Należy dodać, że najmniejszy dystans dzielący Włochy i Albanię liczy 75 klm. Oznacza to, że

> **w razie wojny całkowite panowanie nad cieśniną tą jest dla Włoch sprawą życia lub śmierci.**

Zaznaczyć należy również, że ewentualne **wylądowanie wojsk włoskich w Albanii było przewidziane traktatem sojuszniczym, podpisanym przez króla Zogu“.**

6 dywizji niemieckich na granicy jugosłowiańskiej

Paryż, 7. IV. (P). Jak donoszą tutaj z Białogrodu na granicy jugosłowiańskiej Niemcy skoncentrowały 6 korpusów, w tym 2 pancerne. Wiadomość o tym wywołała niepokój w stolicy Jugosławii.

Pariani u Mussoliniego

Rzym, 7. IV. (PAT). Agencja Stefani komunikuje: Natychmiast po powrocie z Insbrucku szef sztabu generalnego gen. Pariani udał się do pałacu weneckiego celem zdania sprawy Mussoliniemu z rozmów odbytych w dniach 5 i 6 b. m. z szefem naczelnego dowództwa armii niemieckiej generałem Keitelem.

——x——

Rokowania pokojowe?

Londyn, 7. IV. (PAT). Reuter donosi z Tirany, iż rząd włoski miał przyjąć kontrpropozycje albańskie wobec czego delegacja albańska udała się do Durazzo celem wydania zarządzeń w związku z zaprzestaniem działań wojennych. Delegacja składa się z albańskiego minist. gospodarki Gera, płk. armii albańskiej Sami Koka, którym towarzyszy włoski atache wojskowy w Tiranie płk. Gabrielli.

Królowa Geraldina wyjechała do Aten

Ateny, 7. IV. Wedle niepotwierdzonych doniesień małżonka króla Zogu królowa Geraldina miała wyjechać z Tirany do Grecji.

Na starą nutę „Przywracają porządek“

Rzym, 7. IV. (PAT). Samoloty włoskie, należące do eskadry „A“, zrzuciły na całe terytorium albańskie jeszcze przed wylądowaniem wojsk setki tysięcy odezw następującej treści: **Albańczycy, wojska włoskie, które lądują dzisiaj na waszej ziemi, są wojskami narodu, który był od wieków waszym przyjacielem i przyjaźń tę wam udowodnił. Nie słuchajcie ludzi z rządu, który chciałby spowodować niepotrzebny rozlew krwi. Wojska króla Włoch i cesarza Etiopii przybywają do Albanii i pozostaną tam przez czas, potrzebny do przywrócenia porządku, sprawiedliwości i pokoju.**

Sygn. IV. Km. 360/39.
Sygn. Sądu Gr. III. 4. E. 73/36.

Obwieszczenie o licytacji nieruchomości

Na podstawie art. 676 i 679 k. p. c., podaję do publicznej wiadomości, że w sprawie egzekucyjnej wierz. Banku Handlowego Spółka Akc. w Warszawie, ul. Traugutta L. 9, przeciw dłużnikom 1) Szaji Gerichter, 2) Szmulowi Beigelmanowi i 3) Jakubowi Gerichterowi w Radomsku — dnia 11 maja 1939 r. o godz. 10 w Sądzie Grodzkim w Krakowie ul. Starowiślna L. 13, Sala Nr. 35, odbędzie się sprzedaż w drodze publicznego przetargu nieruchomości: 1) 2/3 części Lwh. 852 ks. gr. gm. kat. Kraków, Dz. XXII. Podgórze, skład. się z parceli Lkat. 306/6 o powierzchni 568 m. kw., na której stoi dom murowany 3-piętrowy;

2) cała Lwh. 919 ks. gr. gm. kat. Kraków, Dz. XXII. Podgórze, składająca się z parceli Lkat. 306/1, na której stoi budynek parterowy, przemysłowy — przy ul. Nadwiślańskiej 1 i Wita Stwosza położonych. — Nieruchomość oszacowana została ad 1) na sumę zł 143.500.—, ad 2) na zł 24.600.—. Cena wywołania wynosi ad 1) zł 107.625.—, ad 2) zł 18.450.—.

Przystępujący do przetargu obowiązany jest złożyć rękojmię w wysokości ad 1) zł 14.350.—, ad 2) na zł 2.460.—.

Rękojmię należy złożyć w gotowiźnie albo w takich papierach wartościowych, bądź książeczkach wkładkowych instytucji, w których wolno umieszczać fundusze małoletnich, papiery wartościowe przyjęte będą w wartości ¾ części ceny giełdowej. Przy licytacji będą zachowane ustawowe warunki licytacyjne o ile dodatkowym publicznym obwieszczeniem nie będą podane do wiadomości warunki odmienne. — Prawa osób trzecich nie będą przeszkodą do licytacji i przysądzenia własności na rzecz nabywcy, bez zastrzeżeń, jeżeli osoby te przed rozpoczęciem przetargu nie złożą dowodu, że wniosły powództwo o zwolnienie nieruchomości, lub jej części od egzekucji, że uzyskały postanowienie właściwego sądu nakazujące zawieszenie egzekucji. —

Księga gruntowa znajduje się w Sądzie Okręgowym w Krakowie.

W ciągu ostatnich dwóch tygodni przed licytacją wolno oglądać nieruchomości w dni powszednie od godziny 8-ej do 18-tej, akta zaś postępowania egzekucyjnego można przeglądać w Sądzie Grodzkim w Krakowie, ul. Starowiślna L. 13, oddział egzekucyjny.

Dnia 28 marca 1939 r.

Komornik Sądu Grodzkiego:
Jan Zimowski.

Jaka będzie reakcja Londynu i Paryża

Londyn, 7. IV. (PAT). Wiadomość o zbrojnej **interwencji włoskiej w Albanii niezupełnie zaskoczyła koła brytyjskie.** Rozwój wydarzeń, jak to **stwierdził** wczoraj premier w Izbie Gmin był **ściśle śledzony.** Lord Halifax przybył dziś przed **południem** do Foreign Office, gdzie otrzymuje **wiadomości** w miarę ich napływania. Rząd brytyjski jest **w konsultacji** z rządem francuskim.

Wedle najnowszych wiadomości z Tirany rząd włoski przyjąć miał obecnie pewne kontrpropozycje poczynione przez rząd albański jeszcze przedwczoraj. Ambasador brytyjski w Rzymie lord Perth odwiedził dzisiaj ministra spr. zagr. Włoch hr. Ciano celem poinformowania się o rozwoju wydarzeń.

ny hiszpańskiej, miał jednak miejsce desant znaczniejszych sił włoskich. Pertraktacje zaś prowadzone przez marsz. Petaina w kwestii uchodźców hiszpańskich stanęły podobno na martwym punkcie, mimo początkowo pomyślnych horoskopów.

Powyższe wiadomości, choć pochodzące z różnych punktów kontynentu, wiążą tu w pewną całość, wskazując na wzmożoną znów aktywność mocarstw osi.

Giełda paryska wykazała dziś tendencję zniżkową przy bardzo nikłej ilości dokonanych transakcji.

Skutki „ducha monachijskiego“

Cynizm włoski

Rzym, 7. IV. (PAT). Włoskie koła polityczne naświetlają w następujący sposób fakt wkroczenia wojsk włoskich do Albanii:

Rząd włoski, zdając sobie sprawę z napięcia panującego ostatnio w stosunkach międzynarodowych oraz

przewidując możliwość ewentualnego konfliktu na Morzu Śródziemnym,

zwrócił się do króla Zogu o przyznanie Włochom pewnych wojskowych uprawnień w Albanii. — **W szczególności chodziło Włochom o możność dysponowania fortami albańskimi oraz o możność ustanowienia garnizonów wojskowych w pewnych strategicznych portach Albanii. Włochy dążyły do uzyskania w Albanii tych praw, jakie ma Anglia w Egipcie.** Negocjacje z królem Zogu zostały rozpoczęte, ale posuwały się z trudem naprzód, **ponieważ król obawiał się, iż Włosi, sprowadziwszy wojska do Albanii, nie zechcą ich stamtąd wycofać.** W tym stanie doszło do groźnych manifestacji antywłoskich w Albanii, które skłoniły Włochy do interwencji. Nie wiadomo dotychczas, czy manifestacje te były spontaniczne, czy też zorganizowane zostały przez władze albańskie. Podkreślają tu również, że

porozumienie, do jakiego dążyły Włochy, miało być ożywione duchem monachijskim.

Ponieważ nie doszło ono do skutku, przeto Włochy czuły się zmuszone postąpić podobnie jak Rzesza niemiecka w Europie środkowej. W chwili obecnej szczególnie aktualne jest dla włoskich kół politycznych pytanie, czy król Zogu będzie szukał porozumienia i przyjmie warunki włoskie, czy też zwróci się o pomoc do mocarstw zachodnich. **W tym drugim wypadku, oświadczają tu, iż sytuacja ulec by mogła poważnym powikłaniom i postawiłaby mocarstwa zachodnie w ambarasujcej sytuacji.**

„Niemcy rozumieją i popierają“

Berlin, 7. IV. (PAT). Pierwsze wiadomości o wypadkach w Albanii nadeszły tu w godzinach południowych. Koła zbliżone do Wilhelmstrasse oświadczają, że **Niemcy rozumieją i popierają akcję włoską w Albanii. Stanowisko Włoch przewidziane jest traktatem włosko-albańskim. Postępowanie Włoch spowodowane zostało zajściami w Albanii, które groziły życiu i mieniu Włochów. Postępowanie to nie daje żadnemu innemu mocarstwu prawa do interweniowania(!). Niemcy śledzą z sympatią bieg wypadków w Albanii, przekonani, że akcja Włoch o g r a n i c z y s i ę w y ł ą c z n i e d o t e r y t o r i u m a l b a ń s k i e g o.**

Torpedowce niemieckie w Kłajpedzie stoją pod parą

Kłajpeda, 7. IV. (K). W dniu wczorajszym **przybył do Kłajpedy dywizjon torpedowców niemieckich, który zatrzymał się na redzie portu.** Wszystkie torpedowce stoją w pogotowiu wojennym, pod parą. Załogom nie zezwolono zejść na ląd!

Mocarstwa osi gotują się

do decydującej rozgrywki

Paryż, 7. IV. (P). W tutejszych kołach wielkie zaniepokojenie wzbudziło spotkanie generałów Keitla, Paraniego i marsz. Badoglio, które tłomaczy się tu jako demonstracyjną odpowiedź Rzeszy i Włoch na akcję dyplomatyczną Zachodu. Jednocześnie zaś z niepokojem śledzi się zaognienie stosunków włosko-albańskich.

Ze źródeł miarodajnych nadeszły informacje o dość gwałtownym pogarszaniu się stosunków francusko-hiszpańskich w ostatnich dniach. Wśród otoczenia gen. Franco wydają się coraz bardziej przeważać wpływy proniemieckie przeciwko porozumieniu z Francją, a reprezentowane przede wszystkim przez p. Serrano Sunera.

Tutejsze koła półrzędowe posiadają też informacje, że w Kadyksie, mimo zaprzeczeń ze strony hiszpańskiej, miał jednak miejsce desant... (ciąg dalszy wyżej)

Nowy Sącz

WALNE ZEBRANIE „RADY REGIONALNEJ ZIEMI SĄDECKIEJ“. Dnia 4 b. m. w sali Rady Powiatowej w Nowym Sączu odbyło się walne zebranie „Rady Regionalnej Ziemi Sądeckiej“. Uchwalono poprzeć Wydawnictwo Roczników N. Sącza redagowanych przez prof. dr T. Mączyńskiego, nadto projektowano urządzenie „Dni Gór“ także w b. roku.

„KOMITET POMOCY ZIMOWEJ“ kończący swoją akcję 1 maja b. r. rozesłał do opornych płatników specjalne wezwania, nadto zamierza ogłosić publicznie „czarną list“ nielojalnych obywateli, którzy wraz ze żydami uchylają się od daniny społecznej.

Przemyśl

SUBSKRYPCJĘ NA POŻYCZNĘ OBRONY PRZECIWLOTNICZEJ w Przemyślu przyjmują: Bank Polski Oddział w Przemyślu, Kasy Urzędów Skarbowych, Urzędy pocztowe Nr 1 ul. Mickiewicza i Nr 3 Plac Konstytucji na Zasaniu, Powszechny Bank Związkowy Mickiewicza 5, Miejska Kom. Kasa Oszczędności Wybrzeże Piłsudskiego 3 i Powiatowa Kom. Kasa Oszczędności Mickiewicza 6. Ludność wiejska subskrybuje w lokalnych urzędach i agencjach pocztowych.

WYBORY DO RADY MIEJSKIEJ w Przemyślu odbędą się w dniu 21 maja b. r.

TOW. PRAWNICZE W PRZEMYŚLU zawiadamia, że w okresie świątecznym wykładów nie będzie. Najbliższy termin wykładu wyznaczony został na dzień 21 b. m.

ODDZIAŁ ZW. TECHNIKÓW R. P. W PRZEMYŚLU ze średnim wykształceniem odbył walne zgromadzenie na którym wybrano nowy zarząd w osobach pp.: E. Czumiński prezes, J. Kuschil, M. Klinger, J. Gulewicz, A. Blicharski, J. Piszak i M. Gryniewicz, członkowie zarządu.

KONGREGACJA KUPIECKA A WYBORY. Przemyska Kongregacja Kupiecka, reprezentująca polskie kupiectwo w Przemyślu, na walnym zebraniu, po przeprowadzonej dyskusji, powzięła jednomyślną uchwałę, że Kongregacja jest stowarzyszeniem apolitycznym i apartyjnym, wobec tego udziału w wyborach nie bierze, pozostawiając członkom wolną rękę.

Z ŻYCIA SOKOLEGO. Onegdaj odbyła się całodzienna odprawa naczelników i naczelniczek przemyskiego okręgu sokolego. Udała się ona doskonale, gdyż niemal wszystkie gniazda były reprezentowane a instruktorzy wykazali w czasie ćwiczeń duży poziom techniczny.

WYDZIAŁ POWIATOWY W JAROSŁAWIU uchwalił budżet na r. b. zamykający się po stronie dochodów i wydatków kwotą 625.853 zł, który jest zrównoważony. Wydział Pow. postanowił obsadzić drogi drzewami użytkowymi, zakupując w tym celu 7.000 lip i jarzębin, oprócz tego drogi zostaną obsadzone kilkudziesięciu tysiącami drzewek ze specjalnie w tym celu założonych szkółek. Lwowska Izba Rolnicza wyznaczyła Jarosław na siedzibę inżyniera melioracyjnego, które to stanowisko objął inż. Zieliński. Prace melioracyjne na terenie powiatu jarosławskiego już się rozpoczęły.

Nagroda za ofiarność

Warszawa, 7. IV. (PAT). Pan prezes Rady Ministrów zarządził wstrzymanie, na czas od dnia 1 maja do dnia 30 września 1939 r., **potrącania rat na spłatę zaliczek na uposażenie funkcjonariuszom państwowym i instytucji państw., którzy dopełnią obywatelskiego obowiązku subskrypcji wewnętrznej pożyczki na cele rozbudowy lotnictwa i artylerii przeciwlotniczej.**

Wstrzymanie potrącenia rat i zaliczek do wysokości kwoty płaconej w każdym miesiącu na pożyczkę wewnętrzną, dotyczy wszystkich zaliczek, o przyznanie których zainteresowani złożyli podanie władzom służbowym przed dniem 29 marca 1939 r.

NOWE PISMO KOBIECE W KRAKOWIE.

Kraków, 7. IV. W dniu dzisiejszym ukazało się w Krakowie nowe pismo kobiece „Wanda“. Pismo posiada ideologię chrześcijańską, tradycjonalistyczną i demokratyczną. W pierwszym numerze zabierają głos tylko współpracowniczki krakowskie.

Numer akt: II. Km. 792/39.
Wierz.: Franc. Tomaszek i sp. w Limanowej.

Obwieszczenie o licytacji ruchomości

Komornik Sądu Grodzkiego w Krakowie, rewiru II., Czesław Paszyński, mający kancelarię w Krakowie, ul. Starowiślna 15, II. p. na podstawie art. 602 k. p. c., podaje do publicznej wiadomości, że dnia 17 kwietnia 1939 r. o godz. 10.15 w Krakowie, Plac św. Ducha, odbędzie się licytacja ruchomości, należących do Henryka Cygana, składających się z autobusu. Oszacowanie nastąpi przy licytacji.

Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Dnia 29 marca 1939 r.

Komornik Sądu Grodzkiego:
Czesław Paszyński.

Sygnatura: VIII. Km. 1841/38, 2028/38, 2097/38, 107/39, 229/39, 304/39, 322/39, 352/39, 365/39, 390/39, 436/39, 508/39.

Obwieszczenie o licytacji ruchomości

Komornik Sądu grodzkiego w Krakowie, Rewiru VIII, Ryszard Konopka, mający kancelarię w Krakowie, ul. Starowiślna Nr. 15, na podstawie art. 602 k. p. c., podaje do publicznej wiadomości, że dnia 13 kwietnia 1939 r. o godz. 12 w Krakowie, ul. Romanowicza Nr. 9, odbędzie się 1-sza licytacja ruchomości, należących do Fabryki Naczyń Emaliowanych „Rekord“ Sp. z o. o. w Krakowie, składających się z różnych naczyń emaliowanych w wagonowych ilościach, urządzenia fabrycznego i biurowego.

Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Dnia 6 kwietnia 1939 r.

Komornik Sądu Grodzkiego:
Ryszard Konopka.

Zbliżamy się do 200 milionów

Wezbrana fala ofiarności płynie bez przerwy

Warszawa, 7. IV. (PAT). Akcja na rzecz Pożyczki Przeciwlotniczej rozwija się w szybkim tempie. Dotychczas zorganizowano 20 syndykatów, które przyjmują subskrypcję według kategorii gospodarczych subskrybentów. Pożyczkę obsługuje około 8.000 placówek subskrypcyjnych łącznie ze spółdzielniami i kasami skarbowymi. Pomimo, że termin otwarcia subskrypcji został przyspieszony w porównaniu do zamierzonego pierwotnie rozpoczęcia dnia przyjmowania deklaracyj, wszystkie **syndykaty w porozumieniu z ministerstwem skarbu zdążyły na czas wydrukować deklaracje i rozesłać do swoich placówek.** Na ogół prawie wszystkie placówki mogły podjąć normalną pracę przyjmowania deklaracyj w pierwszym dniu subskrypcji.

Do godz. 11-ej, dnia 6 kwietnia b. r., niezależnie od deklaracyj już złożonych w biurze komisarza pożyczki lotniczej w kwocie 150 milionów złotych, **otrzymano meldunki że stanu subskrypcji w placówkach bankowych, według których wpłaty wynoszą w przybliżeniu 30 miln. zł subskrypcji.**

Nie otrzymano jeszcze meldunków z syndykatów spółdzielczych i innych prowincjonalnych, które z powodu wielkiej sieci placówek nie zdołały jeszcze zorganizować służby sprawozdawczej.

Duchowieństwo przoduje

w ofiarności na obronę przeciwlotniczą

Szczególnie żywy udział w akcji dozbrojeniowej bierze duchowieństwo polskie. Już na tym miejscu kilkakrotnie wymienialiśmy ofiary, jakie złożyło duchowieństwo na Pożyczkę Przeciwlotniczą. **Dziś mamy do zanotowania głosy Księży Biskupów, nawołujące w gorących słowach do poparcia akcji pożyczkowej.** I tak: **Ks. Biskup Szelążek** w wydanej odezwie do duchowieństwa m. in. pisze: **„Dla nas katolików wyraz Ojczyzna zajmuje pierwsze miejsce po Bogu“.**

Ks. Biskup Jan Lorek tymi słowy wzywa wiernych do ofiarności: **Jest to wobec historii i przyszłości pokoleń niezmiernie ważny i wielki obowiązek. Dla spełnienia go nie możemy cofnąć się przed żadną ofiarą“.**

Ks. Biskup Fulman wydał również płomienną odezwę do duchowieństwa, **deklarując w imieniu kurii 30.000 zł na pożyczkę lotniczą. „Chętnie** — pisze ks. Biskup w swej odezwie — **poniesiemy ten ciężar, byle tylko Ojczyzna nasza była wolna i szczęśliwa“.**

Ks. Biskup dr Cz. Kaczmarek przesłał do Gen. Inspektoratu Sił Zbrojnych 500 zł, jako **osobistą ofiarę na FON.**

Za przykładem swego Arcypasterza, duchowieństwo kieleckie pospieszyło również z ofiarami na ten sam cel, przy czym m. in. kilku kapłanów złożyło łącznie 500 zł, nie licząc drobniejszych sum, a księża profesorowie i alumni Seminarium Duchownego 700 zł.

Jednocześnie **ks. Biskup** sufragan Sonik złożył na Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej 500 zł, a księża kieleccy łącznie 1.300 zł. **Jest to dopiero początek, gdyż dalsze ofiary napływają.**

Bratnia Pomoc alumnów Seminarium Duchownego w Lublinie, na cel obrony przeciwlotniczej **złożyła 500 złotych.**

Robotnicy polscy we Francji na FON

Paryż, 7. IV. (KAP). Katolickie Stow. Robotników polskich „Jedność“ w Paryżu, idąc za nawoływaniem swoich duszpasterzy, złożyło na miesięcznym zebraniu na FON ofiarę w sumie 3.320 fr. Należy zaznaczyć, że na kwotę tę złożyły się datki wyłącznie biednych robotników i służących, którzy niejednokrotnie oddali na ten cel znaczną część swoich miesięcznych zarobków, okazując przy tym pełną heroizmu gotowość do ofiar i wyrzeczeń osobistych. W odezwie wygłoszonej przy tej okazji do zebranych, rektor Misji Polskiej ks. dr Ciegiełka, podkreślił ofiarność i bezinteresowność ofiarodawców.

1,400.000 dał już Kraków

W drugim dniu subskrypcji Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej, suma subskrybowanych kwot w poszczególnych placówkach subskrypcyjnych miasta Krakowa osiągnęła łączną wysokość — 1,400.000 zł.

Żydzi już spekulują!

„A. B. C.“ pisze:

„Oto czytamy w gazetach, że **władze obecnie zaaresztowały w Łodzi i w Warszawie całe grupy żydów za rozsiewanie szkodliwych i nieprawdziwych wieści** o naszej sytuacji politycznej, o trudnościach gospodarczych itp. Z drugiej strony donoszą nam z prowincji, że w całym szeregu miejscowości **żydzi wykorzystując** nastroje ludności zaczęli podnosić ceny na artykuły pierwszej potrzeby. Między innymi został aresztowany jeden z większych żydowskich hurtowników cukru za lichwę.

Jeszcze mamy pokój; dopiero możliwości konfliktu zbrojnego, gdzieś daleko zamajaczyły już, a już oni, ci nasi „sprzymierzeńcy“ przystąpili do swej właściwej działalności — do dywersji politycznej i gospodarczej, do wyciągnięcia dla siebie z istniejącej sytuacji, realnych korzyści po przez lichwę i nadużycia.

A coby było, gdyby działania wojenne istotnie się zaczęły? Czy będziemy w możności opanować **sytuację bez uprzedniego przygotowania, zarówno przez przejęcie wrogiego Polsce apratu aprowizacyjnego, jak stworzenie specjalnego nadzoru politycznego nad żydami?**

Oto druga strona tej, tak szeroko dzisiaj propagowanej „współparcy“ polsko-żydowskiej, jaka się montuje w obliczu „wspólnego“ niebezpieczeństwa.

Jest się nad czym głęboko zastanowić!“

Nieudały bojkot żydowski

Donoszą ze Lwowa, iż bojkot proklamowany przez komitet żydowski, który wezwał spożywców żydów, by przez dwa tygodnie nie nabywali mięsa wogóle, a specjalnie mięsa nierytualnego zakończył się zupełnym fiaskiem. W szeregu miejscowości apel bojkotowy przebrzmiał bez echa, gdzieniegdzie osiągnięto bardzo nikłe wyniki. Spożycie mięsa tylko nieco zmalało, natomiast wzrosła konsumcja nabiału i wędlin, zarówno wieprzowych jak i koszernych oraz drobiu.

Straszliwy czyn szaleńca

Lwów, 7. IV. (Tel.). Wstrząsający wypadek wydarzył w Hryniawie na Huculszczyźnie. Niejaki Mikołaj Szykman, zdradzające od dłuższego czasu objawy choroby umysłowej, wpadł nagle w szał. Furiat chwycił siekierę i rzucił się na synowę, oraz żonę i rozpłatał obu kobietom głowy, kładąc je trupem na miejscu.

W tej chwili przybył do izby syn Szykmana, Wasyl, który ujrzawszy co się dzieje, zwołał krzykiem sąsiadów na pomoc. Rozpoczęła się walka na śmierć i życie między furiatem a wieśniakami. Szykman bronił się rozpaczliwie przed skrępowaniem go, wywijając siekierą: jeden z sąsiadów, zraniony siekierą w policzek, uderzył — w obronie własnej — furiata kołem po głowie, kładąc go trupem na miejscu.

B. pos. Bagiński w więzieniu

Warszawa, 7. IV. (Tel.). **Skazany w procesie** tzw. brzeskim, **Kazimierz Bagiński, który zgłosił się niedawno do konsulatu polskiego w Pradze i wyraził gotowość powrotu do kraju, stawił się dnia 5 kwietnia na granicy polskiej, gdzie został aresztowany i osadzony w więzieniu.**

Niedobrze się dzieje na Słowacji

Bratysława, 7. IV. (PAT). Główna komenda gwardii ks. Hlinki wydała w ostatnim czasie szereg charakterystycznych rozkazów. M. in. z powodu nadużyć, których dopuścili się ludzie nieprawnie, lub też niegodnie noszący mundur gwardii — jak głosi uzasadnienie — **wydano rozkaz, aby wszyscy gwardziści, którzy są członkami rad nadzorczych przedsiębiorstw przemysłowych, zawiadomili o tym bezzwłocznie komendę, wyjaśniając czy otrzymują z tego tytułu** jakieś wynagrodzenie. Niezastosowanie się do rozkazu, lub też podanie nieprawdziwych informacyj będzie karane wydaleniem z gwardii.

W innym rozkazie zabrania się członkom gwardii mieszania się do zarządu przedsiębiorstw przemysłowych. Jedynie tylko ministerstwo gospodarstwa ma prawo wydawania zarządzeń co do organizacji pracy przedsiębiorstw, ich kierownictwa itp. Wreszcie główna **komenda gwardii zakazuje członkom gwardii ukazywanie się na ulicach w niekompletnym umundurowaniu.**

—oOo—

Trzy minuty milczenia w Wielki Piątek

Inspektor Pracy w Kaliszu zwrócił się z apelem do wszystkich właścicieli fabryk i warsztatów pracy, aby w W. Piątek o godz. 3-ej po południu, kiedy zabrzmią syreny fabryczne — przerwali pracę na 3 minuty, celem uczczenia chwili skonania na Krzyżu Chrystusa Pana. Stanowisko p. Inspektora jest odpowiedzią na apel DIAK we Włocławku do świata pracy i zasługuje ze wszech miar na podkreślenie.

Zgon zasłużonego kapłana patrioty

Kielce, 7. IV. (KAP). W Nasiechowicach pow. miechowski, zmarł **ś. p. kanonik Bronisław Sokołowski,** proboszcz nasiechowicki. Należał on do najwybitniejszych kapłanów starszego pokolenia diecezji kieleckiej. Urodzony w r. 1858, wyświęcony na kapłana w r. 1884, w r. 1895 został proboszczem w Nasiechowicach i na tym stanowisku pozostał do końca życia przez lat 44.

Buta niemców pomorskich

Warszawa, 7. IV. (Tel.). Donoszą nam, iż Sąd Grodzki w Świeciu skazał niejakiego Bajera na 6 miesięcy bezwzględnego aresztu.

Bajer przybywszy do urzędu gminnego, żądając wydania zaświadczenia w języku niemieckim, zaś podczas przesłuchiwania przez sędziego śledczego najczystszą polszczyzną oświadczył, iż nie umie po polsku.

Stając przed sądem również odmówił zeznań w języku polskim, mimo, że doskonale mówi po polsku. Policja państwowa aresztowała niejakiego Hermana Dolcinga pod Kleckiem, który dopuścił się zniewagi Państwa Polskiego.

—oOo—

Kanał połączy Morze Czarne z Egejskim

Białogród, 7. IV. (PAT). Wychodzący w Zagrzebiu „Intarnji List“ donosi, że między Jugosławią, Bułgarją i Rumunią rozpocząć się miały rokowania w sprawie budowy kanału spławnego od Dunaju do Morza Śródziemnego. Planowana jest budowa kanału od doliny Timok na granicy jugosłowiańsko-bułgarskiej, dalej przez dolinę Morawy pod Niszem, a stąd do Wardaru, który wpada pod Salonikami do Morza Egejskiego. Kanał ten ma mieć 550 klm. długości, a budowa jego kosztować ma 1,8 miliarda dynarów.

Młodzież angielska w Polsce

Warszawa, 7. IV. (PAT). Wczoraj przybyła do Polski delegacja przedstawicieli 6 organizacji młodzieży angielskiej. Na dworcu powitali delegację prezesi oficerskiej służby społecznej akademików, porozumienia Bratnich Pomocy oraz A. Z. Z. M. „Liga“. Po zwiedzeniu miasta goście angielscy udali się na lotnisko mokotowskie, na którym odbyło się szereg lotów pokazowych, demonstrowanych przez pilotów warszawskiego aeroklubu akademickiego.

W czasie obiadu wydanego przez komitet przyjęcia, w przemówieniach swych zarówno goście angielscy, jak i mówcy polscy, podkreślali zacieśniającą się coraz bardziej współpracę polsko-angielską, która, zdaniem mówców, rozciągnąć się winna również i na teren młodzieżowy.

W godzinach popołudniowych wycieczka zwiedziła Dom Harcerstwa Polskiego i nawiązała bliższy kontakt z przedstawicielami polskiego ruchu skautowego.

Obrady Z. H. P. w Niemczech

Katowice, 7. IV. — W Bytomiu w Domu Polskim odbyło się Walne Zebranie **Zw. Harcerstwa Polskiego w Niemczech** przy udziale delegatów z całej Rzeszy. Zjazd zagaił przewodniczący związku adw. Kwoczek, który zobrazował całokształt pracy harcerskiej w ub. r. i scharakteryzował wysiłki, jakie włożono celem pogłębienia idei harcerskiej wśród Polaków w Niemczech.

Mimo licznych trudności zaznaczył się w pracy organizacyjnej wzrost liczby członków, a na szczególne podkreślenie zasługuje serdeczne i przychylne nastawienie ludności polskiej do harcerstwa. Zgodnie **z zarządzeniem władz niemieckich zjazd dokonał zmian statutu, w tym sensie, że obywatele polscy nie mogą być członkami Z. H. P. w Niemczech.**

Po sprawozdaniu i udzieleniu absolutorium ustępującemu rządowi wybrano nowe władze Z. H. P. w Niemczech w następującym składzie: Przewodniczący mec. Kwoczek, wiceprzewodniczący Rydziński, sekretarz Bzówka, skarbnik Sarnowski. Członkowie zarządu Cwołek i Klamentorz.

Zastrzeżenia prasy wobec deklaracji
gen. Czerniusa

Kowno, 7. IV. (PAT). „XX Amzius“ omawia wczorajszą deklarację rządu litewskiego. **„Rząd — pisze dziennik — utworzony na zasadach konstytucyjnych przestrzega obecnych form konstytucyjnych i jest zdecydowany do podtrzymywania stosunku współpracy z instytucjami, które przewiduje tym samym konstytucja. Jest on jednak zdecydowany dać samej formie, nie łamiąc jej, treść szerszą i głębszą, a mianowicie w deklaracji jest szerzej i głębiej rozumiane życie państwowe.**

„Lietuvos Zinios“ na temat deklaracji rządu wyraża pewne zastrzeżenie co do formy deklaracji. Dziennik pisze: **„Czy oczekiwania społeczeństwa zostaną usprawiedliwione, pokaże przyszłość, która będzie wypływała raczej z wykonywania deklaracji nowego rządu i konkretnych czynów, niż z ogłoszenia planów“.** „Lietuvos Zinios“ podkreśla w dalszym ciągu ustępy, mówiące o **ponadpartyjnym charakterze rządu.**

——oOo——

Flota hiszpańska weszła do Hadyksu

Kadyks, 7. IV. (PAT). Do tutejszego portu weszła wczoraj b. republikańska flota hiszpańska, która swego czasu schroniła się do Bizerty. Flota powitana została przez władze oraz licznie zgromadzoną ludność.

Gen. Franco zwalnia republikanów z obozów koncentracyjnych

Madryt, 7. IV. (PAT. **Wczoraj w południe zwolniono na zarządzenie gen. Franco około 100.000** prostych żołnierzy, kaprali i sierżantów b. armii republikańskiej, którzy nazajutrz po wkroczeniu do Madrytu umieszczeni zostali w obozie koncentracyjnym Cuatros Vientos. W obozie **zatrzymani zostali oficerowie, komisarze polityczni oraz osoby** oskarżone o popełnienie zwykłych zbrodni. W tutejszych kołach politycznych przypuszczają, że oficerowie, na których nie ciążą specjalne zarzuty, zwolnieni zostaną w dniu dzisiejszym, z obowiązkiem jednak **stawienia się jeszcze przed sądem wojskowym.**

Zaginął francuski samolot

Londyn, 7. IV. (PAT). Samoloty „Royal Air Force“ oraz liczne statki przybrzeżne z Jersey i Guernsey poszukiwały w ciągu całego dnia wczorajszego do późnych godzin wieczornych samolotu francuskiego, który zaginął między Jersey a wybrzeżem francuskim. Poszukiwania te nie dały rezultatów.

Znamienny układ

Waszyngton, 7. IV. (PAT). **Podpisano dziś układ angielsko-amerykański w sprawie wspólnego korzystania przez oba państwa z wysp Canton i Enderbury (na Pacyfiku, pomiędzy Australią a Kalifornią) dla celów transoceanicznej komunikacji lotniczej. Układ zawarto na lat 50.**

——oOo——

Z kącika liturgicznego

Święto Zmartwychwstania

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa nabożeństwa przepisane na Dzień Zmartwychwstania, t. j. Niedzielę Wielkanocną, były krótkie. Z jednej strony chciano w ten sposób zaakcentować radość tak wielką, że brak słów i dostatecznej formy zewnętrznej dla jej wyrażenia, z drugiej pragniono dać odpoczynek tym świeżo do Kościoła przyjętym wiernym, którzy w związku z przyjęciem Chrztu św. w Wielką Sobotę trwali na długich modłach i wigiliach. Z rana po krótkiej Jutrzni odbywało się przy Grobie misterium obrazujące chwilę Zmartwychwstania, którego ślad pozostał w sekwencji na Wielką Niedzielę „Victimae paschali laudes immolent Christiani“ (Ofierze Paschalnej chwałę niech oddają chrześcijanie). Potem następowała Msza św. a po południu nieszpory, które odprawiano procesjonalnie obchodząc kościoły rzymskie.

Msza św. na dzień Zmartwychwstania Pańskiego ma charakter wielkiej radości z powodu triumfu Zmartwychwstania. „Resurrexi, et adhuc tecum sum“ (Powstałem i z tobą odtąd jestem) głosi Introit. Lekcja poucza, by pamiątkę Zmartwychwstania obchodzić „nie w starym kwasie, ani w kwasie złości i przewrotności, ale w przaśnikach szczerości i prawdy“ (I Kor. 5,8). Graduał podkreśla radość głosząc: „Ten ci jest dzień, który uczynił Pan: radujmy się i weselmy w nim!“ Ewangelia według św. Marka opowiada o Niewiastach, które pierwsze dowiedziały się o Zmartwychwstaniu. Inne świadectwo o Zmartwychwstaniu będzie odtąd Ewangelia podawała przez cały Tydzień Wielkanocny. Podczas Ewangelii w Niedzielę Wielkanocną zapala się Paschał, pozostający przy ołtarzu aż do dnia Wniebowstąpienia. Ostatnie słowa Mszy św. „Ite missa est“ uzupełniane są w okresie wielkanocnym radosnym Alleluja.

Budowa powiatowej przechowalni owoców w Brzesku

Tarnów, 7. IV. Walne Zebranie Spółdzielni Owocarskiej w Brzesku, odbyte przy udziale około 100 delegatów uchwaliło **wybudować powiatową przechowalnię owoców,** upoważniając równocześnie Radę Nadzorczą Spółdzielni do zaciągnięcia kredytu z funduszu inwestycyjnego Państwowego Banku Rolnego w kwocie 10.000 zł. Oprócz tego przyjęto nowy statut oraz uchwalono nawiązać kontakt ze spółką dla uruchomienia fabryki przetworów owocowych w Nadachówce.

——oOo——

Japonia zabiega o względy Ameryki

Tokio, 7. IV. (PAT). Z uwagi na wielkie znaczenie, przywiązywane do finansowych i gospodarczych stosunków między Japonią a Stanami Zjedn., rząd japoński mianuje stałego przedstawiciela finansowego przy rządzie amerykańskim w Nowym Jorku. Dotychczas przedstawiciel finansowy w Londynie pełnił funkcje agenta w Ameryce. Przedstawicielem Japonii w Nowym Jorku będzie mianowany jeden z dyrektorów Yokohama Specie Bank.

Zgon premiera australijskiego

Sydney, 7. IV. (PAT). Dziś wnocy zmarł premier australijski Józef Lyons.

Sygn. akt. II. Km. 104/39.

Obwieszczenie o licytacji ruchomości

Komornik Sądu Grodzkiego w Tarnowie, rewiru II., Stefan Syrek, mający kancelarię w Tarnowie, ul. X. X. Sanguszków 10, na podstawie art. 602 kpc., podaje do publicznej wiadomości, że dnia 25 kwietnia 1939 r. o godz. 9-tej w Tarnowie, ul. Rynek Nr. 10, odbędzie się 2-ga licytacja ruchomości należących do Oziasza Bleiweissa, składających się z 6-ciu pieców łazienkowych węglowych kompletnych, 1-go pieca gazowego łazienkowego kompletnego, oszacowanych na łączną sumę zł 1.200.—.

Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Tarnów, dnia 5 kwietnia 1939 r.

Stefan Syrek
Komornik Sądu Grodzkiego.

„Pirma's Gamma's"

Narodziny „rasizmu bałtyckiego"

Potępienie rasizmu przez Stolicę Apostolską, jako doktryny sprzecznej z katolicyzmem, nie było skierowane wyłącznie przeciw hitleryzmowi. Bo chociaż rasizm jest główną podstawą ideologii hitlerowskiej, to jednak znajdujemy go i gdzie indziej: pewne „naloty" rasistowskie widzimy ostatnio na włoskim faszyzmie, a jak donosi „La Croix", młody, bardzo dynamiczny, radykalniejszy pod wielu względami od hitleryzmu.

„rasizm integralny" cieszy się w państwach bałtyckich, zwłaszcza na Litwie.

Ruch ten powstał wśród emigracji państw bałtyckich w St. Zjedn., jako reakcja przeciw rosnącym w ich ojczyznach wpływom Europy zachodniej, wpływom żydowskiego kapitalizmu, zepsuciu demokracji parlamentarnej, ale przede wszystkim przeciw katolicyzmowi. Na emigracji też powstaje jako wyraz tego ruchu organizacja „Pirma's Gamma's, a na jej czele staje młody etnolog Saulstars von Krüdener, nazywany bałtyckim Hitlerem. Celem ruchu, którego członkowie rekrutują się z różnych narodowości bałtyckich i skandynawskich, jest rozbudzenie świadomości i dumy narodowej rasy bałtyckiej, i walka z czterema nieprzyjaciółmi tej rasy: komunizmem, semityzmem, łacińskością i katolicyzmem — jak widać, nieprzyjaciół tych, podobnie jak w hitleryzmie, wymienia się jednym tchem.

Rasizm młodych Bałtów jest najbardziej radykalny i integralny ze wszystkich rasizmów aryjskich. W antykatolicyzmie przewyższają Lutra i Nietzschego, a Rosenberga traktują jako człowieka... niezdecydowanego i kompromisowego!

Jakże wygląda doktryna von Krüdenera? Oto twierdzi on, że rasa ma bezwzględne prawo wolnego dysponowania sobą, choćby to miało prowadzić

do zniszczenia narodów.

Największym wrogiem rasy bałtyckiej jest katolicyzm (!), bo niszczy kult życia i miłość ziemi. Sama koncepcja grzechu pierworodnego odbiera człowiekowi zaufanie we własne siły; religia pokory, wyrosła z judaizmu, zastąpiła koncepcję wielkości przez destrukcyjną ideę ziemi, jako padołu płaczu. Ten „płaczliwy pesymizm" odebrał ludom nordyckim ich męskość i pozwolił na ich „kolonizację" przez kraje judeo-łacińskie. Człowiek bałtycki — stał się niewolnikiem (!) Rzymu i Boga Izraela. Człowiek normalny — kocha las, ziemię, życie na łonie natury — żydowski katolicyzm, oraz również od żydów pochodzące socjalizm i komunizm, odwracają człowieka od ziemi, każąc mu żyć w tych sztucznych, niemoralnych zbiorowiskach, jakimi są miasta współczesne. To porzucenie ziemi jest najbardziej zgubnym dla rasy czynnikiem.

Na miejsce religii chrześcijańskiej, rasiści bałtyccy głoszą powrót do dawnych wartości duchowych i religijnych — jak natura, siła, ziemia i życie, powrót do starego kultu boga słońca — Perkuna, który zdaniem ich najlepiej wyraża geniusza rasy bałtyckiej, więcej nawet — geniusza aryjskiego.

Ruch rasistów bałtyckich, powstały, jak wspomminaliśmy na emigracji zamorskiej, szerzy się obecnie

i wśród młodzieży państw bałtyckich Europy.

„La Croix" podkreśla pewne przeciwieństwa między tym ruchem a rasizmem hitlerowskim, przede wszystkim odrzucenie przymusu, dążenie do wyzwolenia wszystkich ras, koncepcja Europy jako federacji państw rasowych, wreszcie odmienne metody działania: zamiast hałaśliwej reklamy — cicha, lecz systematyczna akcja. Nam jednak te różnice nie wydają się bardzo zasadnicze, natomiast analogie z neopoganizmem Ludendorffa są bardzo duże. Samo zresztą nazwisko wodza rasizmu bałtyckiego, nazwisko ani bałtyckie, ani skandynawskie — von Krüdener — daje dużo do myślenia. A na marginesie , niepodobna pominąć rzucające się w oczy podobieństwa między ruchem „Pirma's, a ideologią naszej „Zadrugi" też rasistowskiej i też neopogańskiej. jet.

Przegląd prasy

Układ angielsko-polski

Układ angielsko-polski stał się faktem. Zgodnie z przewidywaniami ma on charakter zobowiązania dwustronnego. W. Brytania gwarantuje, na wypadek zagrożenia bezpośredniego lub pośredniego niepodległości, pomoc Polsce a Polska W. Brytanii. Mamy więc do czynienia z jednym z najważniejszych aktów, jakie zostały dokonane w okresie powojennym. Bo układ angielsko-polski stanowi punkt zwrotny w dotychczasowym rozwoju wydarzeń europejskich. Zahamuje ich bieg w kierunku, jaki nadały im Niemcy hitlerowskie. Toteż wrażenie, jakie wywrze w całym świecie, będzie niewątpliwie wielkie.

„Wielka Brytania — pisze „Warsz. Dz. Nar."— w dobrze zrozumianym interesie własnym postanowiła działać, postanowiła czynnie wystąpić w obronie pokoju i równowagi europejskiej oraz wziąść udział w wypadkach, jakie mogą się rozegrać w wyniku parcia niemieckiego na państwa sąsiednie. Zdecydowawszy się działać, Anglia wystąpiła z inicjatywą porozumienia się z narodami, zagrożonymi i zaproponowała Polsce podjęcie rokowań, celem zawarcia porozumienia dwustronnego.

Podpisanie paktu angielsko-polskiego stanowi ważny krok na drodze nowej polityki angielskiej, stanowi on również doniosłe wydarzenie dla polityki polskiej, która od tej chwili powinna związać się trwale z państwami zachodnimi w ich wysiłkach, zmierzających do zorganizowania w Europie skutecznej zapory przeciw postępującej ekspansji niemieckiej".

Obłuda hitleryzmu

Gen. Wł. Sikorski pisze w „Kurierze Warszawskim" o „moralności" hitleryzmu.

„Rasizm, ta nowa religia niemiecka, zwalnia Niemców od wielu hamulców moralnych. Usprawiedliwia złamanie najuroczyściej danego słowa. jak i wszelkie wiarołomstwo dyplomatyczne, pod warunkiem, że wszystko to zostało podjęte „ad maiorem Germaniae gloriam". Fanatyzm i terror, podstęp i błyskawicznie użyta siła oto metody, cechujące działanie hitleryzmu. Doszedł on tymi drogami do władzy wewnątrz państwa. Nie innymi środkami chce zdobyć władztwo świata.

Zrozumiano to wreszcie na zachodzie. A i w naszym pobliżu nie brak oznak otrzeźwienia, które mogą doprowadzić do radykalnej w tym względzie odmiany. **Dalszy pochód germanizmu powstrzymać jeno mogą zgodne, wyraźne i twarde decyzje, zamieniane szybko w czyn".**

Wyrazem tych decyzji jest układ angielsko-polski.

Z hitleryzmem rozprawia się również ks. J. Panaś w świątecznym numerze „Piasta".

„Walka pomiędzy Chrystusem a Antychrystem wre w całej pełni, a wszyscy razem Bogu dziękować powinniśmy za to, że Polska znajduje się i pozostać musi w obozie Chrystusowym, którego wszystkie moce piekielne nie zdolają zwyciężyć.

Naród polski przejrzał zupełnie. Ma otwarte oczy i umie należycie osądzić wszystkich i wszystko".

Odpowiednia chwila

Sprawa konsolidacji narodu nie schodzi z łam prasy. I nic dziwnego! Chwila obecna jest bardzo odpowiednia. Społeczeństwo już zjednoczyło się dokoła armii. Należałoby teraz tylko wyciągnąć polityczne konsekwencje z tego faktu.. Utrzymanie status quo w naszych stosunkach wewnętrznych, stwierdza „Czas", byłoby rzeczą bardzo niebezpieczną. Fikcją jest bowiem rzekoma konsolidacja w szeregach OZN. Rząd powinien wykazać jak najlepszą wolę.

„Przeżywamy dzisiaj niewątpliwie chwilę, która się specjalnie nadaje do akcji pojednania. Nikt nie wysuwa obecnie postulatów, które by można było z góry uznać za postulaty a limine nie do przyjęcia. Jednak chwila jest tylko chwilą. Mija szybko. Następują chwile, których nastrój może być do dzisiejszego zgoła niepodobny. O tym trzeba pamiętać, by przyszłe pokolenia nie wydały sądu, że specjalnością nas współczesnych w naszym życiu wewnętrznym było marnowanie okazji".

Wiceprem. Kwiatkowski w Gdyni

Donoszą z Warszawy, iż p. wicepremier Kwiatkowski wyjechał w środę dnia 5 b. m. wieczorem do Gdyni dla zapoznania się z nowymi inwestycjami w porcie i w mieście, wykonywanymi w ramach tegorocznego programu, oraz dla omówienia spraw, związanych z realizacją tego programu.

P. Wicepremierowi towarzyszą wyżsi urzędnicy resortów gospodarczych.

Od Administracji

Celem uregulowania nakładu prosimy o jak najrychlejsze uregulowanie prenumeraty.

W sprawie pogrzebu kościelnego
śp. płk Walerego Sławka

Warszawa, 7. IV. (KAP). Od Polowej Kurii Biskupiej otrzymujemy na liczne zapytania następujące wyjaśnienie:

„Ś. p. pułkownik Walery Sławek należał na podstawie Statutu dla duszpasterstwa wojskowego (art. 9 n. 6) jako zmarły w szpitalu wojskowym oficer w st. sp. do jurysdykcji Biskupa Polowego.

Prawo Kanoniczne każe odmawiać samobójcom pogrzebu kościelnego, jeżeli przed śmiercią nie dali jakichkolwiek znaków żalu (can. 1240: „nisi ante mortem aliqua dederint poenitentiae signa").

Po dokonanym zamachu samobójczym został ś. p. płk. Sławek w stanie ciężkim przewieziony do szpitala wojskowego. Kapelan wojskowy Szpitala Okręgowego, który rannego zaopatrzył Sakramentami Świętymi, złożył ustne a następnie piśmienne sprawozdanie, że ś. p. płk. Sławek nie mógł wprawdzie z powodu rany postrzałowej mówić, ale dawał znaki świadomości oraz żalu i skruchy. Ś. p. płk. Sławek pozostawił także list, w którym m. in. napisał: „Bóg wszystko wiedzący niech mi wybaczy moje grzechy i ten grzech ostatni".

Biorąc te okoliczności pod uwagę Władza Duchowna na podstawie kan. 1240 zgodziła się na cichą Mszę św. i na eksportację przez jednego tylko kapłana. Pogrzeb kościelny był bezpłatny".

300 żydów wyemigruje do Palestyny

Z Warszawy donoszą, iż dla wyzyskania pozostałych jeszcze certyfikatów dla wychodźctwa żydowskiego, wyjeżdżającego do Palestyny, zorganizowane zostaną zaraz po świętach dwa dodatkowe transporty. W dniu 12 kwietnia wyjeżdża przez Konstancę 150 osób, a 18 kwietnia dalszych 150 z Warszawy.

Brytyjska Gujana i Honduras

Są tereny — na nowe państwo żydowskie

W marcowym zeszycie angielskiego miesięcznika „Crown Colonist“, ukazały się ciekawe rozważania na temat możliwości rozmieszczenia licznych rzesz uchodźców, którzy, w związku z ostatnimi przemianami politycznymi, zostali zmuszeni do opuszczenia niektórych krajów Europy Środkowej. Są to przeważnie Żydzi, nie brak jednak i Niemców, przeciwników politycznych ustroju totalistycznego.

Według zdania autora artykułu, miejsc dla ich osiedlenia poza Europą znalazłoby się dosyć, przede wszystkim w Brytyjskim Imperium Kolonialnym. Tak np. Australia wyraziła już chęć przyjęcia 15.000 imigrantów, a Kanada i Nowa Zelandia również posiadają rozległe przestrzenie, nadające się dla osadników, którzy posiadają dostateczne środki materialne. Istnieją ponad to możliwości osiedlenia wielu uchodźców na wysokich płaskowyżach Kenii i Tanganiki oraz w obu Rodezjach. Autor twierdzi, że żydostwo międzynarodowe, zawiedzione w swych nadziejach na Palestynę, przychylnie przyjmuje plany i rozważania, dotyczące utworzenia większych osiedli w Afryce. — Czyż więc nie można by utworzyć całego państwa żydowskiego gdzieindziej, podczas gdy Palestyna pozostałaby tylko duchową ojczyzną żydów.

Krajami najbardziej odpowiednimi dla tego przyszłego państwa, byłyby Bryt. Gujana i Bryt. Honduras.

Pierwsza stanowi teren dotąd pod żadnym względem nie wyzyskany, a posiadający duże możliwości rozwojowe. O ile komisja, która obecnie bada możliwości kolonizacyjne Gujany, stwierdzi, że kraj ten nadaje się dla białego osadnictwa na większą skalę, czyżby nie było możliwe wydzielenie pewnej jego części lub nawet połączenie jej z częściami Gujany Francuskiej oraz Gujany Holenderskiej i utworzenie na tym terenie państwa żydowskiego.

Nie mniejsze możliwości w tym względzie przedstawia Bryt. Honduras, któremu do rozwoju brak tylko pieniędzy i ludzi. Przy pomocy finansowej międzynarodowych organizacyj żydowskich, można by tam osiedlić większą ilość uchodźców żydowskich, a w razie potrzeby — nawet przekazać administrację kraju w ręce odpowiedzialnych czynników żydowskich, pod wspólnym protektoratem W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych A. P. W tej nowej „Palestynie Zachodu“, nie byłoby nieprzychylnej ludności tubylczej, ani komplikacyj międzynarodowych. Gdyby zaś eksperyment się udał, W. Brytania uzyskałaby pożyteczną jednostkę administracyjną w ramach swego imperium i zasłużyłaby na wdzięczność i przyjaźń wszystkich żydów.

Kolonizacja żydowska w Gujanie franc.

Do Gujany przybyła pierwsza grupa żydów, którym rząd francuski pozwolił osiedlić się w charakterze kolonistów.

Jak wiadomo, ostre przepisy wobec cudzoziemców we Francji oraz spotęgowany napływ nielegalnej imigracji — szczególnie żydowskiej, spowodowanej przede wszystkim ostatnimi wypadkami politycznymi, **wprowadziły na porządek dzienny sprawę „apatrydów“ czyli bezpaństwowców.** Ostatnio tendencje rządu francuskiego zmierzały do b. ostrego „oczyszczenia“ metropolii z elementu nielegalnego; tymczasem inne państwa tych emigrantów przyjąć nie chciały, trzeba było zatem pomyśleć **o skierowaniu ich do niedostatecznie dotąd wyzyskanych kolonij.**

Przewiduje się obecnie przede wszystkim skierowanie emigracji żydowskiej, uciekinierów z Niemiec, do Gujany, ewent. na wyspy Oceanii. Początkowe zamierzenia odnośnie Gujany są skromne (pierwsza partia emigrantów żydowskich wynosiła około 30 rodzin); entuzjastyczny niemal stosunek miejscowej prasy kolonialnej do nowych kolonistów ujawnia ciekawą stronę rzeczywistości: **metropolia boi się kolonizacji europejskiej nie francuskiej, sama zaś nie jest zdolna do zaludnienia kolonij ludnością własną, tymczasem niektóre z nich odczuwają dotkliwie brak dopływu rąk do pracy.**

Tym tłumaczyć trzeba duże zainteresowanie prasy Gujany Francuskiej, witającej b. serdecznie pierwszą grupę kolonistów żydowskich. Podkreśla ona, że w Gujanie jest wiele do zrobienia i że tylko zjednoczony wysiłek wszystkich mieszkańców pozwoli wydobyć się Gujanie z marazmu, w jakim znajduje się obecnie. Przytacza się w prasie przykład dzieła dokonanego przez kolonistów żydowskich w Palestynie, gdzie podnieśli kulturę rolną, rozwinęli cywilizację techniczną, handel itd.; mogliby przecież tę samą rolę odegrać w Gujanie.

Rokowania handlowe pol.-hiszpańskie
bez rezultatu

Duże wrażenie wśród polskich kół gospodarczych wywołała wiadomość, że wielotygodniowe rokowania prowadzone w Burgos między delegacją polską a przedstawicielami narodowej Hiszpanii nie doprowadziły do pomyślnego rezultatu. Stało się to na skutek wygórowanych żądań stawianych przez reprezentantów Hiszpanii narodowej.

Nie trudno się domyśleć, że maczało tu swe palce jedno z państw, które wywierając duży wpływ na rząd narodowej Hiszpanii, stara się na każdym kroku robić trudności Polsce.

Sprawa ta była przedmiotem narad Komitetu Traktatowego, na którym omawiano też kwestie, związane z aneksją Czechosłowacji przez Niemcy.

Słowacja traktowana przez Amerykę na równi z Czechami

Havas donosi z Waszyngtonu, że prezydent Roosevelt polecił traktować Słowację na równi z Rzeszą, Czechami i Morawami, jeśli chodzi o stosowanie podwyższonych taryf celnych.

Jednocześnie, jak słychać, rząd Stanów Zjednoczonych zamierza pomóc Francji i Anglii w osłabianiu nacisku gospodarczego Niemiec na kraje Europy wschodniej. Jak oświadczył sekretarz stanu Hull, Stany Zjednoczone badają możliwość zawarcia traktatów handlowych z tymi krajami analogicznie do zawartej w sobotę umowy amerykańsko-tureckiej, która pozwala Turcji na uniezależnienie się od tranzakcyj wymiennych z Niemcami.

—oOo—

Dlaczego podniosły się ceny trzody chlewnej

Ujawnioną ostatnio nieznaczną zwyżkę cen trzody chlewnej, szczególnie prosiąt, tłumaczą koła rolnicze zmniejszeniem podaży. Nadmienić należy że spadek podaży materiału rzeźnego pozostaje w związku ze spadkiem pogłowia, który nastąpił w roku gospodarczym 1937-38 na skutek ogólnego braku paszy, oraz w związku z pryszczycą, która w r. 1937-38 wyrządziła znaczne szkody w produkcji hodowlanej. Prosięta i cielęta, urodzone w czasie epidemii pryszczycy, albo padły albo zostały zahamowane w rozwoju, co przyczyniło się do obecnego dającego się odczuć braku materiału rzeźnego.

Ponieważ po wygaśnięciu pryszczycy rolnicy starają się uzupełnić pogłowie zwierząt gospodarskich, na co wskazuje silny popyt na prosięta, liczyć się należy w **najbliższym czasie ze wzrostem podaży.**

Budowa autostrad w protektoracie Czechy i Morawy

Bezpośrednio po utworzeniu Protektoratu Czechy i Morawy rozpoczęte zostały prace przygotowawcze do budowy autostrady Wiedeń - Wrocław. Już w kilka godzin po ogłoszeniu Protektoratu Czechy i Morawy wysłane zostały pierwsze oddziały robotnicze wraz z materiałem na terytorium Protektoratu. Obecnie założone zostały już 4 obozy autostradowe, których robotnicy pracować będą przy budowie autostrady Wiedeń-Wrocław, tak, że właściwą budowę rozpocząć będzie można już w najbliższych dniach.

Pożyczka elektryfikacyjna dla Polski

Od długiego już czasu toczą się między Polską a kilkoma grupami finansowymi zagranicznymi pertraktacje w sprawach inwestycyj elektryfikacyjnych w Polsce. Pertraktacje te, są daleko zaawansowane i być może, że już po świętach zostaną ostatecznie sfinalizowane.

Na przeciąganie się pertraktacyj wpłynęło to, że strona polska chce sobie zabezpieczyć jak najlepsze warunki proponowanych pożyczek elektryfikacyjnych. Jest to dla Polski tym łatwiejsze, że rynek polski stał się w związku z rozwijającą się koniunkturą i realizowanymi olbrzymimi inwestycjami w dużym stopniu atrakcyjny dla kapitałów zagranicznych.

Linia Zawiercie—Olkusz—Kraków

Wysunięty został projekt budowy nowej linii kolejowej Zawiercie—Olkusz—Kraków, która miała by wielkie znaczenie dla ruchu turystycznego, gdyż z jednej strony otworzyłaby piękne i trudno dziś dostępne okolice Jury Krakowsko-Wieluńskiej, nadające się znakomicie na krótkobieżny ruch wycieczkowy z Krakowa oraz Zagłębia Dąbrowskiego, z drugiej zaś zbliżyłaby to Zagłębie do Podhala i Tatr.

Wielkie i ludne ośrodki przemysłowe południowo - zachodniej części województwa kieleckiego, jak: Sosnowiec, Będzin, Zawiercie, Częstochowa i in. są skupiskiem mas ludzkich, które szczególnie potrzebują łatwego dostępu do przyrody i wczasów.

Pobliski Śląsk dysponuje w swym bezpośrednim sąsiedztwie pięknym rejonem turystycznym Beskidów Śląskich i Żywieczczyzny, natomiast kieleckie ma dostęp w góry znacznie trudniejszy.

Kalendarzyk katolicki

SOBOTA 8 KWIETNIA. Wielka Sobota.
Wschód słońca o godz. 4.57, zachód o godz. 18.20. Długość dnia 13 godzin 23 min.

———

NIEDZIELA 9 KWIETNIA. Wielkanoc.
Wschód słońca o godz. 4.55, zachód o godz. 18.22. Długość dnia 13 godzin 27 minut.

———

PONIEDZIAŁEK 10 KWIETNIA. Poniedziałek Wielkanocny.
Wschód słońca o godz. 4.53, zachód o godz. 18.23. Długość dnia 13 godzin 30 minut.

——ooo——

Kronika krakowska

20 STOPNI W CIENIU. W Wielki Piątek temperatura wynosiła 20 stopni wyżej zera. Pod wpływem słońca i ciepła planty zaczynają się już zielenić.

ZAMIAST ŻYCZEŃ ŚWIĄTECZNYCH i podziękowań za życzenia ks. prałat Domasik złożył 5 zł na Arcybiskupi Komitet Rat. i 5 zł na F. O. N.

Zamiast życzeń świątecznych na **Arcybiskupi Kom. Ratunkowy złożył zł. 20.— Ks. Dr F. Machay.**

DAR NA F. O. N. Alumni Śląskiego Seminarium Duchownego zebrali z doraźnej składki na F. O. N. 301 zł 80 gr.

ULICA SZOPENA WOŁA O REGULACJĘ. Od lata przez jesień trwała robota około kanału w tej ulicy. Kanał gotów na Nowy Rok, ale piachy i glina wydobyte spod ulicy dotychczas leżą i w razie słoty tworzą bagno, w którym koła wozu grzęzną po osie, a konie większego ciężaru przewieźć nie mogą na odcinku od Urzędniczej do ul. Konarskiego. W przeprowadzce trzeba meble donosić do krańców tego odcinka węgla nad 10 cetnarów tędy konie nie uciągną. Płoty, przed robotami kanałowymi cofnięte wgłąb, zostały przesunięte znowu ku „jezdni", choć regulacja miasta już od 15 lat przewidziała rozszerzenie ulicy przez wykup pasków parcel. Tak powstała ciasna szyja czy korytarz, zawalony piachem i błotem raz mokrym, raz znowu zbryłowanym. Przy pogodzie będą z tego tumany kurzu i pyłu. Czy tak dbające o estetyczny wygląd miasta czynniki samorządowe mogą bez zawstydzenia się nawoływać obywateli do „estetyki" i porządku?

ARESZTOWANIE ZŁODZIEJA. Edward Opyrchał zam. w Zebrzydowicach, został zatrzymany za kradzież płaszcza ze sklepu przy ul. Stradom 16. Płaszcz odebrano i zwrócono właścicielowi.

Komunikaty

MUZYKA KOŚCIELNA. Chór „Muza" wystąpi w kościele p. p. Norbertanek z następującym programem: W niedzielę 9 b. m. o godz. 10.30 chór męski wykona pieśni wielkanocne w układzie Flaszy, Koniora i Garbusińskiego. O godz. 12 chór mieszany wykona pieśni wielkanocne ks. A. Chlondowskiego: W poniedziałek 10 b. m. o godz. 9 transmisja radiowa: chór męski odśpiewa Mszę d'Archambean pod kierownictwem p. Włodzimierza Malika; przy organach p. Wład. Dyląg.

Z. S. M. Ż. wobec germańskich zakusów na Słowiańszczyznę

Wobec ostatnich przełomowych wydarzeń Katolicki Związek Młodzieży Żeńskiej wydał do druhen odezwę, w której m. n. czytamy:

„Czarne chmury zebrały się nad ziemią. Pioruny niesprawiedliwości i przemocy uderzyły już w naszych sąsiadów. Złamano granice, zniszczono mocny, zdawało się, organizm państwowy bratniego narodu, wymuszono na innych narodach ustępstwa z ich ważnych interesów. Cała Europa, co więcej, świat cały stanął wobec grozy ciężkich przejść.

Chmury burzowe bynajmniej jednak nie rozeszły się! Państwo Polskie, jak przez cały czas swego istnienia, tak i dziś, w szczególnym **jest położeniu w porównaniu z państwami innymi. Przedmurze chrześcijaństwa wobec wschodu jest zarazem tamą przeciw zaborczości z zachodu. Wiele szczepów słowiańskich pochłonęli Germanowie, Polska oparła się im i od tysiąca lat tkwi na straży Słowiańszczyzny.**

W chwilach doświadczeń i walk najważniejsza jest zatem nasza postawa duchowa. Nie możemy jednak zaniedbać wszelkich możliwych wysiłków, by wzmocnić także materialną gotowość naszą. Toteż gorąco wzywamy was, druhny, abyście w najbliższym czasie szczególną uwagę zwróciły na te prace i zajęcia, które mają znaczenie dla obrony Państwa".

Obfity plon obławy policyjnej i rewizji

We czwartek przeprowadziły organa P. P. na terenie miasta obławę, w czasie której skontrolowano kilkadziesiąt melin złodziejskich i zatrzymano 29 osób podejrzanych o różne przestępstwa. Między innymi zatrzymano niebezpiecznego włamywacza mieszkaniowego Mojżesza Ratenhausa, zamieszkałego w Rzeszowie, który przybył do Krakowa na występy złodziejskie. U Ratenhausa znaleziono precyzyjne narzędzia do włamania, w postaci łomów żelaznych, wytrychów i specjalnych przyrządów do otwierania zamków „Damm". Poza tym zatrzymano kilka osób poszukiwanych przez sądy do odbycia kary i do wysiedlenia z granic Państwa. Przeprowadzono nadto szereg rewizyj u paserów i podejrzanych osób. Rewizje dały pozytywne wyniki, bowiem zakwestionowano broń palną, narzędzia do włamania i większą ilość materii na ubrania, pochodzące z kradzieży na terenie Krakowa.

——ooo——

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO:

Niedziela 9. IV. wiecz. „Obrona Ksantypy".
Poniedziałek, 10. IV. po poł. „Miłość będzie naszym wynalazkiem", wiecz „Temperamenty".
Wtorek, 11. IV. „Obrona Ksantypy".

REPERTUAR KIN KRAKOWSKICH:

ADRIA: „O czym się nie mówi".
APOLLO: „Dr Murek" (Brodniewicz, Nora Ney).
DOM ŻOŁNIERZA: „Zapomniana melodia" (Grossówna, Fetner).
MUZEUM wyświetla w niedzielę, poniedziałek, wtorek i środę polski film p. t. „Szczęśliwa trzynastka".
L. O. P. P.: I. „Nanon", II. „Podlotek".
PROMIEŃ: „Królewna Śnieżka".
SCALA: „Wielki walc" (Luiza Rainer).
STELLA: „Prof. Wilczur" (Junosza Stępowski).
SZTUKA: „Mała Miss" (Shirley Temple).
UCIECHA: „Włóczęgi" ze Szczepkiem i Tońkiem.
WANDA: „Kibic" (Barnabe) w rol. gł. Fernandel.
ŚWIT: „Mikado" (Henry Baker).

——ooo——

ŚWIĘTA W KRAKOWSKIM TEATRZE IM. J. SŁOWACKIEGO. W pierwszy dzień świąt, w niedzielę wieczorem, komedia L. H. Morstina **„Obrona Ksantypy"** w opracowaniu scenicznym dyr. K. Frycza z A. Matusiakówną, K. Opalińskim, K. Szubertem, Z. Mrożewskim w rolach głównych.

W drugi dzień świąt po południu **„Miłość będzie naszym wynalazkiem",** interesująca komedia B. Corra i J. Achille z J. Jaroszewską, J. Karbowskim, W. Nowakowskim i J. Ziejewskim w rolach głównych. — Wieczorem pełna humoru komedia A. Cwojdzińskiego **„Temperamenty"** w reżyserii J. Karbowskiego.

TEATR ZW. MŁ. PRZEM. I RĘKODZ. odegra w poniedziałek wielkanocny pełną życia i humoru komedię Krumłowskiego p. t. „Śluby Dębnickie". Początek o godz. 19.

——x——

O filmy religijne

Walne Zebranie Zrzeszenia Właścicieli Teatrów Świetlnych wojew. krakowskiego w dniu 6 kwietnia, wyraziło uchwałą na wniosek przedstawiciela kina „Płomień" w Kozach, Stan. Oczki, żądanie pod adresem producentów filmowych wypuszczenia **filmów o treści religijnej,** co jest piekącą koniecznością dla szerokiego ogółu odbiorców katolików Polaków. Wnioskodawca nakreślił stan produkcji filmów o treści religijnej, stwierdzając **brak tych w przeciwieństwie do ciągle żywotnych zapotrzebowań.**

——ooo——

Czytelnicy piszą

SAMOBÓJSTWO, CZY „SAMOOBRONA".

Piszą nam, iż znane przeciwżydowskie pismo „Samoobrona" kolportuje w Krakowie żyd. Jeżeli wiadomość jest prawdziwa, to ów kolporter w dobrze zrozumiałym interesie samoobrony kolportuje „Samoobronę". Nie rozumiemy tylko „Samoobrony". Bo tego rodzaju samoobrona pachnie samobójstwem.

Peer.

Sztuka

Wystawa dzieł śp. Leona Kowalskiego w Domu Plastyków

Zawodowy **„Związek Polskich Artystów Plastyków w Krakowie"** uczcił pamięć swego założyciela i pierwszego prezesa śp. **Leona Kowalskiego** (1870—1937) przez urządzenie w bieżącym miesiącu w swoim lokalu przy ul. Łobzowskiej **pośmiertnej wystawy** dzieł malarskich, jak i prac graficznych artysty. Zebranych na wystawie 85 **obrazów olejnych i 44 grafik** (miedziorytów, akwafort, autolitografij i drzeworytów) obrazują dobrze jego artystyczny plon twórczy.

Widzimy, że był to talent zakrojony na skalę obszerną. Uprawiał wszystkie niemal dziedziny malarstwa i posługiwał się w pracy wszystkimi technikami.

Szczególniej pociągał go słoneczny plein air, postać kobieca, portret i kompozycja figuralna: zachwycał się pełnym wdzięku pięknem malarskim kwiatów i pozostawił interesujące studia martwej natury. Romantyk z urodzenia i z wychowania, chłonął chciwie piękno, które dostrzegał wokoło siebie i transponował je artystycznie w sposób swój własny, kładąc nacisk na rzetelny rysunek, istotne walory malarskie i zwartą całość kompozycyjną.

Z oglądanych na wystawie portretów, obok dwu silnych **autoportretów,** ujmują widza psychologicznie trafne **portrety żony artysty** z pięknymi tłami pejzażowymi, podane z wytworną swobodą subtelnie i z wdziękiem.

Jako pejzażysta zajął Kowalski poważną pozycję w sztuce polskiej, wypowiadając w pejzażach swe bezpośrednie wrażenia i ujmując szeroko pływaczyzny w kolorach żywych i efektownych. Zwłaszcza bardzo wartościowe są nasycone słońcem **pejzaże południowe z Włoch i z Jasnego Brzegu Francji.**

Studia Kowalskiego **martwych natur i kwiatów** są przepojone artystyczną kulturą i podane są z czystością i dystynkcją koloru. Z obrazów rodzajowych i kompozycyj figuralnych artysty należy wymienić pełne wdzięku i zalet malarskich takie, jak np. **„Kolombinka", „Paryżanka", „Ucieczka do Egiptu", „Zwiastowanie", „Elegia jesienna", „Szopka krakowska"** i wiele innych, dowodzących silnych pokładów uczuciowych w bujnej twórczości wielostronnego i nieznużonego w pracy artysty.

Piękne i wykwintne prace graficzne Kowalskiego oglądamy z wielkim zainteresowaniem nie tylko dla ich doskonałości technicznej, ale i dla ich pięknych motywów, czerpanych przeważnie z pięknej zabytkowej architektury Krakowa, przyprószonej patyną wieków.

Przypominając sobie twórczość malarską i graficzną Leona Kowalskiego z okazji dzisiejszej jego wystawy pośmiertnej, nie można pominąć zasług artysty jako ruchliwego organizatora rzeszy malarskiej. Propagował zatem skutecznie sztukę polską, urządzając wystawy malarskie w kraju i za granicą: po kolei zakładał kilka towarzystw artystycznych, z których, poza „Towarzystwem Artystów-Grafików w Krakowie", istnieje do dziś dnia krakowski **„Zawodowy Związek Artystów-Plastyków",** bardzo żywotny i rozciągający swe filie na całą Polskę.

I jeszcze jeden rodzaj talentu posiadał ten świetny artysta. Oto z niezwykłym darem słowa mówił i pisał interesująco o swych bogatych przeżyciach artystycznych i wyrażał swe głębokie i trafne sądy o sztuce. Jego wartościowym pisarskim dorobkiem jest interesująca książka pt.: **„Pędzlem i piórem"** (bogato ilustrowana drzeworytami), w której autor opowiada zajmująco i z humorem o wczorajszym artystycznym Krakowie. Wiele **„Wspomnień"** artysty, pozostających dotąd w manuskrypcie, czeka na nakładcę.

Leon Kowalski pięknie wypełnił kartę swego pracowitego życia. Pozostawił po sobie wiele wartościowych dzieł, a jako organizator życia artystycznego w swoim czasie w Polsce, spełnił arcypożyteczną i nader ważną i owocną w rezultaty misję.

DR ST. MAZURKIEWICZ.

Radio w czasie świąt Wielkiejnocy

Program radiowy, charakteryzujący się zawsze przede wszystkim poczuciem aktualności, będzie w czasie Świąt Wielkanocnych ściśle dopasowany do radosnego świątecznego nastroju. — W pierwszym dniu Świąt Wielkiejnocy, t. j. w niedzielę dnia 9 kwietnia b. r. „zostanie nadana, jak zwykle w każdą niedzielę o godz. 8.15 „Gazeta Rolnicza“. W audycji popołudniowej dla wsi tego samego dnia o godz. 15.00 zostanie nadana z Poznania „Suita Wielkanocna“ w opracowaniu Mariana Obsta. Suitę odegra orkiestra Rozgłośni Poznańskiej P. Radia pod kierownictwem E. Raabego. Po koncercie orkiestry nadana będzie gawęda w opracowaniu Weroniki Tropaczyńskiej-Ogarkowej, związana tematem ze Świętami Wielkanocnymi. W drugim dniu świąt, w poniedziałek, dnia 10 kwietnia o godz. 15.00 nadany zostanie wyjątek ze słynnej powieści St. Żeromskiego „Popioły“, zatytułowany „Wielkanoc w Val de Penas“. Wyjątek ten przedstawi radiosłuchaczom, jak wyglądał obchód Świąt Wielkanocnych na obczyźnie. Wreszcie ostatnią audycją świąteczną będzie słuchowisko w opracowaniu T. Podstolaka pod tytułem „Młodzi po dyngusie“. Słuchowisko to zostanie nadane z Krakowa z udziałem kapeli wiejskiej o g. 15.30 w drugim dniu świąt. Słuchowisko to, jak wskazuje jego nazwa, będzie poświęcone prastaremu zwyczajowi, zachowanemu na wsi po dziś dzień

—oOo—

Radio w obliczu wielkich wydarzeń

Ostatnio przeżyliśmy szereg dni, w których częściej niż zwykle i z większym niż zwykle napięciem nachylaliśmy się nad głośnikiem radiowym. Ile razy „powiew historii“ przebiega ponad naszymy głowami, ile razy przeobraża się wokół nas rzeczywistość, zmieniając układ sił i wymagając tym samym odmiennych od nas nastawień, tyle razy radio staje się już nie rozrywką, ale niezbędną codzienną niczym nie zastąpioną potrzebą, bez której nie sposób się obejść.

W głośnikach radiowych szukamy wtedy nie rzeczywistości, ale właśnie jej najpełniejszego, najbardziej żywego i najbardziej bezpośredniego wyrazu.

Myliłby się jednak, ktoby sądził, że rola radia w doniosłych chwilach dziejowych ogranicza się tylko do sprawnej służby informacyjnej. Rola ta jest znacznie ważniejsza, a wynika z pewnej ogólnej techniki rozwoju wypadków, charakterystycznej dla współczesnych nam czasów.

Wszelkie przeobrażenia bowiem znaczące się dzisiaj na mapach kontynentu nie dokonują się już wyłącznie w ciszy gabinetów dyplomatycznych. Niczym są już dzisiaj traktaty, umowy i gwarancje, przestarzałe rekwizyty dyplomacji starej daty. Najistotniejszym elementem wszelkich posunięć i działań, zarówno w polityce międzynarodowej, jak i w przekształceniach wewnętrznych jest zasadnicza postawa całego narodu, jego powszechna dążność, jego powszechnie wyrażające się oblicze. Te momenty są dziś najbardziej przekonywującym argumentem, są atutem, z którym największej trzeba się dzisiaj liczyć. Osiągnięcie jednolitej postawy psychicznej całego narodu wobec określonych zagadnień, pełna mobilizacja sił moralnych całego społeczeństwa — oto czynniki naprawdę istotne z którymi wszyscy muszą się liczyć. Powszechność i jednolitość to dwa kamienie węgielne położone pod gmach wszelkiej konstrukcji politycznej.

Otóż radio jest tym właśnie czynnikiem, który w najdoskonalszy sposób przeprowadzać może moralną mobilizację narodu, czynnikiem po przez który najłatwiej da się osiągnąć te właśnie podstawowe elementy, powszechność i jednolitość.

Radio służy powszechności, gdyż dociera do wszystkich ziem Rzeczypospolitej, do wszystkich warstw społecznych i do wszystkich zawodów, obejmuje swoim zasięgiem całokształt opinii narodowej i wszędzie bez wyjątku zanieść może słowa odpowiednich instrukcyj i odpowiednich informacyj, do wszystkich przemówić może z odpowiednim apelem.

Równocześnie może radio realizować zasadę jednolitości. W skomplikowanej zmienność różnych sytuacji, różnych poszczególnych fragmentów i odrębnych odcinków służących jednemu zasadniczemu planowi, a pozornie nieraz przeciwstawiających się sobie, wnosić może radio ducha syntezy i całokształtu, stwarzać może dla najbardziej różnorodnych fragmentów wspólną płaszczyznę pewnych prawd bezspornych i nadrzędnych. Zwłaszcza w okresach pracy gorączkowej, nie pozbawionej pewnych momentów nerwowości, wnosi radio momenty spokoju, równowagi ducha i odprężenia.

Rola radia jako czynnika mobilizacji duchowej narodu zeznaczyła się już w Polsce wielokrotnie. Wystarczy wspomnieć zatarg polsko-litewski, historyczne dni wrześniowe i triumfalny powrót Zaolzia, wreszcie ostatnie dni i wspaniała żywiołową postawę narodu polskiego wobec pożyczki lotniczej. Oczywiście, że zasadnicza postawa narodu nie byłaby inna, nawet bez udziału radia. Radio jednak było tym czynnikiem, który znakomicie przyspieszał pewne procesy duchowe patriotycznego społeczeństwa, który szerokie i różnorodne zjawiska ujmował w sugestywne skróty o wysokim walorze propagandowym, który potrafił spopularyzować i ujawniać w jak najrozleglejszych perspektywach samorodne odruchy narodowe.

Inż. St. P.

Mamy już odbiornik popularny

Z dniem 2 stycznia b. r. ogłoszony został przez P. Radio wespół z Komitetem do Spraw Kultury Wsi oraz państwowym Instytutem Telekomunikacyjnym — konkurs na model produkcyjny polskiego popularnego odbiornika bateryjnego. Zadaniem konkursu było uzyskanie całkowicie krajowego modelu odbiornika przystosowanego do potrzeb radiofonizacyjnych ludności wiejskiej oraz do wymogów masowej seryjnej produkcji. Forma ogłoszonego konkursu umożliwiała wzięcie w niej udziału zarówno produkującym odbiorniki, jak i osobom pracującym na polu radiotechniki oraz szerokim rzeszom radioamatorów.

Dowodem żywego zainteresowania tym konkursem i świadomości jego celu było 27 zgłoszeń całkowicie opracowanych oryginalnych odbiorników radiowych. Celem przeprowadzenia szczegółowego badania i oceny tych nadesłanych odbiorników Polskie Radio powołało sąd konkursowy w osobach delegatów Komitetu do Spraw Kultury Wsi oraz P. I. T-u pod przewodnictwem prof. dr inż. J. Groszkowskiego. Zgłoszone odbiorniki rozpoczęły swą żmudną wędrówkę poprzez stoły laboratoryjne Państwowego Instytutu Telekomunikacyjnego, gdzie dokonano szczegółowych pomiarów i prób nadesłanych modeli.

W wyniku całomiesięcznej pracy sąd konkursowy jednogłośnie zdecydował, przyznać nagrodę 5.000 zł. odbiornikowi nadesłanemu pod godłem „Dla wsi i miasta“ jako najlepszemu odbiornikowi zarówno pod względem technicznym jak i dostosowania do warunków radiofonizacji wsi. Po otwarciu zapieczętowanej koperty z godłem okazało się, iż nagrodzony odbiornik opracowany został i zgłoszony przez Państwowe Zakłady Tele i Radiotechniczne w Warszawie.

Nagrodzony odbiornik jest jednoobwodowym dwulampowym aparatem bateryjnym. Odznacza się on niezwykle celową a jednocześnie prostą konstrukcją elektryczną i mechaniczną. Odbiornik posiada tylko trzy organy strojenia, a mianowicie lewa gałka regulująca jednocześnie siłę i selektywność odbioru oraz służąca ponadto jako przełącznik zakresów. Prawa gałka reguluje reakcję, strojenie zaś odbywa się przy pomocy tarczy poziomej wmontowanej pod gałkami. Odbiornik dla wsi i miasta odznacza się niezwykłą oszczędnością eksploatacji. Dzięki użyciu specjalnego układu oraz tylko dwóch lamp odbiorczych, odbiornik zużywa tylko 4,5 mA w obwodzie anodowym, a więc może być zasilany tą samą baterią anodową do sześciu miesięcy. Dwuwoltowe lampy tego odbiornika mogą być zasilane źródłem żarzenia zarówno z akumulatora, jak i ogniw suchych. Nie bacząc na użycie tylko dwóch lamp, odbiornik rozporządza znaczną siłą audycji, umożliwiającą dobry odbiór radiowy w średniej wielkości pomieszczeniach mieszkalnych. Zastosowanie głośnika dynamicznego zapewnia bardzo dobrą wierność odtworzenia audycji.

Podkreślić też należy, iż nagrodzony odbiornik zbudowany został całkowicie z części krajowych, oraz stanowi oryginalne opracowanie przez polskich inżynierów i techników.

Programy stacyj radiowych

NIEDZIELA, 9 KWIETNIA.

Warszawa. Program ogólnopolski. Godz. 7.15 „Wesoły nam dziś dzień nastał“; 7.20 Pieśń wielkonocna w wykonaniu chóru; 7.40 Muzyka poranna; 8.15 Gazetka rolnicza; 8.25 Program na dziś; 8.30 Koncert; 9.15 Muzyka salonowa; 10.05 Transm. nabożeństwa z Poznania; 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa; 12.03 Koncert rozrywkowy; 14.30 Audycja dla dzieci; 15.00 Audycja dla wsi; 16.30 Recital skrzypcowy; 17.00 „Historia o chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim“; 17.45 Koncert rozrywkowy; 19.15 „Dialog o zmierzchu“; 19.30 Płyty; 20.20 Audycje informacyjne; 20.30 Wieczór operowy; 21.30 Humoreska; 22.00 Płyty.

Kraków. Godz. 8.25 Odczytanie programu na dzień bieżący; 19.30 Koncert popularny; 20.15 Lokalne wiad. sport. 22.00 Płyty; 23.05 Zakończenie.

Lwów. Godz. 8.25 Program na dziś; 19.30 Rewia świąteczna; 20.15 Wiadomości bieżące z miasta i prowincji; 22.05 Informacje; 22.10 Skecz; 22.30 Płyty.

Katowice. Godz. 6.15 Surmy śląskie; 6.25 Muzyka poranna; 8.25 Program na dziś; 19.30 „Święcone u Karlika“; 20.15 Wiadomości sportowe; 22.00 Płyty; 22.30 Płyty. 23.05 Zakończenie.

Program stacyj zagranicznych. Godz. 17.00 **Medjolan** Koncert symf. 19.30 **Florencja** „Dziewczę z Zachodu“. 19.30 **Budapeszt** „Skowronek“. 19.30 **Lipsk** „Falstaff“. 20.00 **Saarbruecken.** „Fidelio“. 20.00 **Sztokholm.** Symfonia „Pastoralna“; 21.30 **Londyn Reg.** „Parsifal“.

PONIEDZIAŁEK, 10 KWIETNIA.

Warszawa. Program ogólnopolski. Godz. 7.15 „Wesel się Królowo miła“; 7.20 Płyty; 8.15 Orkiestra wojskowa; 8.40 Program na dziś; 8.45 Płyty; 9.00 Transm. nabożeństwa z kościoła PP. Norbertanek na Zwierzyńcu w Krakowie; 11.15 Audycja muzyczna; 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa; 12.03 Poranek symfoniczny; 13.00 Wyjątki z pism J. Piłsudskiego; 13.05 Przegląd kulturalny; 13.15 Muzyka obiadowa; 14.40 Audycja dla dzieci; 15.10 Audycja dla wsi; 16.00 Koncert wielkanocny; 16.45 Słuchowiska; 17.20 Operetka „Sensacja w Trocadero“; 19.15 „Dialog o zmierzchu“; 19.30 Polska kapela ludowa; 20.15 Audycje informacyjne; 21.20 Muzyka taneczna; 22.00 Wesoła audycja ze Lwowa; 22.40 Muzyka taneczna.

Kraków. Godz. 7.20 Płyty; 8.40 Odczytanie programu na dzień bieżący; 8.45 Płyty; 10.30 Płyty; 19.30 Koncert rozrywkowy; 20.10 Lokalne wiadomości sportowe; 23.55 Zakończenie audycji.

Lwów. Godz. 8.40 Program na dziś. 8.45 Płyty; 13.05 Pogadanka; 19.30 Koncert rozrywkowy; 20.05 „Chłopski syn“.

Katowice. Godz. 6.15 Surmy śląskie; 7.20 Płyty; 8.40 Program na dziś; 8.45 Płyty; 10.30 Płyty; 13.05 „Co słychać na Śląsku?“ 19.30 „Za miedzą“ 20.10 Wiadomości sportowe; 23.55 Zakończenie programu.

Program stacyj zagranicznych. Godz. 19.40 **Tallin.** „Ptasznik z Tyrolu“. 20.00 **Kopenhaga.** „Księżniczka czardasza. 20.10 **Frankfurt.** „Monika“ — operetka. 21.30 **Lille.** Koncert symfoniczny. 21.30 **Radio Paris.** „Le pardon de Ploermel“ — opera.

WTOREK, 11 KWIETNIA.

Warszawa. Program ogólnopolski. Godz. 6.30 Pieśń poranna; 6.35 Gimnastyka; 6.50 Płyty; 7.00 Dziennik poranny; 7.15 Płyty; 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa; 12.03 Audycja południ.; 15.00 Pogadanka dla młodzieży; 15.15 Skrzynka ogólna; 15.30 Muzyka obiadowa; 16.00 Dziennik popoł.; 16.08 Wiad gospod.; 16.20 Przegląd aktualności finansowo-gospod.; 16.30 Pieśni wielkanocne obrz. grecko-katol.; 17.00 Odczyt; 17.20 Utwory fortepianowe; 17.35 „Z pieśnią po kraju“; 18.00 Audycja dla wsi; 18.30 Audycja dla robotników; 19.00 Koncert rozrywkowy; 20.35 Audycje informacyjne; 21.00 Opera komiczna; 22.40 Szkic literacki; 22.55 Przegląd prasy; 23.00 Ostatnie wiadomości.

Kraków. Godz. 6.57 Pieśń poranna; 8.00 Płyty; 14.00 Płyty; 14.50 Odczytanie programu na dzień następny; 14.55 Krak. dziennik sport.; 15.15 „Czy wiecie, że“; 18.00 Koncert popularny; 22.55 Lokalne informacje.

Lwów. Godz. 6.57 Pieśń poranna; 8.00 Płyty 8.50 Wiadomości poranne; 10.00 Nabożeństwo z cerkwi Wołoskiej; 14.00 Koncert muzyki ukraińskiej; 14.30 Poradnik rodzicielski; 14.45 Wiad. gospod. i giełda; 14.55 Program na jutro; 15.15 Skrzynka tech.; 18.00 Odczyt; 18.15 Płyty; 22.55 Audycja informacyjna.

Katowice. Godz. 5.30 „Dzień dobry“; 6.30 Program na dziś; 14.00 Wiad. gospod. 14.05 Koncert życzeń; 14.35 „Na Kraszankach u Dorotki; 14.55 Wiad. bież.; 15.15 Gawęda o literaturze; 18.00 „Zagłębie Dąbrowskie ma głos“; 18.15 Płyty; 18.20 Wiad. sport.; 22.55 Komunikat bieżący.

Program stacyj zagranicznych. Godz. 9.25 **Londyn Reg.** Kantata wielkanocna. 19.30 **Budapeszt** „Marta“. 21.00 **Mediolan.** „Manon“. 21.00 **Bruksela franc.** „Jezus“. **21.30 Bordeaux** Koncert symfoniczny. 22.00 **Luksemburg** Koncert symfoniczny.

Wiadomości sportowe

Przed wielkimi igrzyskami sportowymi Polaków zza granicy w Krakowie

Na całym świecie, we wszystkich ośrodkach zamieszkałych przez Polaków odbywają się gorączkowe przygotowania **do drugich igrzysk sportowych Polaków zza granicy**, które się odbędą w lipcu w Krakowie. Jak wynika z nadesłanych zgłoszeń do światowego Związku Polaków zza granicy, obesłane będą licznie wszystkie działy sportu, przewidziane programem igrzysk. Np. do **lekkoatletyki**, którą obeślą wszystkie ośrodki polskie za granicą, nawet daleki Charbin zamierza przysłać zawodniczkę do biegu na sto metrów. Ogółem w lekko-atletyce startować będzie około 120 zawodników i 40 zawodniczek. Najsilniejszą będzie, oczywiście, drużyna amerykańska, kandydat na pierwsze miejsce. Wielką popularnością cieszy się również **piłka ręczna**. Drużyny koszykówki i siatkówki mają przyjechać ze wszystkich terenów z wyjątkiem Kanady.

Reprezentacji piłkarskich zgłoszono dotychczas 6: z Francji, Niemiec, Rumunii, Łotwy, Litwy i Gdańska. Na zwycięzców typowani są piłkarze z Francji.

Boks również zgromadził na ringu wielu zawodników. Pełne ósemki zgłosiły Niemcy, Ameryka, Francja i W. M. Gdańsk. Inne tereny nadesłały zgłoszenia pojedynczych zawodników do poszczególnych wag.

Najsłabiej obesłane zostanie pływanie. Dotychczas wpłynęły tylko nieliczne zgłoszenia z Niemiec, Łotwy, Litwy, Gdańska i Ameryki.

W wyścigu kolarskim na 100 m wezmą, zdaje się udział jedynie kolarze z Niemiec, Francji i Litwy.

Przypuszczać należy, że poziom sportowy drugich igrzysk Polaków z zagranicy będzie wyższy w porównaniu z pierwszymi igrzyskami, gdyż sport polski za granicą poczynił w tym czasie ogromne postępy. W wielu ośrodkach przeprowadzone będą eliminacje. Wybrani kandydaci przejdą zaprawę kondycyjną na specjalnych obozach.

* * *

Program ogólny igrzysk, które odbędą się w dniach 23—27 lipca, przedstawia się następująco:

20 lipca — przyjazd do Krakowa.

21 i 22 lipca — badanie lekarskie, trening i zwiedzanie zabytków Krakowa.

23 lipca — uroczystość otwarcia igrzysk i pierwsze rozgrywki.

24, 25 i 26 lipca — zawody we wszystkich dziedzinach sportu.

27 lipca — zakończenie zawodów i zamknięcie Igrzysk.

28 lipca — wyjazd zespołów na wycieczki po Polsce.

29 lipca i 1 sierpnia — spotkania sportowe w różnych miastach Polski.

2 sierpnia — powrót do Krakowa.

W dniach 4—5 sierpnia — zawody w lekkoatletyce, grach sportowych i pływaniu między reprezentacją Polonii zagranicznej, wyłonioną w czasie Igrzysk a reprezentacją Polski.

W dniach 5—6 sierpnia — udział uczestników Igrzysk w trzecim zlocie młodzieży polskiej z zagranicy i w uroczystościach 25-lecia wymarszu z Oleandrów pierwszej kompanii kadrowej.

Dnia 7 sierpnia — dalsze zwiedzanie Krakowa i wyjazd.

Reprezentacja piłkarska Polaków z zagranicy rozegra w dn. 5 sierpnia mecz z reprezentacją Polski w Katowicach, w dniu zaś 5 i 6 sierpnia odbędzie się w Krakowie mecz lekkoatletyczny Polska—Emigracja.

Kraków sportowy czyni już odpowiednie przygotowania do tej wielkiej imprezy, która odbędzie się na Miejskim Stadionie Sportowym.

Piłkarze węgierscy zmierzą się z Wisłą i Cracovią

W czasie Świąt Wielkanocnych gościć będzie w Krakowie mało na ogół znana drużyna węgierska Elekromos z Budapesztu. Zespół ten należący do pierwszej ligi węgierskiej posiada kilku doskonałych graczy, którzy niejednokrotnie reprezentowali barwy Węgier. Skład Elektromosu będzie się przedstawiał następująco: **Kabosz, Pakozdy, Fusy, Palikans (6), Lengyel (8), Martons (9), Rozsali, Pazmandi (27), Sardi, Toth (8) i Sandor (11).** W nawiasach ilość występów w reprezentacji państwowej.

Jak z powyższego składu widzimy drużyna Elektrodomosu nie będzie należała do słabych przeciwników. Tak Wisła jak i Cracovia będą musiały bardzo ambitnie walczyć z Węgrami by z meczów wyjść zwycięsko.

W niedzielę z Węgrami o godz. 16.15 na swoim boisku gra **Wisła**, a w poniedziałek o tej godzinie na swoim boisku **Cracovia**.

Pojedynek najlepszych biegaczy w Katowicach

W ramach drużynowych zawodów lekko-atletycznych o nagrodę prez. m. Katowic dr Kocura, które odbywają się rok rocznie w dniu święta narodowego 3 maja, w roku bież. odbyć się ma sensacyjny pojedynek najlepszych biegaczy polskich na dystansie 1.500 m. Do pojedynku tego stanąć mają: **Staniszewski, Solden, Noji i Gąssowski.** Udział Nojego wykorzystany ma być celem zorientowania się w jego możliwościach na tym dystansie zaś start Gąssowskiego jako przygotowanie do nadchodzącego sezonu. Inicjatywa urządzenia tego biegu wychodzi ze strony PZLA, a głównie trenera polskich biegaczy Petkiewicza.

Start zawodników może jednak nie dojść do skutku z uwagi na to, że Noji zapowiedział udział w biegu „Kuriera Poznańskiego", którego termin przesunięto na 3 maja. Ponadto w dniu tym mają odbyć się w większych miastach Polski zbiorowe przysięgi olimpijskie członków polskiej kadry olimpijskiej. W razie, gdyby przewidziane na 3 maja ceremonie olimpijskie odbyły się, wówczas pojedynek katowicki odbyłby się w późniejszym terminie.

Kto jedzie do Dublina?

Wyjazd polskiej reprezentacji bobserskiej na mistrzostwa Europy w Dublinie (18—22 b. m) nastąpi w dniu 13 b. m. z Poznania. W skład kierownictwa wejdą mjr. Mizyński, dyr. Rybarczyk oraz sędziowie pp. Bielewicz i Pasturczak. Jako sekundant jedzie trener Sztamm.

Skład reprezentacji Polski na mistrzostwa Europy w Dublinie jest już wiadomy w sześciu wagach, a mianowicie: w. piórkowa — Czortek, w. lekka — Kowalski w. półśrednia — Kolczyński, w. średnia — Pisarski w. półciężka — Szymura, w. ciężka — Piłat. W wadze muszej odbędzie się eliminacja pomiędzy Rotholcem i Jasińskim, a w wadze koguciej eliminacja pomiędzy Sobkowiakiem i Koziołkiem.

Baworowski w półfinale w ternieju w Nicei

W Nicei odbywa się obecnie nowy międzynarodowy turniej tennisowy. We czwartek w ćwierćfinale gry pojedynczej panów Baworowski pokonał Hancook 6:0, 6:4.

W półfinale Baworowski grając wraz z królem szwedzkim „Mister G." wyeliminowali parę Dolino—Baum 6:2, 6:2.

* * *

W Londynie zakończył się międzynarodowy turniej tenisowy zawodowców. Ostatniego dnia Niemiec Nuesslei pokonał amerykanina Tildena 6:2, 6:4, zajmując pierwsze miejsce. Na drugim miejscu sklasyfikował się Amerykanin Stoefen, trzecim był Francuz Henri Cochet, a dopiero na czwartym miejscu znalazł się Tilden przed Francuzem Ramillon.

* * *

W San Francisco odbył się nowy mecz pomiędzy Donaldem Budge i Fredem Perry. Zwyciężył Budge łatwo w stosunku 6:0, 6:4. Dotychczas obaj zawodnicy rozegrali 12 spotkań, przy czym Budge odniósł 11 zwycięstw, a Perry tylko jedno.

Terminarz polskich tenisistów

Terminarz ważniejszych imprez tenisowych w okresie kwietnia i maja br.: jest następujący:

28—30 w Warszawie mecz międzypaństwowy **Polska — Rumunia.**

5—7 maja w Warszawie **Polska — Holandia** o puchar Davisa. Jeśli w spotkaniu tym zwycięży Polska, wówczas w dniach 19—21 maja w Warszawie, odbędzie się mecz drugiej rundy o Puchar Davisa.

24—29 maja **mistrzostwa Polski** w Poznaniu w konkurencji krajowej.

2—4 czerwca **Polska — Niemcy** pań prawdopodobnie w Katowicach.

2—4 czerwca **Polska — Węgry** o puchar środkowo-europejski.

Turniej Miast w koszykówce męskiej

(W ramach jubileuszu 10-cio lecia istnienia KOZPR.).

W dniach 14, 15 i 16 kwietnia b. r. Krakowski Okręgowy Związek Piłki Ręcznej obchodzi uroczystości 10-cio lecia istnienia Związku.

W ramach jubileuszu odbędzie się „Turniej Miast" w koszykówce męskiej — przy udziale reprezentacji Okręgów: Warszawy, Lwowa, Wilno, Katowic, Śląska i Krakowa. Ze względu na wysoki poziom jaki reprezentują Okręgi biorące udział w „Turnieju Jubileuszowym" — zawody zapowiadają się nadzwyczaj interesująco.

O mistrzostwo krak. Ligi Okr.

(t) Mimo świąt piłkarze Ligi krak. nie mają odpoczynku. Terminarz przewiduje normalnie wszystkie spotkania. Muszą więc wyjść na boiska w drugi dzień świąt i odrobić, co do nich należy.

W Krakowie coraz groźniejsza do pierwszego miejsca Olsza, spotka się z silną drużyną Mościc. Ostatnie spotkanie Olszy z Z. S. Chełmkiem wykazało, że krakowska drużyna mimo posiadania dobrych piłkarzy nie jest jeszcze w dalszym ciągu zespołem, jakim powinna być. I nigdy wobec tego nie wychodzi na boisko, nawet mając przeciwnika słabego, by mogła być pewna, że jest naprawdę lepsza i napewno zwycięży. Mościce nie należą do przeciwników, których można lekceważyć, czy więc w tej formie Olsza potrafi odnieść zwycięstwo?

W spotkaniu Grzegórzecki—Korona (boisko Grzegórzeckiego godz. 11), mimo swojego boiska drużyna gospodarzy nie jest faworytem. Korona ostatnio gra coraz lepiej, o czym przekonały się najlepsze drużyny krakowskie, z którymi ona walczyła. Dla Grzegórzeckiego nowa strata punktów będzie ją stawiała w sytuacji tragicznej.

Nie wiele do stracenia mają Podgórze i Zwierzyniecki, w spotkaniu jakie między nimi nastąpi na boisku Podgórza (godz. 11). Obie mają dość wysokie lokaty, mistrzostwa z pewnością nie zdobędą, a i spaść, także już nie spadną. O ile się podzielą punktami, to będzie dla nich najlepiej.

Za to sensacyjnie zapowiada się mecz w Chełmku **Z. S. Chełmek** gości u siebie jedną z najlepszych drużyn Krakowa Krowodrzę. Spotkanie będzie zapewne niezwykle ciekawe. Obie drużyny reprezentują poziom wysoki. Obie potrzebują punktów na poprawienie swych olkat. Dla Krowodrzy przegrana równa się straceniu wszelkich szans na zdobycie pierwszego miejsca. A znowu Z. S. Chełmek przedstawia za dobrą drużynę, by zajmować taką pozycję jak obecnie; należy się jej wybitnie lepsza. Oby tylko nie przyszło do żadnych starć, a spotkanie to przyniesie wszystkim wiele emocji.

O puchar KZOPN odbędą się tylko dwa spotkania (mecz Garbarnia I-b — Tarnovia został przełożony) na boisku Wisły (godz. 11) **Wisła I-b — Makkabi**, na boisku Cracovii (godz. 10,30) **Cracovia I-b — Fablok.**

—x—

Sekcja piłki nożnej T. S. Wisła w Krakowie pozyskała doskonałego trenera czeskiego Mazala. Był on dawniej świetnym piłkarzem Sparty, następnie Slavii, a od r. 1925 poświęcił się zawodowi trenera.

Akademicy fińscy będą budowali fortyfikacje

Donoszą z Helsinek: Organizacja akademicka „Akademicki Związek Karelli" poinformowała pisemnie ministra obrony, iż gotowa jest wysłać 1000 ochotników na **„przesmyk karelski"**, celem wzięcia udziału w tamtejszych pracach fortyfikacyjnych. Również ze strony fińskiego związku strzeleckiego (Szucker) ministerstwo obrony otrzymało identyczne zgłoszenia. — Około 5.000 ochotników zgłosiło się do robót fortyfikacyjnych. Ministerstwo obrony ponosić będzie jedynie koszta transportu, wyżywienia i kwaterunku. Prace ochotników mają rozpocząć się z początkiem czerwca b. r.

Franciszka Cichoniówna

Lud w twórczości Sewera

(w 100-lecie urodzin)

Wiosna, a z nią budzące się nowe życie w przyrodzie, — wiosna, a z nią jasne poranki, złociste południe budzą w nas nowe życie. Każą się nam uśmiechać radosnym uśmiechem dziecka, każą nam radować się z życia, wierzyć w lepsze jutro i w jasną przyszłość. Pogoda panuje w nas niepodzielnie, pogoda przytłumia zgrzyty i troski dnia codziennego, pogoda zalewa jasnym światłem całą duszę.

— — — — — — — — — — — — — —

Taką wiosenną pogodą tchnie twórczość Sewera (właściwe nazwisko: Ignacy Maciejowski), sto lat temu, w lipcu 1839 urodzonego w Sandomierszczyźnie.

Wykarmiony hasłami romantycznymi, korzeniami swych artystycznych wzruszeń tkwi w romantyźmie, który mu towarzyszy przez całe życie. W r. 1863 zaciągnął się Sewer, wraz ze swym towarzyszem i przyjacielem, Asnykiem, w szeregi powstańców. Po nieudałym a bohaterskim wysiłku, gdy powstanie upada, gdy Maciejowskiemu grozi zesłanie na Sybir, wyjeżdża do Anglii. Styka się z oryginalną kulturą tego kraju, poznaje nowe teorie społeczne, studiuje z zapałem ówczesnych ekonomistów, ale myślami biegnie ku Ojczyźnie, aby hasła i idee, zdobyte na polu badań społeczno-ekonomicznych, wcielić w przyszłe powieści, i w ten sposób utorować im drogę do szerokich mas czytelników. W 1883 wydaje swoje „Szkice z Anglii", w których daje obraz społeczeństwa angielskiego i stosunków w nim panujących. — „Szkice", odznaczają się dobrym zmysłem obserwatorskim, niemniej jednak nie dają prawdziwego obrazu Anglii, pewne strony jej życia przedstawiają zbyt idealnie, a pomijają ciemne, lub osłaniają je frazesem wyrozumiałości.

Po powrocie z zagranicy osiada Sewer w Dołędze, wsi niedaleko Krakowa. Ze smutkiem patrzy na przykre stosunki panujące w kraju, ale broni się przed pesymizmem. Budzi się w nim energia i wola czynu, przede wszystkim przez twórczość literacką, którą uważa za wielki, święty, społeczny obowiązek. Z tych pobudek powstają „Walka o byt", „Nafta" i inne utwory, w których szerzy zrozumienie dla pracy społecznej i dla solidarności narodu w podejmowaniu wielkich, obywatelskich zadań.

— — — — — — — — — — — — — —

Inna jednak twórczość zapewniła Sewerowi trwałe miejsce w literaturze. Twórczość związana z życiem ludu, z życiem wsi polskiej i jej przyrodą... Twórczość, którą cechuje znaczne pogłębienie problemu i serdeczne uczucie, które przepaja każde zdanie, każde niemal słowo.

Sprawa ludu była — jak wiadomo — jedną z najbardziej palących w dobie pozytywizmu i „pracy organicznej", kiedy naród zrozumiał, że pierwszym i najważniejszym warunkiem odzyskania niepodległości będzie uświadomienie społeczne i narodowe chłopa, a drogą prowadzącą do tego celu — oświata. Pisarze pozytywizmu nie mniej, niż romantyczni, wierzyli w przyszłą niepodległość Polski, lecz wiarę tę opierali na rozwoju społecznym i gospodarczym, i na podniesieniu chłopa, który właśnie wtedy wykazywał zdumiewającą odporność na zakusy wrogów, a to dzięki swemu fanatycznemu przywiązaniu do matki — ziemi, chłopa, który z walk z „kulturkampfem" Bismarcka wychodził zwycięsko, co Prus uwiecznił w swej „Placówce".

— — — — — — — — — — — — — —

Natura Sewera szczerze polska, najlepiej się czuła wśród ludu, na wsi i w jej życiu znalazła najbardziej swe twórcze natchnienie. Czuł i rozumiał, że lud to najmocniejsza podstawa przyszłej, niepodległej Polski, że w nim tkwi źródło tężyzny duchowej, że wreszcie w nim są niewyczerpane skarby treści kulturalnej, po które literatura może sięgać. A chociaż jego utwory dzisiaj rażą nasz smak literacki pewną naiwnością lub niedociągnięciami artystycznymi, jednak ujmują nas swoim rzewnym, szczerym uczuciem. Chłop Sewera jest zbytnio wyidealizowany, bo autor patrzył na niego przez różowe okulary, ale zawsze szlachetny. Nowele Sewera i powieści (Dola, Dla Świętej ziemi, Ścieżka przed chatą, Franuś Walczak i wiele innych) grają melodiami ludu, radosnymi, rzewnymi, a nieraz smutnymi; to znów rozbrzmiewają hasłami oświaty ludowej (Biedronie), albo przynoszą wspaniałe obrazy „bajecznie kolorowej" wsi polskiej, z szarym polskim ugorem, sinym pasem lasu w niebieskawej oprawie mgły, z zielonymi łączkami, z smukłymi topolami, słońcem krwawiącym świat o zachodzie i niebie wyiskrzonym gwiazdami mrugającymi.

— — — — — — — — — — — — — —

Sewer nie znał zwątpienia, zawsze był pełen wiary w ludzi — czuł się wiecznie młodym — w sercu miał młodzieńczy zapał, którym musiał przepoić także drugich. Młodzież chętnie garnęła się do niego, a dom w Krakowie przy ul. Batorego był często odwiedzany przez wybitnych literatów, wśród których bliskim sercu Sewera był Asnyk.

Z przeżyć też młodych artystów czerpał Sewer tematy do takich swych utworów jak „Bajecznie kolorowa" 1897 i „Matka" 1898, w okresie „Młodej Polski".

W „Bajecznie kolorowej" przybrał Sewer szatę powieściową, charakterystyczny dla tych czasów objaw zbratania się inteligencji z ludem.

Młody artysta-malarz Wacek ujrzał śliczną, wiejską dziewczynę, Jagusię Czepcównę. W zachwyt wprawiło go to „dziewczę o matowej twarzyczce, okraszonej smagławością, wypaloną południowym wiatrem, o ciemnych oczach, jak tarki, że aż w granat wpadały, ustach wykrojonych smutkiem i dobrocią". I pokochał dziewczę, a z nią „rodowity pejzaż i te jasne, wesołe na nim plamy", „nasz lud wesoły, gwarny, ochoczy, biedny, a szczęśliwy, zuchowaty, szczery i prawdziwy".

Poślubił tę „bajecznie kolorową, z gałązką wierzbiny, skąpaną w słońcu". Bo — powiada autor — nie wystarczy lud wprowadzić do sztuki, trzeba zejść do jego siedzib, poznać go i całym sercem pokochać.

W „Matce" znów na tle młodości Władysława Orkana przedstawił bohaterskie życie jego matki, Katarzyny Smreczyńskiej, jej poświęcenie dla szczęśliwej przyszłości synów, których kształciła. Bo ona „życie odda, siebie stera, zagłodzi się, a dzieciskom nie odmówi tej manny, co z nieba płynie".

A gdy jej ktoś w drodze do synów, których posłała na naukę, zarzucił próżność i pychę, to zadumała się w sobie i myślała: „Nie, nie próżność — bo jabym im krwie utoczyła z serca. Nie próżność, bo sił i życia swego nie żałuję... Nie próżność a jednak chciałaś, żeby byli panami, żeby nie chodzili w trepciach, żeby mieli szacunek ludzki i uważanie? Nieraz se pomyślałaś, że miło by ci było, gdyby na twoje dzieci pokazywali ludzie palcami i mówili: patrzcie, Porębszczaki idą, synowie Magdy, ona ich tak wykierowała, ona jedna dziesięcioma palcami. Może to i próżność, ale chyba taką Pan Bóg przebaczy".

A potem powiedziała chłopu „że próżność matczyna i miłość matczyna — jedność".

Jakaż więc była radość matki, gdy od jednego z synów otrzymała jego pierwszy wiersz, a z nim list, w którym dziękuje matce za miłość do ludu, której go nauczyła, i za to, że była dla niego jego słonkiem, jego siłą i miłością!

Mimo pewnych braków, powieść ta chwyta za serce głębokim uczuciem, jakim jest przepojona każda karta, każde niemal słowo.

— — — — — — — — — — — — — —

Ciało Sewera spoczywa w Dołędze, na wiejskim cmentarzu, wśród ludu, który ukochał i któremu swą twórczość poświęcił. Nad mogiłą jego brzozy się schylają i cicho szepczą mu o doli ludu polskiego o jego pracy i dążeniach wzwyż.

Jerzy Kałamacki

Święta... Święta...

Tak już zwykle bywa, że felieton z świątecznego numeru, musi mieć coś wspólnego z święconym i jego przynależnościami. Rozpisuje się więc o wizytach, zastawach, nakryciach i t. p. Przychodzą krewni bliżsi i dalsi. Jedzą, piją, lulki palą, — składają życzenia, prowadzą interesujące rozmowy, opowiada się te same z roku na rok brodate dowcipy i t. d. Całe szczęście, że święta są tylko raz na pewien okres czasu. Przez ten czas można więc kawały i powiedzenia chowane troskliwie w naftalinie wietrzyć, przykroić do nowej mody i tak odświeżone puścić ponownie w obieg. Kursować będą i tak tylko kilka dni, a po tym zostaną z powrotem schowane i przysypane naftaliną. Starzy wujowie i równie stare ciotki odwiedzający ex professo swą familię należą również do mitycznych tematów w świątecznych felietonach. Ja więc zacznę od czego innego, choć obawiam się, że treść tego felietonu nie wiele będzie miała wspólnego z powyższym tytułem. Ale przecież to nie szkodzi, gdy się weźmie pod uwagę niektóre tytuły niektórych powieści.

Spotkałem kiedyś w kawiarni jednego z mych bardzo dobrych przyjaciół. Ano siedzimy, gadamy o tym i o owym, że ciężkie czasy, że Hitler, że Czechy — wiadomo towarzyska rozmowa. W pewnym momencie, zupełnie niespodzianie, powiada mi:

— Wiesz; wczoraj szedłem sobie przez planty i ku memu niesamowitemu zdziwieniu, zauważyłem, że „granatowy" prowadził dwóch chłopczyków, mażących się i szlochających głośno. Oczywiście, ludzie jak ludzie. Od razu zgromadzenie. Jakaś pani powodowana wybitnie rozbudzonym humanitaryzmem, bezpośrednio zainterpelowała „władzę" w tej palącej sprawie.

— Jak można w ten sposób szykanować młodzież.

— Wcale nie szykanuję — odparł policjant. Wcale nie szykanuję, tylko prowadzę.

— Jak można? Jak można? — gorączkowała się paniusia.

— Widocznie, że można — odpowiedział z flegmą przedstawiciel władzy.

— Ale ja protestuję!

— Proszę bardzo, to zawsze wolno.

Ta nieco jałowa dyskusja ciągnęłaby się niewiadomo jak długo, gdyby nie niespodziewana interwencja jakiegoś poważnego jegomościa.

— Za co ich pan zaaresztował?

— Za grę.

— Za jaką grę? Oszukiwali?

— Nie.

— Więc?

— Grali na plantach w „kolonię"?

— W „kolonię?"

— Tak.

— No dobrze, a co to ma wspólnego z aresztowaniem?

— A zna pan tę grę?

— Nie.

— Więc czemu pan się wtrąca?

— Ależ panie posterunkowy, niechże pan będzie uprzejmy wytłumaczyć mi, na czym polega ta gra i jak wielkie jest przewinienie tych małych delikwentów?

— Ano, rysuje się na ziemi kwadrat i rzuca się do niego otwartym scyzorykiem. Jak się wbije, to

Kronika gospodarcza

Ceny zbóż idą lekko w górę

Według opinii eksporterów zboża, mijające napręzenie polityczne wpływa na stabilizację rynku zbożowego, tym nie mniej ostatnio jesteśmy świadkami lekkiej tendencji zwyżkowej, na skutek czego ceny na Gdańsk uległy poprawie i płaci się franco Gdańsk za żyto 16—16.10; cena jęczmienia nie uległa zasadniczo zmianie i utrzymuje się na poziomie ostatniego tygodnia; dotyczy to również i gryki.

Rynek krajowy w związku z sytuacją polityczną **wykazał ożywienie.** Wojsko realizuje dodatkowy kredyt na zakup żyta iowsa. W związku z większą chęcią kupna cena owsa i żyta zwyżkowała. Płaci się franco Warszawa: za żyto 15.50; za owies 17.25. Ponad to rezerwa zbożowa dokonuje w dalszym ciągu zakupów na swoje cele, płacąc za żyto 15.50, za owies 17.25 — 17.50 parytet Warszawa.

Wobec pokrycia zapotrzebowania świątecznego daje się zauważyć **osłabienie tendencji na pszenicę.** Sytuacja na pszenicę niewątpliwie ulegnie wyjaśnieniu po świętach.

ZARZĄDZENIE FINANSOWE NA NOWO ZDOBYTYCH OBSZARACH HISZPANII NAROD.

W związku z opanowaniem pozostałej części obszaru Hiszpanii przez wojska gen. Franco, wydany został szereg przepisów, mających na celu uporządkowanie sytuacji finansowej w Hiszpanii oraz zapobieżenie nadużyciom i nieprawnemu bogaceniu się.

KRYTYKA NIEMIECKIEGO SYSTEMU HANDLU ZAGRANICZNEGO W U. S. A.

Sekretarz stanu U. S. A. Hull, przemawiając w dniu 3 b. m. w Waszyngtonie w odpowiedzi na mowę ministra gospodarki Rzeszy i prezydenta Reichsbanku Funka — **poddał bardzo ostrej krytyce niemiecki system handlu zagranicznego, opierający się na bezpośrednim handlu zamiennym.**

Kącik pszczelarza

Wiosna w pasiece

Nareszcie wiosna! Pszczółki z radosnym i głośnym brzękiem wylatują z ula. Nasiedziały się dość długo... Przebyły spokojnie i zdrowo tę stosunkowo lekką zimę, z cicha tylko pomrukując w ulu, jak niedźwiedź w swej norze. Pszczelarz słysząc w zimie to spokojne brzęczenie pszczół płynące z ich zadowolenia, był spokojny, że wszystko jest w porządku, i że nie ma co robić w pasiece.

Nie było wielką sztuką pszczoły przezimować, ale do kunsztu pszczelarskiego należy doprowadzić z wiosny pień do jak największej siły na okres walnego pożytku. Dlatego to teraz po wiosennych oblotach trzeba z konieczności zaglądnąć do pnia, co też w nim słychać. Wprawdzie po zachowaniu się pszczół na zewnątrz, można wiele poznać, ale nie wszystko.

Chcąc mieć w lecie odpowiednią korzyść z pszczół, należy już teraz zwrócić uwagę na trzy rzeczy: 1) **na obecność matki,** 2) **na temperaturę w ulu,** 3) **na zapasy pokarmu.**

1) Po zachowaniu się pszczół na zewnątrz ula wnioskujemy, czy mają **matkę**, lub czy pień stał się tzw. „**bezmatkiem**“. Pszczoły, które szybko wylatują z ula, wesoło hasają ponad pasieką, noszą pyłek (z leszczyny, iwy, podbiału), te z całą pewnością mają matkę. Niekiedy i ona bierze udział w oblocie wiosennym. Natomiast „bezmatek“ zachowuje się inaczej. Oznajmia on pszczelarzowi swe sieroctwo brakiem energii, jakby pewnego rodzaju brakiem chęci do życia. Zamiast szybko wprost z oczka wylatywać, pszczoły spacerują po desce wylotowej, wałęsają się tu i tam, jakby czegoś szukały. Niechętnie latają, wcale nie, lub mało, noszą pyłku. A co najniebezpieczniejsze, dają się bez oporu wiosennym rabusiom rabować.

Cóż robić w takim wypadku? Należy jak najszybciej poddać osieroconemu pniowi zapasową matkę, jeśli pasiecznik prowadzi hodowlę zapasowych matek, lub sprowadzić z pasiek mających matki na sprzedaż. W ostatecznym razie, można w odpowiedni sposób złączyć taki rój z jakimś słabszym pniem posiadającym matkę.

2) Teraz, w ciepłe dni, ule podmiatamy ze spadłych pszczół i śmieci, wyjmujemy zawilgocone maty i podściółki, suszymy, lub zastępujemy świeżymi. Dbać trzeba **o ciepło.** Wiadomo przecież, że czerwienie matki zależy od zapasów pokarmu i od ciepła w ulu. W okresie rozwojowym, tj. teraz na wiosnę, pszczoły potrzebują więcej ciepła jak podczas zimy. Do wygrzania czerwiu musi być w ulu + 36° C. Aby pomóc pszczołom w uzyskaniu tej temperatury, ujmujemy ramek (1—2) z ilości na której zimowały. Następnie szczelnie ocieplamy matami i podściółką, którą usuwamy dopiero w połowie maja. Do tego czasu pszczoły wzmocnią się liczebnie tak, że przestrzeń powiększaną przez nas dodawanymi ramkami co pewien czas (druga połowa maja, czerwiec), bez większej trudności i obawy przed zaziębieniem czerwiu, ogrzeją.

3) Co się zaś tyczy **zapasów** koniecznych do wyżywienia czerwiu, to oceniamy je, gdy zaglądając do gniazda, uchylimy 2 lub 3 ramki w głąb. W razie stwierdzenia, że rodzinie pszczelej zagraża głód, należy ją czym prędzej podkarmić jednorazowo sytą (syropem) z cukru rozpuszczonego w wodzie w stosunku 2:2, tzn. 2 kg cukru i 2 l wody. Odtąd, ponieważ matka zaczyna nabierać rozmachu w czerwieniu, należy co miesiąc aż do głównego pożytku, dodawać pszczołom syty po 2 litry. Podobno one same tego wymagają, miały nawet kiedyś jednemu z pszczelarzy powiedzieć do ucha: **„Karm nas do świętego Jana (24 czerwiec), a my zrobim z ciebie pana!“.** Miały rację... Dlatego trzeba o nich pamiętać. Te wydatki, jakie łożymy na podkarmianie pszczół, będą nam zwrócone z lichwiarskim procentem, w czasie głównego pożytku. Do podkarmiania posługujemy się specjalnymi podkarmiaczkami, które mają różny kształt, zależnie od systemu ula. Do uli Ciesielskiego używamy zwykłych pudełek z pływakami chroniącymi pszczoły od topienia się, i podsuwamy je pod ramki. W ulach z góry dostępnych jak Dadaut-Blatt, Apostoli, Warszawski itp. poddajemy sytę w specjalnych podkarmiaczkach jak: Müllera, balon turyngski, „lwowianka“.

W ten sposób otoczywszy opieką swą pasiekę, pszczelarz może mieć uzasadnioną pewność, że dobrze przygotowuje swe pszczółki na okres „walnego pożytku“.

TADEUSZ KALLINOWSKI.

---

ten, czyj był rzut, zabiera sobie część terytorium współgracza.

— Pięknie, ale skąd od razu przewinienie?

— To jest niemoralna gra. A zresztą u osób starszych wywołuje mimowoli analogię z obecnymi wypadkami politycznymi, a nie wolno niepokoić opinii.

Na takie rozumowanie doprawdy trudno było znaleźć odpowiedź.

— To mi wystarczyło — ciągnął mój przyjaciel.

Oczywiście nie uwierzyłem w tę opowieść.

Specjalnie nieufnie odnosiłem się do niej dlatego, że było to w okolicy 1. kwietnia. Zresztą dewizą każdego człowieka jest w chwili obecnej najdalej posunięta nieufność. Nie można się temu dziwić. Ale swoją drogą, kto wie, czy ów policjant z opowiastki, n. b. prawdopodobnie zmyślonej, nie miał odrobiny racji?...

Zanim jednak mogłem wyrazić przyjacielowi votum nieufności w tym względzie, przysiadł się do nas jeszcze jeden znajomy. Nazwijmy go sobie np. Kulka. Wprawdzie zwyczaj przysiadania się do stolików znajomych w kawiarni, czy restauracji, w niektórych wypadkach nie jest zbyt przyjemny, jednak opanować jest trudno. Otóż Kulka miał minę wybitnie zmartwioną.

— Cóż się stało — zapytałem z fałszowanym współczuciem.

— Ach gdyby pan wiedział, na pewno też nie cieszyłby się zbytnio.

— Ale przecież pan wie, że czasem tak dobrze jest się „uzewnętrznić“. To pomaga.

— Mnie już nic nie pomoże.

Byłem zdumiony. Nie przypuszczałem dotąd, że nieszczęście może aż tak złamać człowieka. Po długich wzbranianiach wreszcie zaczął opowiadać.

— Mieliśmy z żoną iść do teatru. Dostałem darmowe bilety. Żona oczywiście nie miała nic przeciwko temu. Przychodzę więc po południu z biura, a tu żona oponuje. „Wiesz potrzeba mi czarnego jedwabiu!“ „A to na co?“ „Muszę przyszyć wstążkę do kapelusza“.

Wyjąłem z kieszeni drobne i dałem jej na jedwab. Ona tymczasem: „Wiesz; to może by kupić i wstążkę. Ta taka zniszczona, a kosztować będzie tylko parę groszy więcej“. Co było robić? Dałem na wstążkę. Ale jeszcze nie koniec. „A do czego przyszyję tę wstążkę, do twego nosa — bałwanie? Przecież lepiej od razu kupić nowy kapelusz“. A „ile ma kosztować?“ — spytałem ze smutkiem. „Cóż, głupstwo, parę złotych...“ Dałem parę złotych i teraz dopiero zaczęła się właściwa scena. „A w czymże pójdę do teatru, kiedy nie mam ani jednej uczciwej sukni. Same szmaty“. „Ależ dziecko — usiłowałem ją rozbroić. Przecież dopiero ci kupiłem...“ „Co? Ty jeszcze ośmielasz się mi wymawiać?“ Natychmiast pakuję manatki i wyjeżdżam do mamy. To jest skandal... To jest bezprzykładne postępowanie...“ „Więc ile ci definitywnie trzeba?“ „Kostium... hm... jakieś 200, nie więcej...“ „A cóż zrobisz ze starym?“ „Ze starym... znajdzie się dla niego miejsce. Zdaje się, że nawet kiedyś Marysia mnie prosiła, bym go jej podarowała...

Zamieniłem się w słup soli. To mi już wystarczyło... A co się po tym działo. Lepiej nie mówić. Do teatru nie poszliśmy. Za to mnie już trzeci dzień nie ma w domu i panicznie się boję powrócić. I jak się tu nie martwić?

Rzeczywiście. Powód do zmartwienia jest. Nie ulega najmniejszej wątpliwości. A tu w dodatku zbliżają się święta...

Tak więc mimo mych uprzedzeń na wstępie felietonu przynajmniej jeden wiersz ma coś wspólnego ze Świętami.

——oOo——

Kącik humoru

SĄSIEDZI

W życiu najczęściej tak wypada,
Że musisz w domu mieć sąsiada,
Choć tylko dzieli was kurytarz,
Grzecznie się żegnasz z nim i witasz
I dobrze już gdy to jest wszystko,
Bo źle z sąsiadem żyć zbyt blisko.

Lecz odkąd sąsiad twój łaskawy
Będzie się wtrącać w twoje sprawy
I nagle to go będzie drażnić,
Jak mieszkasz, z kim się chcesz przyjaźnić,
Do kogo jedziesz, kto do ciebie,
Dobre stosunki wnet pogrzebie.

A wtedy przyjdą gorsze czasy,
Plotki... przez służbę... wspólne kwasy,
Powie, że mu umknąłeś dłoni
Lub niedość grzecznie się ukłoni,
Aż ostro się zmierzycie z góry
I stąd już krok od awantury...

Karp. („Kurier Warsz.").

NASZE DZIECI.

Nauczyciel: — Wiesz Piotrusiu, że twoje domowe wypracowanie: „Mój ojciec", jest dosłownie takie same, jak u twego brata, Władka. Co to znaczy?

— To znaczy, panie profesorze, że mamy tego samego ojca.

* * *

— Rodzice są strasznie niesprawiedliwi — skarży się dziesięcioletni Stach. — Gdy ogryzam paznokcie, robią po prostu piekło, a jak najmłodszy braciszek wsadzi w usta całą nogę, to powiadają, że jest rozkoszny.

AMERYKA.

Pewien Amerykanin, spędzający lato w Irlandii, powiedział do swego gospodarza, zajętego właśnie karmieniem kur:

— Nigdzie nie ma takich dobrych kur, jak w Ameryce!

— Możliwe — mruknął Irlandczyk.

— Moja żona miała kurę — ciągnął Amerykanin — która co rano zjadała solidną porcję kukurydzy, a potem wieczorem składała dwanaście jaj. Powtarzało się to przez dwa dni, a czwartego kura wysiadywała z trzydziestu sześciu jajek sto osiem piskląt. Takie kury bywają w Ameryce!

— A moja matka — odparł Irlandczyk — miała ślepą kurę, która żywiła się trocinami, myśląc, że to owies. A potem zaś znosiła deskę długości dwudziestu stóp. Powtarzało się to przez trzy dni, a czwartego kura wysiadywała z trzech desek dwa stoły, kanapę, dwa krzesełka i komodę mahoniową. Takie kury bywają tylko w Irlandii.

ANALFABECI.

Ze starostwa do wójta gminy nadeszło polecenie, by natychmiast przedstawił listę wszystkich analfabetów. Wójt przeczytał raz, przeczytał drugi, ale nic nie zrozumiał. — Analfabeci... co też to może być... Pytać kogoś — nie wypada, stanowisko wójta na to nie pozwala.

Po długim wahaniu wezwał gminnego stróża i spytał go o zdanie.

Stróż pomyślał, splunął i mówi.

— Panie wójcie, nie ma co nad tym długo myśleć. Ktożby to mógł być, jak nie pan, pański zastępca i ja.

Wójt odetchnął z ulgą, poklepał stróża po ramieniu i listę odesłał. Co było dalej, nie wiadomo.

MAŁA RÓŻNICA.

— Proszę księdza — zanudza poważnego teologa przy stole panna Eulalia — jeżeli rano obserwuje się w lustrze i cieszę się moją urodą, czy to jest grzechem?

— Nie — odpowiada zniecierpliwiony ksiądz — to jest tylko przesada i pomyłka!

SIADAJCIE.

W tramwaju siedzi szeregowiec. Wchodzi porucznik. Żołnierz zrywa się, salutuje i skierowuje się ku drzwiom.

— Siadajcie — woła porucznik, — mogę postać.

Żołnierz posłusznie siada. Tramwaj znowu staje, żołnierz zrywa się ze swego miejsca, salutuje i chce odejść.

— Siadajcie — woła porucznik. Mówiłem wam, że nie trzeba.

Żołnierz wzdycha ciężko i siada. Tramwaj znowu staje i znowu następuje ta sama scena.

— Siadajcie do krośset! — woła zdenerwowany już porucznik — Mówiłem wam, żebyście mi nie ustępowali miejsca.

— Panie poruczniku, melduję posłusznie, że już dwa przystanki przejechałem.

WRAŻENIE Z PODRÓŻY.

Jimmy i Jack, dwa wilki morskie, opowiadają sobie wrażenia z podróży.

— Londyn — powiada Jimmy — to najbardziej mgliste miasto na świecie!

— Gdzie tam — odpowiada Jack. — Byłem raz w pewnej miejscowości, która jest o wiele bardziej mglista od Londynu.

— Cóż to jest za miejscowość? — pyta Jimmy.

— Była taka gęsta mgła, że jej nawet nie widziałem!

COŚ NOWEGO

Do gabinetu znanego wydawcy wchodzi jakieś długowłose indywiduum z grubym brulionem pod pachą.

— Napisałem powieść kryminalną w zupełnie nowym rodzaju. Coś, czego jeszcze nie było!

— Nie wyobrażam sobie sobie — mruczy sceptycznie wydawca — by w tej dziedzinie można było wykombinować coś nowego.

— A jednak... W mojej powieści okazuje się na końcu, że mordercą poszukiwanym przez detektywa jest sam czytelnik!

STATYSTYKA

W przedziale pociągu siedzi dwu pasażerów: Anglik i Niemiec.

— Wbrew „Greuelpropagandzie" stwierdzić trzeba — woła Niemiec, — że we wszystkich krajach przez nas zajętych wzrasta dobrobyt, zmniejsza się liczba bezrobotnych!...

— Czy już uwzględniając zaludnienie obozów koncentracyjnych? — wtrąca spokojnie Anglik.

KOLIGACJE RODZINNE W WOJSKU

Pewien młody oficer angielski pełnił funkcje adiutanta przy swym ojcu, który był generałem.

Podczas manewrów generał wysłał syna z rozkazem do jednego z podległych mu dowódców.

— Panie pułkowniku — zameldował młodzieniec — papa powiedział, żeby pan cofnął się na wzgórze...

Pułkownik zzieleniał z gniewu i ryknął:

— A co powiedziała mama?!

NA SZKOCKĄ NUTĘ

Na rynku Aberdeen tłum gapiów. Jakiś akrobata popisuje się spacerem na linie, zawieszonej na wysokości trzydziestu metrów. Jednocześnie jego żona kręci się wśród publiczności zbierając na tackę datki.

Gdy podeszła do Mac Naba, ten zrobił zdziwioną minę.

— Jak to, moja kobieto, już zbieracie na niego? Przecież jeszcze nie spadł!

NIESPRAWIEDLIWOŚĆ

Przy stoliku w kawiarni towarzystwo omawia ostatnie enuncjacje zagranicznych mężów stanu.

— Nic nie rozumiem — odzywa się jedna z pań.

— Ja też dużo mówię, a wcale się o tym nie pisze!

ŻAŁOBA

Olek odnajmuje wspólny pokój ze swoim kolegą z uniwersytetu. Wczoraj do Olesia przyjechała matka w odwiedziny:

— Co to za czarna krepa wisi na drzwiach — pyta zdziwiona matka — czy twój współlokator umarł?

— Nie, to nie żadna krepa — odpowiada Oleś — to jest ręcznik mojego współlokatora.

ANDREW SOUTAR. 12

NOC GROZY

Przekład autoryzowany z angielskiego.

—oOo—

Lord wszedł do swego saloniku; tu w jednej chwili wygląd jego zmienił się całkowicie. — W oczach zagrały wariackie ogniki. Zatarł ręce z szatańską uciechą. W tem zadzwonił telefon. Jak na rozkaz przybrał znów maskę dobrotliwości i zapytał bardzo uprzejmie telefonistę hotelowego, o co chodzi.

— Przyszedł pan Streeber. Powiada, że umówił się z jaśnie panem.

— A tak. To architekt. Ma przeprowadzić remont w mojej rezydencji na wsi. Proszę go przysłać.

Do saloniku wszedł z niskim ukłonem jegomość, jak się mogło zdawać, mocno przejęty świetnością klienta. Ale zaledwie boy zamknął drzwi i wrócił na posterunek, Streeber zrzucił maskę, jak przed chwilą lord. Urodę miał z lekka romańską, usta wąskie, okrutne w wyrazie. Był ubrany z wielką starannością i można go było wziąć za maklera lub kierownika zamożnej firmy budowlanej. — Istotnie: lord podał go za architekta.

Zamknąwszy drzwi na klucz (ku zadowoleniu Dargota), gość podszedł żywo, pytając stłumionym głosem:

— Czytał milord gazety?

— Naturalnie. Potem już wiele zaszło, ale dobrześ się pan wywiązał z zadania.

— Miałem sobie zawsze za cel służyć waszej lordowskiej mości wedle sił.

— Trudno poszło?

— Jak z płatka, milordzie.

— Chyba pan przeszukał kieszenie?

— O, tak. Jak najstaranniej.

— Świetnie. Co pan znalazł?

— Tylko te listy. Pozwoliłem sobie przeczytać. Milord nie weźmie mi tego za złe?

— Cóż znowu?!

Dargot wziął listy i przejrzał szybko.

— Nic ważnego — zawyrokował. — Lepiej od razu spalić... Teraz już powinny być pisma popołudniowe.

— Już kupiłem, milordzie. Mam przy sobie.

— Jest co ważnego? Dla mnie?

— Nic takiego... Nie wygrzebali nic nowego. Czekają na śledztwo.

— Niech czekają. Do jutra zapomną. A jakiej innej tragedii nie ma?

— Nie, milordzie. Przeczytałem wszystko od deski do deski.

— Dobrze. Teraz pomówimy o ważniejszej sprawie. U Spinnetta spotkałem młodą niewiastę nazwiskiem Janith O'Mallory. Pomaga czy też pomagała Spinnettowi jako agentka. Bardzo inteligentna. Wyjął z kieszeni fotografię. Spojrzyj pan. Uśmiechnął się w przewidywaniu, jakie wrażenie to zrobi na Streeberze.

Nie omylił się. Streeber wydał okrzyk zdumienia.

— Na Boga, milordzie! To chyba nie...

— Nie. — Lordowi dziwnie drgnęły usta. — To nie Janith O'Mallory, ale możesz mi pan wierzyć, że podobieństwo niesłychane. Chcę ją zaangażować, chociaż byśmy mieli jej zapłacić więcej, niż wyda przez całe życie. Nie mieszka u Spinnetta, a nie mogłem go pytać o adres. Robota dla pana. Może pan wziąć do pomocy kolegów. Wiesz pan, że jestem dobrym, hojnym zwierzchnikiem.

— Wiem, milordzie.

— Zawsze gotów jestem płacić za usługi.

— Wiem, milordzie. Miałem sto dowodów.

— Więc dobrze. Nie tracąc czasu, postaraj się pan odszukać tę dziewczynę i skłonić ją do przyjazdu do Stoney Ridge. Niesłychane spotkanie! Zdaje mi się, że śnię. Co za traf!

Zadarł głowę i spojrzał w sufit. Pierś wzdymała duma rodowa. Usta wydymał grymas zarozumiałości. Rzekł wyniośle:

— Ale z Dargotami zawsze tak było, panie Streeber, przez cały ciąg naszej historii. Życzę sobie, żebyś pan przestudiował dzieje Dargotów, od czasu, gdy na zaproszenie Filipa Hiszpańskiego przybyli do Anglii. Przekonasz się, że jakkolwiek spotykali się z wielu przeciwnościami, to

przecież zawsze musieli postawić na swoim. Przezwyciężali wszelkie możliwe trudności, tam gdzie inni załamaliby się i ugięli. To wszystko, panie Streeber. Byłem dziś rano w banku i wpłaciłem coś na pański rachunek. Nie zapominaj pan, że kontroluję pańskie wydatki i jakkolwiek z natury jestem bardzo szczodry, to naciągania nie znoszę.

— Milordzie — powiedział potulnie Streeber — zawsze starałem się wiernie służyć mojemu panu, bez względu na wynagrodzenie pieniężne.

— Wiem, wiem — zniecierpliwił się lord. — Ale dobrze jest ostrzec. Płacę panu szczodrze, tak jak wszystkim moim sługom i należy mi się wierność i oddanie.

— Na mnie się milord nie zawiedzie — płaszczył się Streeber.

Lord Dargot kiwnął obojętnie głową i poszedł w róg pokoju, gdzie na stoliczku stał szklany słój z blaszaną zakrętką, w której było przewiercone proste, lecz ciekawie pomyślane przejście dla much. Lord podniósł słój pod światło. Śmiejąc się dziecinnie zawołał:

— Panie Streeber, dziś złapało się z górą sto. Patrz pan, jeszcze żyją piekielnice. Zapal pan papierosa i wdmuchnij trochę dymu. Zobaczysz, co się będzie działo.

Streeber uczynił co mu kazano. Słój odstawiono na zwykłe miejsce. Dargot wrócił do kominka i zaczął mówić bardzo dorzecznie o budżecie wojskowym, przedłożonym parlamentowi.

Żegnając się Streeber zapytał:

— Naturalnie mamy mieć na oku Spinnetta?

Lord Dargot uśmiechnął się.

— Nie. Uważam, że nie potrzebujemy się nim kłopotać. Przypuszczam, że w pismach wieczornych będzie coś o nim. Niech pan się nie przestraszy... Możeby pan łyknął wódeczki?

— Nie, dziękuję, milordzie — wymówił się pośpiesznie Streeber, trochę ze strachem.

— Dobrze. Podziwiam pańską wstrzemięźliwość. Inaczej mógłbyś pan za dużo paplać. Alkohol odbiera rozum. Stare przysłowie, ale bardzo prawdziwe. Dowidzenia! Dziś proszę mnie więcej nie nachodzić i nie telefonować. Za dzień — dwa wracam do Stoney Ridge. W razie czego zatelefonujesz pan do oberży, to pana poinformują, czy jestem w domu.

Lord został sam. Przysunął sobie do ognia miękki fotel i rozsiadł się leniwie jak rozpróżniaczony uczniak. Myślał o Spinnecie, mrucząc w kółko jego nazwisko. Wtem wzrok jego padł na oryginalny sygnet na wskazującym palcu prawej ręki, tej z wytatuowanym wężem, wyjął z kieszeni mały mikroskop i przyjrzał się maleńkiej igiełce, wystającej ze złotej obrączki. W przystępie morderczego odruchu wparł igiełkę w oprawę mikroskopu. W miejscu nacisku pozostała mała prawie niewidoczna kropelka. Była to trucizna. Włożył ostrożnie sygnet na palec i uśmiechając się do swoich myśli wyciągnął powitalnie rękę:

— Miło mi pana poznać, panie Spinnett.

. . . .

Spinnett widząc, że nie uśnie zadzwonił na Timsona.

— Chodź no, stary złodzieju. Był do mnie jaki telefon?

— Owszem, proszę pana. Dzwoniła panna Janith.

— Poczciwe dziewczątko! Czego chciała?

— Nic takiego, ale zdjęła mi wielki ciężar z serca, proszę pana.

— Jaki ciężar? I co ci zrobiła? Coście ukryli przede mną?

— Proszę pana, te cygara nie dawały mi spokoju. Czułem stryczek na szyi. Inspektor policji, któremu je podarowałem, okropnie chciwy na nikotynę. Mówią, że śpi i pali.

— To i co z tego, Timson?

— A to, proszę pana, że moglby się struć.

— Ej, bracie, masz tyle wrogów w policji, że nie miałbyś się czego trapić, gdyby jeden ubył.

— Zgadzam się z panem, ale dla policjanta szkoda by mnie było i tej linki.

— Dawno powinieneś wisieć. Jakiż to ciężar zdjęto ci z serca? I kto to zrobił?

— Panna Janith, proszę pana. Pytała, czy panu smakują cygara. To ona przysłała.

— Ona! Janith przysłała te cygara! W takim razie...

— Właśnie, proszę pana — wtrącił z pośpiechem Timson. — Trucizna pochodziła skądinąd.

Spinnett świdrował oczami służącego. Gorączkowe myśli latały mu po głowie, ale nie mógł się skupić.

— Na razie dość gadania, Timson. Dałeś mi do myślenia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

WITRAŻE I OSZKLENIA ARTYSTYCZNE

od najskromniejszych do najbogatszych wykonuje od 1902 r.

Krakowski Zakład Witrażów

S. G. ŻELEŃSKI KRAKOW, al. Krasińskiego 23.

Telefon 106-16. — P. K. O. 405-506.

Jakość najwyższa. **Ceny niskie.**

Projekty i oferty gratis. 15 złotych medali.

Konkurs

Zarząd „Towarzystwa Szkoły Kupieckiej" w Krakowie, ogłasza konkurs na stanowisko Kierownika utrzymywanego przez siebie czteroletniego koedukacyjnego gimnazjum kupieckiego w Krakowie. Kandydaci, mający warunki wymagane przez władze szkolne, zechcą zgłosić się pisemnie, dołączając dowody swych kwalifikacyj oraz świadectw (odpisy) do końca kwietnia 1939 r., pod adresem: Prof. U. J. Dr Ludwik Piotrowicz — Kraków, ul. Michałowskiego 9. — Warunki według umowy, możliwe jest przyjęcie mianowanego kierownika na etat państwowy. — Pierwszeństwo mają kandydaci z wykształceniem handlowym, doświadczeniem w nawiązywaniu stosunków ze sferami gospodarczymi.

OPTYK WIKTOR HOMA

Poleca najtaniej okulary i cwikiery. Dla PT. Duchowieństwa i urzęd. rabat.

Kraków, św. Tomasza 20

ILUSTROWANY TYGODNIK ROLNICZY

„KŁOSY"

cieszy się wielką poczytnością we wszystkich sferach rolniczych, ponieważ spełnia pożyteczne, owocne i doniosłe zadania, poruszając najżywotniejsze zagadnienia wsi.

„KŁOSY":

1) szerzą i pogłębiają skuteczmie kulturę rolną;
2) walczą o przywrócenie opłacalności produkcji rolnej — dlatego też winny się znaleźć w domu **każdego rolnika!**

„KŁOSY" są **tygodnikiem** fachowo-rolniczym i społeczno-gospodarczym, o zasięgu ogólno-polskim. Rok założenia: 1908. — Jednorazowy nakład egzemplarzy 13.000.

Prenumerata wynosi:

Rocznie . . . 8.— zł Półrocznie . . 4.— zł
Kwartalnie . . 2.50 zł Miesięcznie . 1.— zł

Egzemplarz okazowy na życzenie bezpłatnie.

Centrala w **Toruniu**, ul. Klonowicza 19, tel. 2697. Konto czekowe P. K. O. Nr 203-168. Poczt. konto rozrach. Nr. 4.

Oddziały:

Katowice — Lwów — Poznań — Warszawa — Wilno.

CZYTAJCIE ABONUJCIE
ILUSTROWANY TYGODNIK ROLNICZY „KŁOSY".

Parasole i parasolki
tanio
tylko u C. RMLERA
Grodzka 12.



KURSY SAMOCHODOWE, Kraków, **Krupnicza 14** tel. 206.88, prowadzone przez fachowców. Prawo jazdy gwarantowane. Wpisy codziennie.

KARNISZE do okien, oprawę **obrazów** wykonuje tanio i solidnie Józef Nawrot, Kraków, Sławkowska 11.

Zakład rymarsko-siodlarski i galanteryjny Piotra Nowaka Kraków, Rynek Gł. 29, w podworcu, przyjmuje i wykonuje wszelkie roboty w zakres ten wchodzące, tak nowe jak reperacje, jak uprzęże robocze — wyjazdowe, siodła, wszelkie wybicia powozów — bryczek, samochodów, siedzeń sprężynowych do tychże, pokrowców, futerałów, etui, teczek, plecaków, chlebaków, pasów, pasków, piłek nożnych, walizy skórzane i t. p. Wyrób ręczny, solidny. Ceny bardzo przystępne. Z poważaniem **Piotr Nowak.**

Roboty blacharskie konserwacje dachów, instalacje wodociągowe, gazowe, oraz wszelkie naprawy w zakres ten wchodzące wykonuje solidnie. Zakład Instalacyjno-Blacharski Edward **Kaleta** Kraków, Lubicz 19, tel. 171-74. Także specjalna naprawa primusów, lamp benzynowych, maszynek spirytusowych etc.

Wyrób bandaży przepuklinowych, pasów brzusznych i pooperacyjnych oraz zakład rękawiczniczy **Romana Fijaka** (dawniej A. Mirkiewicz) Kraków, ulica Mostowa L. 4.

Futra najsolidniej przechowuje przed molami wykonuje lisy, nowe płaszcze Stanisław Rachtan Kraków, Karmelicka 40 tel. 206-87.

Spraw radość domownikom i gościom, podając przy Święconem **musztardę, ocet, ogórki — Gablenz i syn** Kraków, Jadwigi Król. 33, tel. 120-80.

KILIMY artystyczne Kraków — Basztowa 15.

Zakład rymarsko-galanteryjny Eugeniusz **Sapiński** — Kraków, Plac Szczepański 6, tel. 175-18, poleca własnego wyrobu w wielkim wyborze torebki damskie, teki, portfele, pularesy, portmonetki, walizy, kufry, pudła, nesesery, oraz siodła, uprzęże i przyjmuje wszelkie naprawy.

Tapicerski Zakład Smoliński Kazimierz

Kraków, Stolarska 8, poleca tapczany, fotele, otomany, materace oraz, przerabia konkurencyjnie.

Gotowe płaszcze wiosenne męskie wełniane, jedwabne, angielskie, płócienne oraz mundurki studenckie poleca **Alojzy Majewicz, Kraków, pl. Mariacki 1.**

Ogłaszajcie się w „Głosie Narodu"

Pierwszorzędny
ZAKŁAD KRAWIECKI
Józefa Gaudyna
KRAKÓW
Rynek Główny L. 26
(róg Wiślnej) tel. 139-28.

Zakład Krawiecki — T. Marczyńskiego, Kraków, ul. Aleja **Mickiewicza 25,** tel. 169-14, wykonuje robotę krawiecką według najnowszych żurnali angielskich, punktualnie i pierwszorzędnie.

DROGERIA
J. Wilkosz Kraków Karmelicka 14
poleca świeże zioła lecznicze na wagę wszystkie gatunki. Zioła oryginalne Dra **Breyera. Wolskiego Cholekinazę, Lauerę** i inne po cenach najniższych.

Na święta Wielkanocne — Cukiernia pod Murzynami, właścicielka Honorata Gibaszewska Kraków, plac Mariacki 1, róg Floriańskiej, poleca święconki marcepanowe, **migdałowe tylko w firmie** do nabycia, wielki wybór figurek, pisanek czekoladowych, baranki, róże cukrowe. Owoce smażone, lukry, bomboniery, ciastka, herbatniki, rozmaite masy do tortów. Przyjmuje zamówienia na **pieczywo świąteczne.**

Zioła lecznicze 450 gatunków poleca Drogeria Mgr Suchecka — Kraków, Rynek główny 12.

MOTOCYKLE RUDGE wysoka klasa sportu i turystyki. Niskie ceny, dogodne warunki. Gen. przedst. Zorel, Warszawa, Królewska L. 23.

M/ Części zamienne i akcesoria motocyklowe. Największy skład w Polsce. — Najniższe ceny. Żądajcie prospektów. Zorel, Warszawa, Królewska 23.

MOTOCYKL „PODKOWA" krajowy 100-tka dwuosobowa, na balonach, 3-biegowa. Niezwykle solidna budowa i estetyczne wykończenie. Niska cena i dogodne warunki. Sprzedaż w czołowych firmach motocyklowych. Bezpłatne prospekty na żądanie wysyłają: Zakłady Mechaniczne „Podkowa" S. A., p-ta Legionowo.

MOTOCYKL PUCH idealna 200-tka na nasze drogi, kompletnie wyposażona do jazdy na dwie osoby. Najniższa cena i dogodne warunki. Gen. przedst. Zorel, Warszawa, Królewska 23.

MOTOCYKLE BSA uznane zostały w całym świecie za najlepsze. Niskie ceny i dogodne warunki. Żądajcie prospektów. Gen. przedst. Zorel, Warszawa, Królewska 23.



Wyrób Zakładów Polskiej Sp. Akc. „Persil" w Bydgoszczy

ZAKŁAD art. rzeźbiarsko - pozłotniczy
Aleksander Małek
Kraków, Szewska 24
wykonuje i odnawia ołtarze, ambony, oraz wszelkie roboty wchodzące w zakres.

ADAM BŁAŻEK
Zakład Instalacji
wodociągu, gazu i kanalizacji.
Pracownia blacharska
BUDOWLANO-GALANTERYJNA
Kraków, ul. Jagiellońska 9. Tel. 157-90.

PRYWATNE DOKSZTAŁCAJĄCE KURSY
„WIEDZA"
w Krakowie, ul. Pierackiego 14

Przygotowują na lekcjach zbiorowych w Krakowie, oraz w drodze korespondencji, za pomocą zupełnie nowo opracowanych skryptów, programów i miesięcznych tematów do:

1) egzaminu dojrzałości — gimnazjum starego typu (ostatni rok przygotowania),
2) egzaminu ukończenia gimn. ogólnokształcącego,
3) z zakresu I i II klasy gimnazjum nowego ustroju,
4) egzaminu z 7-miu klas szkoły powszechnej.

UWAGA: Uczniowie kursów korespondencyjnych otrzymują co miesiąc, oprócz całkowitego materiału naukowego, tematy z 6 głównych przedmiotów do opracowania. Nadto obowiązkowe egzaminy badają 3 razy w ciągu roku szkolnego postępy uczniów. Wykładają tylko wybitne siły fachowe.

FABRYCZNY SKŁAD PŁÓCIEN, BIELIZNY I TOWARÓW BŁAWATNYCH
R. KOWALSKI, KRAKÓW, ul. Wiślna 8. — Tel. 159-84
poleca znane z trwałości
Płótna lniane i bawełniane, obrusy, ręczniki, chusteczki, ścierki, sienniki, perkale i zefiry. Koce, kołdry, kapy, fartuszki i czepki, pończochy, skarpety, krawaty, kołnierze. Bielizna męska i damska trykotowa i wełniana. Barchany, flanele, baje. Kasztorne chustki wełniane kaszmirowe, włóczkowe pledy.
Bogaty wybór! **Ceny wyjątkowo niskie!**

J. PŁONKA
Zegarmistrz Genewski
KRAKÓW, SZEWSKA 12.

WYROBY POWROŹNICZE Liny, Sznury, Szpagaty, Postronki, Pasy młyńskie.
Taśmy tapicerskie, Siatki, Hamaki, Huśtawki, Szczotki. Chodniki kokosowe, wycieraczki i t. p. poleca
M. SPYTKOWSKA
Kraków, Plac Mariacki L. 7. **Telefon 130-47.**

WITRAŻE
i oszklenia artystyczne
jakość najwyższa — ceny umiarkowane
Maksymilian Romańczyk
Kraków, ul. św. Jana 30. Tel. 126-46
Za rozsiewanie fałszywych pogłosek, że firma nie jest czysto katolicka, pociągnę do odpowiedzialności sądowej.

FARBY
lakiery, pokost, karbolineum, ter
K. DZIEDZINIEWICZ
Kraków, Karmelicka 21.

Garderobę odświeża, naprawia, przerabia, poprawia złe kroje, Pogotowie Krawieckie — Kraków, ul. św. Jana 13, tel. 119-90.



FABRYKA W WARSZAWIE

KAPELUSZE MĘSKIE
i dla Przewielebnego Duchowieństwa
poleca
Jan KURZYDŁO
Kraków, św. Jana 12
Telefon 175-12

Czapki cywilne, szkolne, mundurowe sprzedaje, wykonuje z własnych lub dostarczonych materiałów. Odnawia i przerabia kapelusze damskie i męskie według najświeższych modeli.

Sutanny, mantole, czamarki, palta, futra, męskie ubrania wykonuje pierwszorzędnie firma **Piasecki Syn,** Kraków, Sławkowska 24, I. piętro — dom X. X. Emerytów.

Pracownia Obuwia Wład. Kowalczyka Kraków, ul. Zwierzyniecka 5. Poleca obuwie luksusowe damskie, męskie oraz wszelkie obuwie sportowe po cenach nader niskich.

Obiady na maśle z 3 dań 90 gr. poleca Kawiarnia Kraków, Bracka 5.

Oficerskie buty z cholewami oraz wszelkiego rodzaju obuwie turystyczne sportowe, Dziadoń, Kraków, Długa 4 — Mickiewicza 41.

Obuwie męskie z oryginalnych skór angielskich według najnowszych modeli poleca: **Dziadoń,** Kraków, Długa 4, Mickiewicza 41.

CERATY
Linoleum - Dywany Chodniki - FIRANKI Narzuty - Materiały meblowe - Brokaty kościelne - Koce — poleca
J. GÓRALIK
Kraków, Rynek 20
Skład przyborów do szycia haftu i towarów galanter.

Brokaty, Adamaszki, Galony, Frendzle, **Ornaty, Kapy,** Stuły, Birety, Koloratki, Lapiki poleca najtaniej:
Julian Kurkiewicz
Kraków, Plac Mariacki 5.

„MARTA“
Wytwórnia szat liturgicznych
Kraków, Sławkowska 24
parter.

Uwaga! Zabawki w wielkim wyborze poleca nowo otwarta firma **Zofia Grzywacz,** Kraków, Floriańska 1. Dom pod murzynami.

PEKTORALIKI
koloratki
gumowane dla P. T. Księży bielizna, rękawiczki, skarpetki poleca:
ROMAN SZCZERBA
KRAKÓW
ulica Floriańska L. 40.

Miód prawdziwy bez domieszki gwarantowany deserowo-leczniczy — 3 kg. 7 zł, 5 kg. 10·50 zł, 10 kg. 20·50 zł, 20 kg. 39·50 zł wraz z naczyniem i opłatą pocztową — wysyła za pobraniem właściciel największej pasieki w Państwie — Eugeniusz **Biliński i Syn** w Zbarażu.

Wodociągi, łazienki, gazowe instalacje i naprawy wykonuje **J. Tokar, Kraków, św. Jana 16,** tel. 105-74.

100% gwarancji za dobrze skrojone, pięknie wykonane ubranie daje firma Szymon Wnęk (długoletni pracownik firmy Lipner), Kraków, św. Jana 13 I p. telefon 181-63. Materiały wiosenne na ubrania, zarzutki po cenach fabr.

Samodziały meblowe, portiery, firanki, chodniki, drelichy materacowe, narzuty tapczanowe, kretony, kołdry, koce, tapczany, otomany, materace, story, saloniki, łóżeczka dziecinne — Dembiński, Kraków, — św. Marka — narożnik Floriańskiej 26.

Blacharskie, wodociągowe, roboty nowe i naprawy wykonuje najtaniej Michał Popow, Kraków, ul. św. Tomasza 2, tel. 188-92.

Pszczelarze! Miodarki, podkurzacze, maski, sita, węzę sztuczną, wszelkie inne przybory poleca najtaniej Michał Popow, pracownia blacharska, Kraków, ul. św. Tomasza 2, w podworcu, tel. 188-92. Cenniki wysyłam.

Staropolska Miodownia i Winiarnia **„Pasieka“** życzy wszystkim bywalcom **„Wesołego Alleluja“ F. Nawrocki — Kraków, Mały Rynek 3.**

Słyszysz źle? Masz szum, cieknięcie uszu? Żądaj bezpłatnego prospektu na sztuczne bębenki **„Eufonia“** Kraków, Olsza.

Rabka. „Gałązka rozmarynu“ nowo-otwarty pełnokomfortowy pensjonat pod zarządem Ewy Suskiej, centrum zdrojowiska, pokoje słoneczne, balkony, kuchnia wykwintna, dietetyczna. Otwarty 15. V.

Cukiernia J. Głogowiecka
Kraków, Szczepańska 9
poleca swoje wyroby.

WESOŁYCH ŚWIĄT
życzy Szanownym P. T. Klientom
CHEMICZNA PRALNIA i FARBIARNIA
FRANCISZKA JOGAŁŁY
Kraków, Centrala: Dietlowska 93. Tel. 141-65
Filia: ul. Grodzka 2 w podworcu.

Księgarnia Katolicka M. Łubieńskiej przeniesiona z Floriańskiej na ul. Mikołajską 3 (drugi dom od Małego Rynku) **poleca wyd. treści religijnej oraz duży antykwariat religijny i świecki.** Tel. 113-08.

Naprawy primusów, domogazów, maszynek spirytusowych wykonuje Kraków św. Jana 16.

Krycie dachów, wież blachą cynkową, pocynkowaną, miedzianą itp. wykonuje Kraków, ul. św. Jana 16 — tel. 105-74.

Najtańsza oprawa obrazów oraz karnisze stylowe do okien. Kraków, Rynek Kleparski 13 Czesław Nuciński.

MICHAŁ DYDO
Sprzedaż produktów naftowych, Kraków, Rynek Kleparski 2, dom „Feniksa“ tel. 177-54, poleca oleje maszynowe, samochodowe, smary towota itp. po cenach przystępnych.

Zakład Introligatorski Ludwik Bażela Kraków, Rynek Kleparski 9, tel. 106-96 poleca oprawy nakładów, bibliotek i pojedynczych, **Mszałów** i **Brewiarzy** w solidnym i punktualnym wykonaniu po cenach niskich.

Pracownia introligatorska Jana **Kwiatkowskiego, Kraków, Mikołajska 20.** Wykonuje wszelkie prace introligatorskie. Ceny niskie.

PROSIMY P. T. Publiczność żądać w sklepach najlepszych w Polsce wyrobów marki
„DOBROLIN“
past do podłóg i obuwia, proszku do prania i mycia **„Mytol“**, płynów do metali, proszku na robactwo, **„Sam“**, czernidła do blach kuchennych **„Plecobłysk“**, płyn do odświeżania kaloszy i botów.
Przedstawicielstwo i skład fabryczny
Maria Sierotwińska
Kraków, ul. Sienna L. 12 sklep, tel. 137-47.

A. REIM
poleca w dużym wyborze
artykuły gospodarcze, farby, kosmetyki.
Kraków, Rynek A-B 37. tel. 172-71.

Istnieje przeszło 100 lat
Odznaczona 20-tu premiami, 2-ma nagrodami państwowymi, 10-ma złotymi medalami
Grand Prix Rzym 1926
Złoty medal Gniezno 1925, Złoty medal Rzym 1926.
Złoty medal Ministerstwa Przemysłu i Handlu, Częstochowa 1926
Złoty medal Wilno 1928, Złoty medal P. W. K. Poznań 1929, Złoty medal Wilno 1930



Odlewnia dzwonów Karola Schwabego
w Białej koło Bielska

Poleca dzwony dowolnych wielkości i o wszelkich życzonych tonach, o niedoścignionej jakości śpiżu, czystości głosu dzwonów pojedynczych zespołów kilkudzwonowych.

Dostraja nowe dzwony pod gwarancją czystej harmonii do już istniejących.

Przelewa pęknięte dzwony, przemontowuje stare systemy dzwonienia na nowe.

Wykonuje kompletne konstrukcje żelazne zastępujące całkowicie dzwonnice lub konstrucje drewniane w wieży.

Dostarcza napęd elektryczny do dzwonów każdego ciężaru!
Ceny najniższe! **Długoterminowe spłaty!**

Przedpłata miesięczna w Krakowie bez odniesienia 4.50 zł, z odniesieniem 5 zł.
Na całym obszarze Państwa Polskiego z przesyłką pocztową 5 zł, za granicą 8 zł.
Konto P. K. O. Nr 415.730
Redakcja nie zamówionych artykułów nie zwraca i nie honoruje, listów nie opłaconych nie przyjmuje. Redakcja przyjmuje strony od godziny 14 do 15-tej.

CENY OGŁOSZEŃ

Ogłoszenie zwykłe za wiersz milimetrowy	20 gr
Nadesłane strona 9-ta	50 gr
Komunikaty za wiersz milimetrowy	60 gr
Komunikaty na 1 „ „	70 gr
Drobne za wyraz	10 gr
Układ tabelaryczny o 50% drożej. — Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 25%.	
Artykuły tekstowe — za wiersz	10 złotych

Wydawca: za „Katolickie Towarzystwo Wydawnicze“ Ska z o. o. dr St. Kijak. — Redaktor: Mieczysław Babiński.
Drukarnia Polska, Fr. Zemanka w Krakowie.